



Grey Scale #13



DANES
PICTA
.COM

A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

15

B

17

18

19





2735.

801.121.306.

RZĄDY
MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

ADAM KRZYŻANOWSKI

AUTOR „PAUPERYZACJI POLSKI WSPÓŁCZESNEJ”

jest tego dop/1

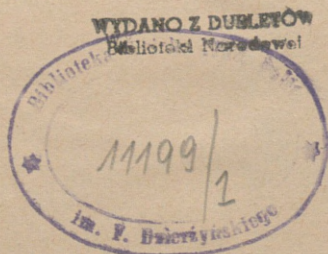
R Z A D Y
M A R S Z A Ł K A
P I Ł S U D S K I E G O

*displiceam, an placeam,
sufficit si prosim.*

KRAKÓW 1927
NAKŁADEM AUTORA



Proh. 1208

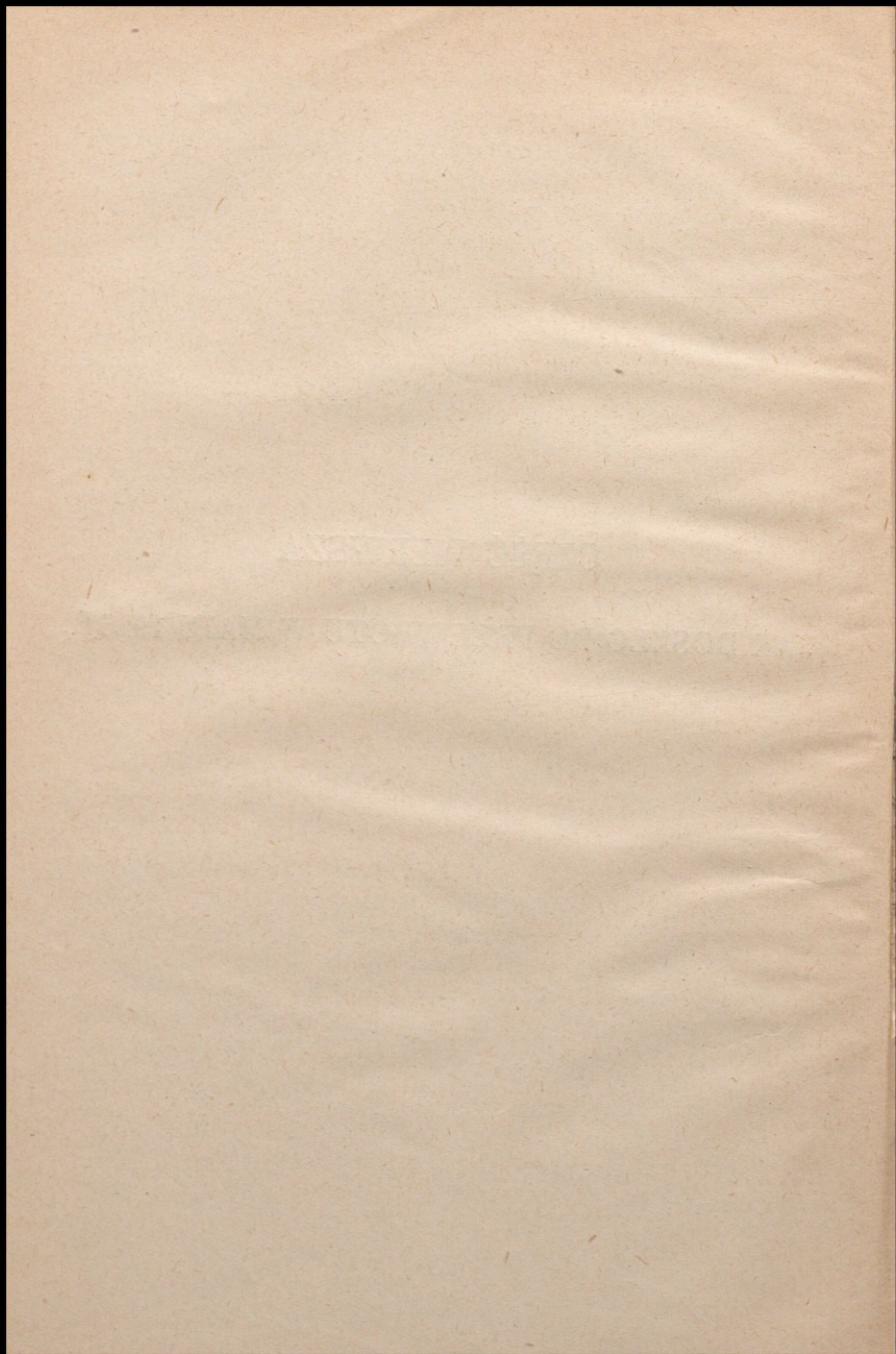


KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1950 D 760/31

CZĘŚĆ PIERWSZA

JAK DOSZŁO DO PRZEWROTU W MAJU 1926 R.



ROZDZIAŁ PIERWSZY

POLITYCZNE SKUTKI SPADKU ŻŁOTEGO

Komendant Józef Piłsudski już w czasie wojny, w latach 1914—1918, władał niepodzielnie sercem i uczuciami wielkiej liczby Polaków. Rada Regencyjna orędnem z 11 listopada 1918 r. przekazała pełnię władzy nieograniczonej «Brygadjerowi Józefowi Piłsudskiemu», który obowiązki «Naczelnika Państwa» sprawował bez przerwy aż do 14 grudnia 1922 r. Tego dnia złożył władzę w ręce nowoobranego Prezydenta Rzpltej, ś. p. Gabrjela Narutowicza. Zarówno ś. p. Narutowicz, jak niemniej p. Stanisław Wojciechowski byli kandydatami, których wybór na prezydenta Marszałek popierał. Prezydent Wojciechowski z końcem grudnia 1922 r. za aprobatą Marszałka zatwierdził gabinet urzędniczy pod przewodnictwem ówczesnego szefa sztabu generalnego, Władysława Sikorskiego, powołany do rządów 16 grudnia 1922 r. przez Marszałka Sejmu, p. Rataja, pełniącego zastępczo funkcje prezydenta Rzeczypospolitej z powodu zamordowania ś. p. Narutowicza. Marszałek Piłsudski objął obowiązki szefa sztabu.

Okolo 1 maja 1923 r. dochodzi do skutku «pakt lanckoroński» między prawicą a ludowcami — wobec czego podaje się do dymisji gabinet urzędniczy generała Sikorskiego, a z końcem maja obejmuje rządy «centro-

praw». Powstaje gabinet parlamentarny, a stanowisko premjera obejmuje p. Witos — po raz drugi w dziejach Polski. Marszałek Piłsudski pozostawia wolne pole do popisu nowym władcom. Ustępuje z wojska.

Usuwa się w cień w latach prezydowania w Radzie ministrów pp. Witos a Władysława Grabskiego. W dniu 13 listopada 1925 r. p. Władysław Grabski, ówczesny prezydent Rady ministrów i minister skarbu, wniósł podanie o dymisję. Z tą chwilą Marszałek Piłsudski почина ponownie odgrywać pierwszorzędną rolę w przebiegu wydarzeń.

Cheąc wyczerpać temat, musiałbym się cofnąć wstecz, do początków działania Marszałka, a niemal wyczerpująco zobrazować całokształt dziejów odrodzonego państwa polskiego. Zakreśliłem znacznie skromniejsze rozmiary mej rozprawie. Mam zamiar ograniczyć się do próby wyjaśnienia ostatniego konfliktu Marszałka z Sejmem, konfliktu, który skończył się objęciem władzy przez Marszałka w roku 1926, przyczem chodzi mi przede wszystkim o rolę sejmu w tym zatargu. Przedmiotem mych uwag będą ogólne warunki rozwoju zdarzeń, a w jak najmniejszym tylko stopniu osobisty w nich udział Marszałka. Nasuwa się odrazu pytanie, czy stawiając w ten sposób problem, nie pominąłem czynnika rozstrzygającego? Także tego pytania nie mam zamiaru rozpatrywać w toku mych uwag.

Rzecz, którą obecnie ogłaszam, uważam za dalszy ciąg *Pauperyzacji Polski współczesnej*, drukowanej po raz pierwszy w 1925 r. w zeszytach czerwcowym, lipcowym i sierpniowym *Przeglądu Współczesnego*, która to rozprawa w jesieni tego roku pojawiła się jako odbitka z *Przeglądu Współczesnego*, a w styczniu 1926 r. wyszła w nowem, rozszerzonym wydaniu. Objąłem w tej pracy mem opowiadaniem stan rzeczy po koniec 1925 r. Obec-

nie zajmę się głównie dwudziestu następnymi miesiącami. W rozprawie p. t. *Pauperyzacja Polski* i w innych moich publikacjach dowodziłem, że fatalna gospodarka skarbowa pociągnęła za sobą inflację, a potem spadek wartości marki i złotego. Próbowano wytłumaczyć spadek wartości marki i złotego innemi przyczynami, a zwłaszcza stanem bilansu handlowego i spekulacją. Zwalczałem te błędne i szkodliwe teorie. Tok wydarzeń oraz wywody przeciwników umocniły mnie w poglądzie, że gospodarka skarbowa państwa była jedyną istotną przyczyną spadku wartości marki i złotego i — tą drogą — zarazem przyczyną ujemnego kształtowania się bilansu handlowego. Broszura, którą obecnie ogłaszam, opiera się na tem założeniu, a jest zarazem pomyślana jako dal-sze uzasadnienie i rozwinięcie tego poglądu.

W rozprawie o «pauperyzacji» pisałem o ekonomicznych skutkach gospodarki skarbowej rządu i sejmu. Dziś mam zamiar rozpatrywać polityczne następstwa nasych błędów finansowych. Wadliwa gospodarka skarbowa doprowadziła do zniżki złotego w drugiej połowie 1925 r., a spadek złotego wywołał przewrót polityczny — oto temat moich wywodów.

Odzywały się nieraz głosy, przypisujące przewrót polityczny tajemniczym wpływom masonów, w przejrystym zamiarze ukrycia odpowiedzialności za przebieg wydarzeń. Ten, komu naprawdę zależy na zrozumieniu przebiegu wydarzeń, nie ma powodu uciekać się do mistycznych «wyjaśnień». Wystarczy rozpatrywać podłoże finansowe, a wówczas związek wewnętrzny przebiegu wydarzeń staje się całkiem oczywistym.

Szukanie klucza zagadki w gospodarce skarbowej nie jest niczem dziwnem, wynika z istoty rzeczy. Stan skarbu jest przede wszystkim wyrazem interesów państwa jako całości. Państwo żadnego ze swych zadań nie

może spełniać należycie, jeśli nie rozporządza odpowiedniami środkami, umożliwiającymi pokrycie wydatków, związanych przecie z każdą akcją podejmowaną przez państwo. Żadna działalność państwa nie jest bezpłatna. Każda jest uwarunkowana dostarczeniem funduszków przez ministra skarbu. Wszyscy ministrowie są właściwie ministrami wydatkowania dochodów, dostarczonych im przez ministra skarbu. Powodzenie każdego wysiłku państwowego jest — gdy brać pod uwagę nieco dłuższe czasokresy — zależne od zasobności skarbu. Finansowych niedomagań niepodobna na dłuższą metę zastąpić korzystną sprawnością innych działów administracji państwowej. Korzystna sprawność innych działów administracji jest zjawiskiem krótkotrwałem w państwie finansowo lekkomyślnie zarządzanem. Natomiast, jeśli skarb jest zasobny, wówczas łatwo naprawić niedomaganie w innych działach administracji państwowej.

W broszurze *Pauperyzacja Polski* pisałem o ekonomicznych skutkach spadku marki i złotego. Nadmienilem jednak w rozdziale wstępnym, że inflacja pociągnęła za sobą boleśniejsze od ekonomicznego zubożenie moralne. Widoczne rozprężenie etyczne określiłem poczęści jako następstwo złej gospodarki skarbowej, a nie wyłącznie jako przejaw wrodzonego Polakom niskiego poziomu moralnego. Marszałek w pierwszej swej enuncjacji po przewrocie nie uzasadniał go ani finansowo, ani ekonomicznie, ani politycznie. Widział w nim jedynie przeciwstawienie się moralne tokowi wypadków: «nie może być w państwie, gdy nie chce ono iść ku zgubie, za wiele nieprawości».

Przeciwnicy nazwali z przekąsem nowy stan rzeczy rządem sanacji moralnej. Po zeszłorocznych wydarzeniach majowych nastąpiła, poczęści dzięki przewrotowi, widoczna (nie przesadzam, czy trwała) poprawa

stosunków finansowych i ekonomicznych, wyrażającą się przede wszystkim w stabilizacji waluty. Jestem przekonany, że wahania waluty mają ujemny wpływ moralny, a jej stabilizacja wpływ dodatni, przez co oczywiście nie chcę powiedzieć, że moralność jest wyłącznie odbiciem procesów finansowo-ekonomicznych. Wiadomo przecie, że inflacja i jej leczenie jest uwarunkowane w poważnym stopniu charakterem społeczeństwa, a więc jego moralnymi właściwościami. Nowy rząd, stabilizując walutę, przyczynił się z pewnością w pewnej mierze do uzdrowienia atmosfery moralnej. Zresztą sam fakt przewrotu był przejawem sprawiedliwości dziejowej, bo usunął od władzy ludzi odpowiedzialnych za spadek złotego.

Będę pisał: «przewrót majowy», a nie «rewolucja majowa». Wydarzenia majowe były oczywiście rewolucją formalną, boć przecie były aktem samopomocy, reformą ustroju politycznego, podjętą środkami ustawowo zabronionymi. Rewolucja może być równocześnie formalną i materialną, albo tylko jedną z nich. Rewolucją materialną, w przeciwstawieniu do ewolucji, nazywam zmiany nagłe i znaczne. Na pierwszy rzut oka wypadki majowe są zmianą daleko sięgającą i nagłą. Z pewnością są czemś więcej niż stopniową ewolucją, albowiem doszło nie tylko do zmiany gabinetu, która początkowo była pierwszym bezpośrednim celem podjętej akcji, ale nadto do usunięcia Prezydenta, do rewizji Konstytucji, do przekształcenia dotychczasowego stosunku sejmu do rządu, słowem, do zmiany ustroju politycznego.

Atoli nie należy zapominać, że polityka Marszałka po przewrocie jest kompromisowa i wyczekująca, dzięki czemu sejm wkrótce odzyskał część swych wpływów, nie odrzucił, ale przecie ścieśnił znacznie projektowaną przez rząd rewizję Konstytucji. Powtóre, wypadki nie rozwijały się tak szybko, jakby się na pierwszy rzut

oka wydawało. Już 14 listopada 1925 r. Marszałek skutecznie przeciwstawił się istniejącemu układowi sił politycznych.

Revolucją nazywam zmiany wielce radykalne, przewrotem zmiany mniej daleko sięgające, pośrednie rozmiarami i znaczeniem w porównaniu z rewolucyjnymi i ewolucyjnymi. Będę więc pisał «przewrót», a nie «rewolucja», nie przywiązując zresztą do tej kwestji większego znaczenia.

Natomiast będę się starał silnie uwydatnić, że przewrót stał się początkiem nowego okresu w dziejach odrodzonej państwowości polskiej. W czasie od listopada 1918 do maja 1926 Polska przeżywa okres wypaczenia parlamentaryzmu, złej gospodarki skarbowej, a niebezpieczeństwo popadnięcia w anarchję lub w bolszewizm wisi w powietrzu. W maju 1926 nastąpiło ograniczenie parlamentaryzmu, gospodarka skarbowa zerwała ostatecznie z klątwą inflacji, wzmocnienie władzy wykonawczej zmniejszyło niebezpieczeństwo anarchji i bolszewizmu.

W części pierwszej mej broszury podejmuję próbę zobrazowania dziejów pierwszego okresu odrodzonej Polski; okres następny jest przedmiotem części drugiej. Wyświetlenie związku procesów politycznych i finansowych jest głównym celem mej pracy.

ROZDZIAŁ DRUGI

KONSTYTUCJA I WALUTA

Od listopada 1918 do lutego 1919 r. Marszałek Piłsudski, ówczesny Naczelnik Państwa, łączył w swej osobie pełnię władzy wykonawczej i ustawodawczej. Na zasadzie powszechnego, tajnego, równego, bezpośredniego i proporcjonalnego prawa głosowania, przyznanego mężczyznom i kobietom, kazał przeprowadzić wybory do Sejmu ustawodawczego (1919—1922), który nadać miał Polsce konstytucję. Sejm «ustawodawczy» (powinien nazywać się konstytucyjnym, lub konstytuanta) był parlamentem jednoizbowym. Nie istniał senat współdziałający w ustawodawstwie. Sejm, którego posłowie byli wybrani postępowo i demokratycznie, zawiódł oczekiwania jego twórcy. Marszałek w lutym 1919 r. złożył swą władzę w ręce sejmu. Sejm wprawdzie wybrał go jednomyślnie Naczelnikiem Państwa, ale równocześnie umniejszył niepomniernie jego władzę. Już w tekście t. zw. Małej Konstytucji (20 lutego 1919 r.) Sejm ustawodawczy zastrzegł, że będzie wydawał ustawy, ogłaszane w Dzienniku Ustaw, z podpisem marszałka sejmu i ministrów, a więc bez podpisu Naczelnika Państwa. Całkowita Konstytucja z 17 marca 1921 r., ogłoszona bez podpisu Marszałka w Dzienniku Ustaw, utrzymała w mocy ograniczenie praw głowy państwa. Gdy nowy

sejm, wybrany w listopadzie na zasadzie tej Konstytucji, w grudniu 1922 łącznie z senatem chciał wybrać prezydentem ustępującego Naczelnika Państwa, Marszałek odmówił przyjęcia wyboru, co uzasadniał zbyt szczupłym zakresem działania, wyznaczonym prezydentowi Rzpltej. Nie chciał być prezydentem malowanym. To samo powtórzył, gdy 31 maja 1926 r. tenże sam sejm łącznie z senatem wybrał go większością głosów prezydentem Rzpltej. W liście, w którym zrzekł się wyboru, przypomniiał jednomysłność wyboru z lutego 1919 r. i określił ją jako nieszczerą. Jest to wyraźna aluzja do równoczesnego okrojenia władzy naczelnika państwa przez Konstytuante.

Te przepisy Konstytucji za prezydentury p. Wojciechowskiego (1922—1926) zaważyły na szali wypadków, natomiast inne zasadnicze postanowienia Konstytucji nie weszły w życie, ponieważ żadne ze stronnictw sejmowych nie było ożywione jej duchem. Przeszły do porządku dziennego nad opozycją Marszałka przeciw Konstytucji, choć nie przywiązywały do niej wagi.

Sejm uchwalił Konstytucję marcową na zasadzie wniosków Komisji w tym celu wybranej, — Komisji, która trudne, ale zaszczytne obowiązki sprawozdawcy powierzyła posłowi, profesorowi wydziału prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, p. Edwardowi Dubanowiczowi. Prawica stanowiła większość sejmu. Jeden z jej członków został wybrany sprawozdawcą.

P. Dubanowicz ogłosił z początkiem 1926 r., tuż przed przewrotem majowym, rozprawę *Rewizja Konstytucji* (Poznań 1926, str. 79). Jego zdaniem «Konstytucja posiada poważne niedomagania i braki», atoli uważa, że dobrze zrobił sejm, odrzucając wniosek ś. p. posła Perla o zadowolenie się narazie uchwaleniem tymczasowej Konstytucji, mającej obejmować «niezbędne minimum

ustaw głównych». Nie podzielam tego poglądu p. Sprawozdawcy Sejmu ustawodawczego. Przeważna część głównych postanowień Konstytucji jest właściwie programem zakrojonym ponad siły społeczeństwa, dotąd nieziszczonym, co przecie jest sprzeczne z zasadą praworządności. Zadowolenie się tymczasową Konstytucją byłoby prawdopodobnie oszczędziło nam wielu rozczarowań.

Nie jest rzeczą niewytłumaczalną, że Konstytucja nie weszła w życie. Toć przecie żadne ze stronnictw sejmowych nie było silnie przeświadczone ani o słuszności, ani o pożyteczności zasad w Konstytucji wyrażonych. P. Dubanowicz, świadek klasyczny, w broszurze przed chwilą przytoczonej stwierdza wyraźnie, że większość izby głosowała za ograniczeniem władzy prezydenta Rzpltej, choć była przekonana o szkodliwości tego postanowienia. Postąpiła wbrew swemu przeświadczeniu, ponieważ liczyła się z możliwością wyboru prezydentem Marszałka Piłsudskiego i chciała umniejszyć władzę tego Prezydenta, a nie władzę prezydenta wogóle.

Posłuchajmy wyznań p. Dubanowicza: «Mimo iż prawo *veta* podobnie jak i prawo rozwiązywania sejmu (przez prezydenta) znajdowało się niemal we wszystkich projektach naszej Konstytucji, odpadało ono przy ostatecznem głosowaniu w *plenum* izby z powodu braku większości. Niebezpieczeństwo nadużycia władzy w razie, gdyby ona znalazła się w ręku człowieka, do którego zasad państwowych, umiaru i poczucia prawa niepodobna było mieć zaufania, obawa przed wstrząśnieniami wewnętrznymi, które musiałyby towarzyszyć nadużyciu tych praw w okresie tworzenia się i ustalenia państwa — przewyciężyły poczucie potrzeby tych nie-

odzwonnych w normalnych warunkach atrybucyj władzy wykonawczej państwa» (l. c. str. 37).

Lewica zajęła zupełnie identyczne stanowisko tuż po przewrocie majowym. Marszałek, usuwając własną wolą gabinet p. Witosa, popierany przez większość sejmu, zadał silny cios parlamentaryzmowi, uświęconemu konstytucją. Lewica nie połączyła się z prawicą w obronie parlamentaryzmu i Konstytucji. Przeciwnie. Opowiedziała się bez zastrzeżeń za Marszałkiem. Czyż stąd nie wynika niezbicie, że przywiązywała dużą wagę do usunięcia p. Witosa, ale małą do parlamentaryzmu i Konstytucji?

Przeglądając karty naszych dziejów widzimy jasno, że prawica była niechętna Marszałkowi, a lewica p. Witosowi, ale nie bije z tych kart ani zrozumienie, ani umiłowanie Konstytucji, ani niezłomna wola poświęcenia czegokolwiek w walce o nią. Oba stronnictwa — *ambo meliores* — były również zgodne w popieraniu antykonstytucyjnej gospodarki skarbowej, co ostatecznie przeważało szalę wypadków.

Marszałek Piłsudski krytycznie oceniał polski ustrój polityczny, skodyfikowany w Konstytucji, już od chwili jego narodzin. Gdy objął władzę, przeprowadził rewizję Konstytucji i zmienił ustrój polityczny. Rewizja Konstytucji ugodziła w zasadniczą treść każdej konstytucji i każdego ustroju politycznego, zmieniła bowiem dotychczasowy stosunek władzy ustawodawczej do wykonawczej, sejmu do rządu. Zmiany ustroju politycznego, przeprowadzone przez rząd zrodzony z przewrotu, nie ograniczają się do rewizji Konstytucji. Chcąc zrozumieć wypadki i ocenić ich znaczenie, należy podjąć próbę określenia istoty ustroju politycznego, urzeczywistnionego w Polsce przed przewrotem, należy nie ograniczać się do poznania tekstów Konstytucji, trzeba zorjentować się

w ich faktycznem funkcjonowaniu. Jedno nie pokrywa się z drugim. Badanie tylko jednego z tych dwóch zjawisk wyklucza zrozumienie rzeczywistości.

Zacznę od rozważania pytania, które państwa posiadają konstytucję? Tuż przed wybuchem wielkiej wojny wszystkie niemal państwa europejskie i wiele państw pozaeuropejskich miały spisane w dziennikach ustaw konstytucje i ustrój polityczny, wzorowany na ustroju angielskim. Zachodziła jednak między Anglią a państwami, które na niej się wzorowały, ta zasadnicza różnica, że Anglia nie miała konstytucji spisanej. Zadowalała się prawem zwyczajowem, zapisanem niezatartemi głoskami w umysłach i sercach obywateli, przestrzeganiem ściśle od wieków, okupionem ofiarami mienia, w mniejszym stopniu krwi, niewciągniętem po dziś dzień do żadnego Dziennika ustaw. Anglia rządziła się konstytucjonalizmem, była wierna duchowi swej zwyczajowej konstytucji. Politycy i prawnicy innych państw ujęli owe zasady i metody rządzenia w paragrafy ustaw, przy czem rządy jednych państw przestrzegały ducha i litery prawa, a inne uchwały konstytucję w charakterze frazesu czy programu zgoła nieobowiązującego. Do tej ostatniej kategorii zaliczam społeczeństwa, które nie chciały ponieść ofiar finansowych, niezbędnych dla wprowadzenia w życie zasad konstytucji.

Cóż jest ich treścią? Nazywamy państwem konstytucyjnem państwo, które rządzi się zgodnie z postulatami praworządności, wolności i demokracji, urzeczywistnionemi przede wszystkim przez ściśle przestrzeganie zasady podziału władz, — państwo, którego ludność wybiera parlament, współdziałający w ustawodawstwie. Parlament jest koniecznym składnikiem konstytucji. Natomiast ustrój polityczny konstytucyjny może, ale nie musi, być zgodny z postulatami parlamentaryzmu.



Uroczysta inwokacja, poprzedzająca polską Konstytucję (także wydrukowana w Dzienniku Ustaw), wyraża, jako obowiązujące, zasady praworządności i wolności. Pierwszy ustęp art. 2. zawiera naczelną zasadę demokracji: «Władza zwierzchnia w Rzpltej należy do narodu». Drugi ustęp art. 2. formułuje postulat rozdziału władz: «Organami narodu w zakresie ustawodawstwa są Sejm i Senat, w zakresie władzy wykonawczej — Prezydent Rzpltej łącznie z odpowiedzialnymi ministrami, w zakresie wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe sądy».

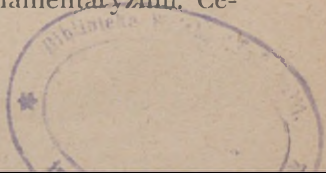
Ten artykuł, jak wiele innych zawartych w naszej Konstytucji, ma znaczenie programowe. Stwierdza, że zdaniem twórców Konstytucji byłoby wskazaniem oprzeć ustrój państwa na ścisłym rozdziale władzy wykonawczej, ustawodawczej i sądowej. Poplecznicy hasła podziału władz oczywiście nie dążą do bezwzględnego, niewykonalnego rozdziału trzech władz. Ich celem jest zbliżenie się do tego ideału w granicach uzasadnionych pożytecznością jego urzeczywistnienia. Przez pożądaną rozdział władzy ustawodawczej i wykonawczej rozumie się zwykle, że parlamentowi przysługuje prawo uchwalania ogólnych zasad, miarodajnych dla rządów w państwie i dla sądownictwa, czyli ustaw, z zastrzeżeniem ich zatwierdzenia przez głowę państwa, a nadto przysługuje parlamentowi prawo uchwalania budżetu, zawierające w sobie kontrolę administracji, z wykluczeniem wszelkiego dalszego wtrącania się parlamentu i jego poszczególnych członków do toku administracji.

Dlaczego uważa się podział władz za pożądaną? Przyznaję słuszność zapatrywaniu, że nie ograniczenie praw prezydenta, czy senatu, na korzyść izby niższej, lecz ścisłe przeprowadzenie tego podziału władz stanowi najniezawodniejszą rękojmię wolności. Połączenie w jednym ręku zbyt wielu atrybucyj władzy ułatwia jej na-

dużycie. Podział władzy jest zarazem jej ograniczeniem, nieszkodliwym dla niezbędnej jednolitości władzy, jeżeli jej podział jest rozumnie stosowany.

Twórcy polskiej Konstytucji z 17 marca 1921 roku chcieli obdarzyć nas nie tylko idealnym podziałem władz i parlamentem, ale nadto parlamentaryzmem. Istnienie parlamentu stwierdzamy wtedy, gdy lud wybiera przedstawicieli, współdziałających w wydawaniu ustaw. Sam fakt istnienia parlamentu, choćby wybieranego na zasadzie powszechnego głosowania, nie przesądza jeszcze o tem, czy parlamentaryzm stanowi istotną treść ustroju państwowego? Odpowiedź na to pytanie można próbować zawrzeć w przepisach konstytucji. Tę drogę wybrali twórcy polskiej Konstytucji. Zapomnieli jednak o tem, że rozstrzygające znaczenie ma faktyczny udział parlamentu w życiu politycznym. Utrało się nazywać parlamentaryzmem ustrój o wyraźnej przewadze izby niższej, uwidoczniającej się głównie tem, że faktycznie większość izby niższej, czyli sejmu, wyznacza osoby, które panujący lub prezydent Rzpltej mianuje ministrami.

Angielska izba gmin w XVIII w. była instytucją plutokratyczną, albowiem posłowie byli wybierani przez szczupłe grono osób, należących do warstw posiadających, a nie na zasadzie powszechnego głosowania. Mimo tego już wówczas ustrój angielski odpowiadał w wysokim stopniu ideałowi parlamentaryzmu. Król powoływał na prezydenta ministrów posła lub lorda, którego większość członków izby niższej wybrała swym przywódcą (*leader*), i mianował ministrami posłów lub lordów przynależnych do większości, a wskazanych przez prezydenta ministrów, stale identycznego z przywódcą większości izby niższej. Urzędnik, niezasiadający w jednej z dwóch izb, nie mógł być ministrem. Gabinety rządnicze były i są zupełnie nieznane ojczyźnie parlamentaryzmu. Ce-



sarstwo niemieckie zrodziło się 1871 r. w Wersalu. Konstytucja cesarstwa postanowiła, że ustawy wymagają zgody sejmu, którego członków lud wybiera na zasadzie powszechnego głosowania (kobiety wówczas nie głosowały). Istniał parlament, i to wybierany na zasadzie powszechnego głosowania, ale nie było parlamentaryzmu, bo cesarz powoływał ministrów z poza grona posłów, mało licząc się z życzeniami sejmu. Ten stan rzeczy uległ zmianie dopiero po przegraniu wielkiej wojny. Oczywiście, że także w Rosji powołanie Dumy w 1905 r. nie pociągnęło za sobą przejścia do parlamentaryzmu.

Nasz Sejm ustawodawczy obdarzył Polskę konstytucją ultra-parlamentarną, wedle której miał w Polsce zapanować nie tylko zachodnio-europejski parlamentaryzm, ale coś doskonalszego: absolutyzm parlamentarny, rodzaj samowładztwa sejmu («sejmowładztwa»), polegającego na uszczupleniu praw senatu i prezydenta. Najpierw słów kilka na temat ustroju politycznego, spisane go w Konstytucji, a potem odpowiem na pytanie, czy ów ustrój wszedł w życie, czy też pozostał martwą literą, — na pytanie, jaki właściwie ustrój i z jakim skutkiem funkcjonował?

Sławny ust. drugi art. 58. stwierdza w formie negatywnej zamiar zapewnienia sejmowi, a nie senatowi, przeważającego wpływu na obsadzanie foteli ministerjalnych. Wedle niego «Rada ministrów i każdy minister z osobna ustępują na żądanie sejmu». Nie brak w Konstytucji marcowej szeregu innych przepisów, ograniczających współudział w rządzeniu państwem prezydenta i senatu na korzyść sejmu. Dość przypomnieć ograniczenie prawa prezydenta rozwiązywania sejmu, zawarte w art. 26, które, praktycznie rzecz biorąc, pozbawia prezydenta możliwości wykonania tego prawa. Godzi się także zaznaczyć w tym krótkim rzucie oka na istotę

ustroju politycznego skodyfikowanego w Konstytucji marcowej, że jej twórcy mieli zamiar pozbawić prezydenta prawa *veta* wobec ustaw, uchwalonych przez sejm i senat, czemu dali wyraz w mglistym przepisie art. 44: «prezydent podpisuje ustawy», — nie określili jednak, w jakim terminie prezydent ma podpisać projekty ustaw, i co się ma stać na wypadek, jeżeli ich nie podpisze. W tym stanie rzeczy uzasadniony jest pogląd, że prezydentowi przysługuje prawo *veta*. Atoli brak wyraźnego przyznania tego prawa w Konstytucji osłabia stanowisko prezydenta, a to tem bardziej, że przecie sejm może na- dużyć art. 42. Konstytucji i uznać niepodpisanie w ciągu trzech miesięcy za niewykonywanie urzędu, uzasadnia- jące usunięcie prezydenta.

Zazwyczaj uważa się, nie bez powodu, parlament i parlamentaryzm za wyraz dążeń liberalnych społeczeń- stwa. Poddani państwa stają się jego obywatelami z chwilą kiedy ich posłowie mają wpływ na uchwalanie ustaw, kontrolują ich wykonanie, współdziałają w obsadzaniu naczelných stanowisk; albowiem przymus staje się mniej dotkliwym, moralnie bardziej uzasadnionym, gdy jest podporządkowaniem się władcom powołanym do rzą- dów w większej lub mniejszej mierze na zasadzie swo- bodnego wyboru ze strony podporządkowanych ich wła- dzy, a nie władcom, którzy przemocą narzucają się spo- łeczeństwu. Parlamentaryzm jest przejawem aspiracyj wolnościowych. Polska konstytucja jest wybitnie parla- mentarna. Uroczysta inwokacja, streszczająca aspiracje twórców Konstytucji, stanowiąca wstęp do niej i wydru- kowana w Dzienniku Ustaw, zapewnia, że utwierdzenie zasady wolności jest jednym z celów Konstytucji. Czyżby z tego wynikało, że nasz ustrój polityczny jest istotnie liberalny i że jesteśmy narodem przejętym ideałami li- beralnemi?

Rządy.

2



Dopatrywanie się w Konstytucji odbicia nastrojów liberalnych społeczeństwa jest zastanawiające, ponieważ powszechnie znanym jest fakt wielkiej przewagi anty-liberalnych, czyli etatystycznych, dążeń w życiu gospodarczym i w polityce ekonomicznej. Gospodarka państwa jest obciążona niedoborami licznych, nierentownych przedsiębiorstw, podatki bywają chętnie wybierane w formie monopolu, protekcja celna i wszelaka reglamentacja gospodarki prywatnej są na porządku dziennym. Ciągłe i słusznie mówi i pisze się o bezskuteczności walki z etatyzmem. Właśnie dlatego trudno uważać naszą Konstytucję za wyraz prawdziwie liberalnego nastroju społeczeństwa.

Konstytucja nasza jest raczej wpływem chęci równoważenia nadmiaru etatyzmu gospodarczego nadmiarem liberalizmu politycznego. Zamiar to zgoła nieopatrzny, niepomny, że najużyteczniejszą cnotą jest umiarkowanie. Wadliwości wszelkiego ustroju politycznego mszczą się oczywiście tem snadniej, im obszerniejszy jest zakres działania państwa. Z drugiej strony wybujały etatyzm jest szczególnie szkodliwy wtedy, gdy jest narzędziem ustroju politycznego nieopartego na mocnych fundamentach. Nadmiar parlamentaryzmu potęguje ujemne właściwości etatyzmu, a zarazem zbyt wielki udział państwa w życiu ekonomicznym utrudnia pomyślne rozwiązanie zagadnień politycznych.

Przykład, o którym jeszcze będzie mowa: Państwo liberalne nie ma banków państwowych. Państwo etatyczne ma banki państwowe, a wówczas zachodzą dwie ewentualności: albo dyrekcja będzie dawała pożyczki ekonomiczne, z punktu widzenia ich gospodarczej racji bytu, albo polityczne, np. wpływowym posłom, nazywane w polskiej terminologii polityczno-ekonomicznej pożyczkami «kurytarzowemi», jako że terenem ich za-

ciągania bywają podobno niekiedy kurytarze sejmowe (zwracam uwagę, że pożyczki t. zw. «parszywe» oznaczają w naszej terminologii całkiem co innego).

Olbrzymie sukcesy angielskiego liberalizmu z pewnością pochodzą w znacznej mierze stąd, że był równocześnie liberalizmem politycznym i ekonomicznym. Polska w zaraniu swej odrodzonej państwowości podjęła się trudnego zadania, by pogodzić liberalizm konstytucyjny z etatyzmem gospodarczym.

Liberalizm angielski polegał na ograniczeniu działalności państwowej gospodarczej, a zatem na stworzeniu rozdziału, wykluczającego spory między państwem a społeczeństwem w sferze ekonomicznej, atoli równocześnie angielskie społeczeństwo chętnie identyfikowało się z państwem na terenie ściśle politycznym. W Polsce chciano neutralizować nadmierną rolę państwa w życiu gospodarczym przez zapewnienie sejmowi, jako przedstawicielowi społeczeństwa, możliwie najszerszego współudziału nie tylko w ustawodawstwie, ale także w rządzie, skutkiem czego doprowadzono mimowoli do chronicznego zatargu między sejmem a rządem, poniekąd także między społeczeństwem a państwem. Ten stan rzeczy, zupełnie obcy liberalizmowi zachodnio-europejskiemu, który chciano naśladować, stał się charakterystycznym znamieniem polskich stosunków, zarówno politycznych jako też ekonomicznych.

W rzeczywistości umyślne podkopanie władzy prezydenta w naszej Konstytucji zawiera w sobie więcej zapędów anarchicznych, niż liberalnych. Polski przewrót polityczny w maju 1926 r. potwierdził starą prawdę, że nadmiar wolności doprowadza snadnie do leczenia choroby metodami anty-liberalnymi. Parlamentaryzm Konstytucji nie wszedł w życie, atoli zawarte w nim pier-

wiaстки anarchiczne zdołały bujnie rozplenić się i zachwiać nasze życie polityczne.

Parlamentaryzm nie wszedł w życie mimo ultra-parlamentarnej Konstytucji, boć przecie gabinety parlamentarne, złożone wyłącznie lub przeważnie z posłów, stanowią raczej wyjątek w naszym życiu politycznym. Regułą są gabinety urzędnicze, których członkowie nie zasiadają ani w sejmie, ani w senacie. Jest to szczególnie wielce charakterystyczny, że ministrem spraw zagranicznych, a zarazem szefem gabinetu koalicyjnego, złożonego z posłów, przynależnych do stronnictw sejmowych, a utworzonego w listopadzie 1925 r., został minister spraw zagranicznych w poprzednim gabinecie, hr. Aleksander Skrzyński, aczkolwiek nie należał do grona ani posłów ani senatorów. Także ten gabinetnie był czysto parlamentarnym, choć w charakterze gabinetu parlamentarnego objął spadek po gabinecie urzędniczym p. Władysława Grabskiego.

Gabinety urzędnicze mogą być różnego pokroju. Stopień zależności od parlamentu jest znamię rozstrzygającym. Możliwy jest wypadek, że zaufanie naczelnika państwa, panującego lub prezydenta, wystarcza ministrom do utrzymania się przy władzy (Niemcy cesarskie). Inaczej przedstawia się sprawa, gdy parlament ma dość siły, ażeby ewentualnie, w razie sporu, zmusić radę ministrów lub poszczególnych jej członków do ustąpienia. Wówczas przedłużenie żywota gabinetu ministerjalnego, powołanego do władzy przez naczelnika państwa w charakterze gabinetu urzędniczego z pośród osób nienależących do ciał ustawodawczych, zależy od tego, czy gabinet gotów jest zapłacić odpowiednią cenę większości sejmowej. Gabinet taki musi ustępstwami wobec parlamentu okupywać jego poparcie. Ten typ gabinetów urzędniczych dobrze był znany przed wojną

w Austrii. Zdaje mi się, że określenie go mianem gabinetu pół-parlamentarnego wcale trafnie oddaje istotę rzeczy. Rządy gabinetów pół-parlamentarnych stały się w Polsce regułą.

Posłowie mogą żądać różnego rodzaju ustępstw za to, że zaniechają korzystania z art. 58. Konstytucji. Ich żądania mogą być albo bardzo zasadnicze, albo czysto osobiste, pożyteczne lub szkodliwe. W Polsce potoczyły się wypadki po linii wyrażającej stan rzeczy wprost sprzeczny z zasadą podziału władz, wypowiedzianą w już przytoczonym drugim ustępie art. 2. Konstytucji, zastrzegającym sejmowi władzę ustawodawczą, a zabraniającym posłom wtrącania się do administracji.

Niestety, w Polsce nie doszło do przestrzegania art. 2. Konstytucji. Sejm niejednokrotnie pod naciskiem stosunków — powstałych najczęściej z jego własnej winy i wobec których nie umiał się bronić — przekazywał część swej władzy ustawodawczej prezydentowi, względnie Radzie ministrów, w trojakiej formie.

Po pierwsze, w sposób jawny i bezpośredni, uchwalając t. zw. pełnomocnictwo czyli delegacje władzy ustawodawczej, które w pewnych granicach może nie są sprzeczne z literą Konstytucji, ale niewątpliwie nie harmonizują z właściwą istotą parlamentaryzmu.

Powtóre, do końca 1923 r., w latach inflacji markowej, sejm praktykował tajną, że tak powiem, delegację władzy ustawodawczej na rzecz Rady ministrów. Nie wykonywał swych praw budżetowych. Rada Ministrów wносиła budżet do sejmu, a sejm, zajęty innemi sprawami, nie załatwiał go. Ponieważ trudno sobie wyobrazić, żeby maszyna państwowa mogła stanąć, żeby, ni stąd ni zowąd, urzędnicy, dostawcy, wierzyciele państwowi nie otrzymali pieniędzy i z kolei rzeczy stali się sami niewypłacalnymi, przeto Rada ministrów nadawała

moc obowiązującą budżetowi, i na tej podstawie rządziła. Do tej samej kategorii wypadków należy w tym samym czasie ciągle praktykowane przyzwalanie przez sejm *ex post* na powiększenie emisji pieniędzy. Ministrowie samowolnie przekraczali dozwoloną granicę emisji, aczkolwiek Konstytucja uzależniała zarządzenia tej treści od zgody sejmu, poczem występowali w sejmie z wnioskiem o powiększenie emisji. Sejm ministrów nie usuwał i wnioski uchwalał.

Po trzecie, sejm niejednokrotnie uchwalał ustawy, zawierające postanowienia, mocą których sejm przyznawał ministrom prawo uchylania wedle ich swobodnego uznania postanowień ustawowych w mniejszym lub szerszym zakresie. Klauzule tej treści w polskich ustawach podatkowych są na porządku dziennym. Ustawa orzeka, że wymienione w niej osoby mają płacić taki a taki podatek w terminie ustawą określonym. Ta sama ustawa równocześnie orzeka, że minister skarbu może wedle swego uznania odroczyć terminy poszczególnym osobom opodatkowanym, a nawet obniżyć ich podatek. Także i w tej formie sejm niejednokrotnie ceduje część swej władzy rządowi.

Postanowienia podobnej treści zawierają stale nasze ustawy budżetowe. Wspomniałem przed chwilą, że w latach inflacji markowej *de facto* Rada ministrów, a nie sejm, ustanawiała budżet. Później doszło do tego, iż sejm zaczął wykonywać swe prawa budżetowe, a więc uchwalać ustawy budżetowe, atoli w tychże samych ustawach budżetowych znaczną część swych praw budżetowych przelewał na rząd. Z powodu zbyt niskich zapasów kasowych wytworzyła się w Polsce instytucja budżetów miesięcznych. Art. 5. obowiązującej obecnie ustawy budżetowej utrzymuje ją nadal. Minister skarbu na zasadzie rocznego budżetu ustala dnia 15-go każdego

miesiąca, co w następnym miesiącu ma być wydane przez każdą z władz państwowych, czyli — mówiąc utartą terminologią techniki budżetowej — otwiera miesięczne kredyty. Minister, odraczając z miesiąca na miesiąc wciągnięcie wydatków, zawartych w uchwalonym budżecie, do budżetu miesięcznego, może ich całkiem nie uskutecznić, nie popadając w nielegalność. Minister w praktyce życia odracza głównie te wydatki, do których nie jest zobowiązany ani umownie, ani ustawami niebudżetowymi, wtedy, gdy stan zapasów kasowych jest niski. Art. 5. pozwala ministrowi nie uskuteczniać wydatków, przewidzianych w budżecie, a art. 9. pozwala mu wydawać na cele nieprzewidziane w budżecie, upoważnia go bowiem do lokowania w bankach zbędnych chwilowo zapasów kasowych. O fatalnym wpływie tego artykułu i tych lokat na gospodarkę skarbową będzie jeszcze mowa.

Prawa budżetowe sejmu ścieśnia także tą okoliczność, że nasz budżet jest niezupełny. Art. 4. Konstytucji powiada, że «ustawa państwowa ustala corocznie budżet państwa», a więc nie mówi o ustalaniu wszystkich dochodów i wydatków. Celem tego artykułu jest zapewnić dobrą gospodarkę skarbową i pełną kontrolę budżetową sejmu. Oba cele są osiągalne tylko w razie wstawiania do budżetu wszystkich dochodów i wydatków. Nasza gospodarka skarbowa zna powołane do życia osobnymi ustawami fundusze specjalne, uposażone w podatki celowe, których wyniki nie figurują ani w budżecie państwa ani w budżecie samorządów, choć są administrowane przez państwo (fundusz rozbudowy miast — dodatek do podatku od lokali, fundusz kwaterunkowy, także w ten sposób dotowany, fundusz szkolnictwa rzemieślniczego, dodatek do opłat patentowych; razem około 20 milionów podatków ukrytych).

Te szczegóły składają się na obraz gospodarki skarbowej, mało parlamentarnej, właśnie pod tym względem bardzo różnej od przedwojennej, choć Konstytucja przekazuje uchwalanie budżetu sejmowi. Wykazałem także, że i w ustawodawstwie niewchodzącem ani w zakres budżetu, ani finansów, rola sejmu jest skromna.

Posłowie wzamian za ustępstwa na terenie ustawodawczym zapewnili sobie rekompensatę w sferze administracji. Współdziałali w wykonywaniu ustaw. Stało się prawem zwyczajowem, że posłowie osobiście i listownie zwracali się nie tylko do ministrów, ale także do wyższych i niższych urzędników, często skutecznie, o wydanie takich a nie innych zarządzeń w poszczególnych konkretnych wypadkach. Sejm w ustawie przyznał ministrowi prawo odraczania zapłaty podatku, a posłowie rozpoczynali wędrowki po biurach ministerjalnych, aby, wzamian za głosowanie w izbie, wyprosić, a raczej wymusić odroczenie dla swych protegowanych. Jest to postępowanie określane w prawie karnem mianem szantażu. Akta administracyjne władz, stanowiące wykonanie ogólnych reguł, zawartych w ustawach, dochodziły do skutku przy współudziale, a nieraz pod presją posłów. Rząd znosił te nadużycia, aby uniknąć przesilenia ministerjalnego. Wytworzył się stan rzeczy polegający na przekroczeniu kompetencji przez obie strony, albowiem i wydawanie ustaw i równocześnie ich wykonywanie stało się atrybutem zarówno rządu jak sejmu.

Gwoli poparcia twierdzenia o wtrącaniu się posłów do administracji państwowej niech mi wolno będzie przytoczyć spostrzeżenia p. posła Daszyńskiego, oparte na naocznej znajomości rzeczy: «Przy każdym telefonie sejmowym siedzą równocześnie dziesiątki posłów, telefonujących do wszelkich możliwych i niemożliwych biur i urzędów. Tysiące razy zachodzą posłowie do biur mi-

nistrów, wojewodów, starostów i do wszelkich urzędników, aby «interwenjować»! Co to znaczy? To znaczy, że popierają swoim wpływem, swojemi informacjami, swojemi argumentami sprawy tysięcy i tysięcy prywatnych ludzi, którzy ich o to proszą.¹

A przecie art. 20. Konstytucji opiewa: «Posłowie są przedstawicielami całego narodu i nie są kępowani żadnemi instrukcjami wyborców. Posłowie składają na ręce marszałka wobec izby następujące ślubowanie: «Ślubuję uroczyście, jako poseł na Sejm Rzpltej Polskiej, wedle najlepszego mego rozumienia i zgodnie z sumieniem, rzetelnie pracować wyłącznie dla dobra państwa polskiego, jako całości». Art. 20. uzupełnia i bliżej określa program ustroju politycznego, zalecany w art. 2. Zabrania wyraźnie interwencji w sprawach partykularnych wyborców. — Oba artykuły pozostały martwą literą.

Utarło się u nas mówić i pisać, że istotą naszego ustroju politycznego było «sejmowładztwo» czyli absolutyzm parlamentarny w znaczeniu poprzednio określonym. Jest to niewątpliwie prawdą, o ile chodzi o treść Konstytucji. Jeśli natomiast pytać będziemy o ustrój, który faktycznie wszedł w życie, wówczas bardziej odpowiada rzeczywistości stwierdzenie, że osnową naszego życia politycznego jest nieprzestrzeganie podziału władzy ustawodawczej i wykonawczej, nakazanego art. 2. i 20. Konstytucji.

Mniemam, że to określenie jest pożyteczne, bo niejedno wyjaśnia. Usuwa sprzeczność między liberalizmem politycznym a etatyzmem gospodarczym, podkreśla bowiem, że najważniejszy wyraz dążeń liberalnych Kon-

¹ I. Daszyński, *Sejm, Rząd, Król, Dyktator*, Warszawa 1926, str. 31. Broszura ogłoszona w przeddzień przewrotu majowego, w obronę sejmu.

stytucji był i jest pobożnem życzeniem. Powtóre, określenie istoty naszego ustroju państwowego, które uważam za trafne, ma jeszcze i tę zaletę, że odzwierciedla całokształt toku wypadków, od 1918 r. poczynawszy aż do chwili dzisiejszej. Ci, co powiadają, że Konstytucja obdarzyła nas «sejmowładztwem», oczywiście równocześnie są zdania, że przewrót w maju 1926 r. był końcem absolutyzmu parlamentarnego. Właściwie skończyła się wówczas era gabinetów mniej lub więcej parlamentarnych, ale nie zaczęła się epoka ścisłego podziału władzy ustawodawczej i wykonawczej (*ut infra*).

Zwrócenie uwagi na to, że istotą naszego ustroju politycznego jest nieprzestrzeganie nakazanego Konstytucją rozdziału władz, rzuca także światło na dwa zasadnicze znamiona naszego życia politycznego. Po pierwsze, na jego oddawna i głęboko zakorzenioną niepraworządność *in capite et in membris*, na niepraworządne rozstrzyganie spraw podstawowych, a — co za tem idzie — drobiazgów życia codziennego. Powtóre, na ciągłe lekceważenie kompetencji u dołu, a zwłaszcza u góry. W Polsce ciągle wszyscy radzą nad wszystkim, a nikomu na myśl nie przyjdzie zapytać, kto właściwie wedle obowiązujących ustaw i przepisów jest powołany do zabierania głosu i rozstrzygania. Na dobitkę lekceważenie kompetencji formalnych nie powiększa sumy kompetencji materialnej naszej administracji. Tą drogą siły fachowe nie dochodzą do należytego wpływu na tok spraw państwowych.

W Polsce rządziły zazwyczaj liczne, przeważnie krótkotrwale gabinety pół-parlamentarne. Głównym skutkiem tego stanu rzeczy było zatarcie odpowiedzialności za postanowienia władz. Nie trzeba chyba dowodzić, że źle się dzieje w państwie, w którym niewiadomo komu przypisać zasługę, czy winę za czyny władz. Istotą

i walną zaletą parlamentaryzmu jest utożsamienie rządu i większości sejmowej. Wszyscy posłowie przynależni do większości, z łona której wyszedł gabinet, odpowiadają wobec swych wyborców za każde zarządzenie ministrów. To znaczy, że posłowie nie wypierają się rządu wobec wyborców, że więc zostają ponownie wybrani, jeżeli większość wyborców zadowolona jest z rządu, a tracą mandat na rzecz opozycyjnych kandydatów w przeciwnym wypadku. Właśnie dlatego niema mowy o tem, żeby społeczeństwo ostro przeciwstawiało się państwu w krajach naprawdę parlamentarnie rządzonych. W Polsce, dzięki systemowi gabinetów półparlamentarnych, wytworzył się przeciwny stan rzeczy. Posłowie występują wobec ministrów jako rzecznicy interesów swych wyborców, ale nie bronią wobec wyborców zarządzeń władz. Powołują się na to, że nie oni rozstrzygali o mianowaniu ministrów, a więc nie odpowiadają za nich. Rząd natomiast zasłania się wobec krytyki presją poselską, koniecznością okupywania się ustępstwami wobec posłów, ażeby uniknąć ciągłych przesileni. Wszyscy wiemy, że za spadek złotego sejm wini p. Grabskiego, a p. Grabski sejm.

Wyrażenie «sfery gospodarcze» jest dobrze znanym składnikiem naszej terminologii polityczno-ekonomicznej, a zarazem przejawem przeciwstawienia społeczeństwa i państwa oraz jego szkodliwych skutków. «Sfery gospodarcze» — to przemysłowcy, kupcy, bankierzy, więksi i średni rolnicy, kapitaliści, pozostający w stałej walce z warstwą robotniczo-urzędniczą, która drogą przeciwstawienia społeczeństwa a państwa staje się przedstawicielem państwa. Poprostu wypaczenie naszego ustroju politycznego pod naporem inflacji zaostrza walkę klas z oczywistą szkodą państwa.

Zacieranie odpowiedzialności było jednym z wiel-

kich arkanów sztuki rządzenia przed przewrotem. Wspomniany art. 5. ustawy budżetowej wybitnie ułatwia osiągnięcie tego celu. Mowa, którą w maju 1925 r. wygłosił ówczesny generalny referent budżetu p. Zdziechowski, rzuca całe snopy światła na stosunek sejmu do rządu i sejmu do wyborców. Sprawozdawca przyznał, że budżet jest za wielki, ale bronił siebie i sejmu przypomnieniem rządowi, że przecie może wydać mniej niż budżet nakazuje, korzystając z instytucji budżetów miesięcznych. — Cóż to znaczy? Wyborcom mówi się głośno: «My, posłowie, kazaliśmy rządowi wydać dwa miljardy», a rządowi mówi się pocichu: «Rób co możesz, ażeby wydać mniej». Ta niemęska, dwuznaczna polityka nie ratuje ani Konstytucji, ani skarbu, albowiem minister skarbu, narażony na żądania wyborców, którzy nie bez powodu uważają, że im sejm przyrzekł wydanie dwóch miljardów, oraz na żądania innych ministrów, którzy także powołują się na uchwały sejmu, ulega w tej walce.

Gabinety urzędnicze pół-parlamentarne są w swej istocie niebezpieczne dla finansów państwa. Okupują przedłużenie swego bytu nadmiernymi wydatkami, uskutecznianymi pod presją posłów, nieodpowiedzialnych za wydatki przed wyborcami, aczkolwiek rząd jest właściwie przeciwny rozdęciu wydatków. Rząd taki jest oczywiście rządem słabym, narówni z sejmem i państwem.

Gabinety urzędnicze tego typu zazwyczaj pogarszają finanse państwa. Istnieje również zależność odwrotna tych dwóch zjawisk: Zła gospodarka skarbowa w Polsce kształtowała ustrój polityczny w kierunku gabinetów pół-parlamentarnych. Stosunki, wytworzone przez inflację, do której sejm dopuścił, niejednokrotnie zmuszały go do tolerowania gabinetów pół-parlamentarnych i do przyznawania im jawnych i ukrytych pełnomoc-

nictw ustawodawczych, okupowanych przez rząd zgodą na interwencje poselskie.

Małżeństwo formy i materji, spojone wieczyście, z wykluczeniem jakiegokolwiek rozrodu — oto stosunek konstytucji do gospodarki skarbowej. Angielski konstytucjonalizm był w znacznej mierze — nie twierdzę, że wyłącznie — wykwitem praworządnego, liberalnego; demokratycznego zawiadywania skarbem państwowym; przez szereg stuleci Anglja jest tem państwem w Europie, które najrzadziej i w najmniejszym stopniu nakładało na ludność najgorszy z podatków, ukryty podstępnie w pomniejszaniu wartości pieniądza. Naiwne byłoby przypuszczenie, że niema związku między tym faktem, a powstaniem w Anglji niepisanej konstytucji i parlamentaryzmu, który stał się wzorem wszędzie naśladowanym, ale nie wszędzie z powodzeniem. Przyczyny niepowodzeń były zazwyczaj natury finansowej. Nasza Konstytuanta, uchwalając zapisać w Dzienniku ustaw wielkie hasła praworządności, wolności i demokracji, równocześnie uprawiała i popierała politykę skarbową inflacyjną, czyli niepraworządną, antyliberalną a nawet antydemokratyczną. Metoda rządzenia, pełna wewnętrznych a zasadniczych sprzeczności, musiała doprowadzić do ujemnych wyników, zarówno konstytucyjno-politycznych, jak najmniej finansowych. Ta metoda rządzenia nie zawierała w sobie trafnego rozróżnienia spraw ważnych od drugorzędnych, na czem opiera się rozumne uszeregowanie zagadnień w czasie. Trudno umieć zacząć od załatwiania spraw wielkich, jeżeli się nie potrafi odróżnić ich od drobnych. W tym wypadku rada: *il faut sérier les questions* nie trafia na grunt podatny.

Do niedawna, podnosząc pensje urzędników, zapomniano zastanowić się nad tem, czy ich zwyżka, przyczyniając się do spadku waluty, nie wywoła skutku

wręcz przeciwnego. Do niedawna rząd pod naciskiem opinii publicznej skutecznie wcale znaczne wydatki inwestycyjne, poprzednio nie zabezpieczywszy należycie waluty. Wbrew teorii i doświadczeniu historycznemu przypuszczano w Polsce, że można bezkarnie inwestować w czasach silnych wahań walutowych. Nasz sejm ustawodawczy nie zauważył, że chcąc stworzyć podwaliny praworządności, wolności i demokracji, należy przede wszystkim spieszyć się z uporządkowaniem gospodarki skarbowej, a nie nagle spisywania szumnego programu, zwanego u nas Konstytucją.

Przed wojną rozpiętość wahań politycznych i ekonomicznych była mniejsza. Zmiany były ewolucyjne, a nie rewolucyjne. Ustrój polityczny przekształcał się stopniowo, bez nagłych przeskoków z jednej ostateczności do drugiej, wprost przeciwnej, w krótkich okresach czasu. Waluta była stała, a ceny oraz płace spadały lub wzrastały, ale zawsze w rozmiarach stosunkowo nieznacznych. Przecie ludzie wprowadzili walutę stałą właśnie w tym celu, ażeby wyrównać w pewnej mierze ceny i płace, rozumiejąc dobrze, że to jest jedyny sposób zwiększenia zysków i dobrobytu.

W ostatnich latach, w związku ze spadkiem waluty wywołanym inflacją, Polska przeżywa bardzo silne wahania cen i płac, wyrażonych w złotych. Mało które z państw europejskich przeżywa wahania równie silne. W państwach neutralnych i zwycięskich są one znacznie słabsze. Polska wielkością wahań najbardziej zbliżona jest do Rosji sowieckiej. W 1923 r. Polska była zapewne najtańszym krajem w Europie, a już w połowie 1924 r. zdążyła zająć miejsce kraju najdroższego (nie biorąc pod uwagę Rosji). Ten stan rzeczy trwał mniej więcej rok. Z początkiem 1926 r. Polska jest ponownie najtańszym krajem w Europie... Analogicznie do cen

wahały się płace. Polska przeżywała istne rewolucje cen i płac. W tym samym czasie polski ustroj polityczny podlegał równie gwałtownym wstrząsom.

Porównując rozwój wypadków w Anglii i w Polsce, widzimy wyraźnie, że stała waluta ustalała nie tylko ceny i płace, a więc całokształt życia gospodarczego, ale nadto stabilizuje w pewnej mierze i ustroj polityczny, a równocześnie ewolucyjność zmian ustroju politycznego wywierała swe stabilizujące piętno na rozwoju życia gospodarczego. Natomiast silnym wahaniem waluty odpowiadają gwałtowne przewroty polityczne. Byłoby dziwnem, gdyby było inaczej. Inny przebieg wypadków byłby sprzeczny z podstawowem prawem socjologicznem współzależności zjawisk.

Konstytucja polska w swych zasadniczych postanowieniach pozostała martwą literą z powodu złej gospodarki skarbowej rządu i sejmu, która doprowadziła do wytworzenia się ustroju politycznego, spychającego państwo w przepaść anarchji, umożliwiającego i zmuszającego do leczenia jej przewrotem.

Anarchja wisiała w powietrzu z początkiem listopada 1925 r. Gabinety w państwach parlamentarnie rządzonych padają na posiedzeniach sejmu. Naczelnik Państwa usuwa ministrów, jeśli władza jego rozstrzyga o przebiegu wypadków. P. Grabski podał się do dymisji pod naciskiem opinii publicznej, mimo poparcia, udzielonego mu przez sejm i Prezydenta (por. rozdz. IV).

Wypaczenie polskiego parlamentaryzmu objawiło się jaskrawo w tem, że sejm w listopadzie 1925 r. popadł w walkę z opinią publiczną. Sejmy są na to, ażeby dawać wyraz opinii wyborców. W państwach politycznie pomyślnie się rozwijających sejmy i opinia publiczna tworzą jedność. W Polsce poszły wprost przeciwną drogą. Marszałek przechylił szalę na korzyść za-

patrywań, krystalizujących się w opinii publicznej. Dzieciństwem byłoby przypuszczać, że dokonał przewrotu, zbrojny jedynie w poparcie oficerów. Przewrót byłby nie do pomyślenia, gdyby opinia publiczna nie odwróciła się od Prezydenta, sejmu i dotychczasowego rządu z powodu błędów przez nich popełnionych. Tym sposobem opinia publiczna stała się samodzielnym, Konstytucją nieprzewidzianym współczynnikiem naszego życia politycznego.

ROZDZIAŁ TRZECI

NASTRÓJ OPINII PUBLICZNEJ W PRZEDDZIEŃ PRZEWROTU

W maju 1926 roku Marszałek uderzył pięścią w stół. Dotychczasowemu ustrojowi politycznemu i jego czołowym przedstawicielom bryzgnął w oczy zarzutem nieprawości. Trafnie wyczuł nastrój opinii publicznej. Dzięki błędom poprzednich rządów dojrzała była do tego postawienia kwestji. Społeczeństwo biadało nad słabością rządu i upadkiem moralności publicznej. Jedno i drugie Marszałek napiętnował swem wystąpieniem. Społeczeństwo skarżyło się także na stosunki ekonomiczne. Zobojętniało wobec demokracji, po której spodziewało się ich naprawy. Marszałek był pierwszym w Polsce demokratą, który się rozczarował do pozorów demokracji. Jego nastrój udzielił się całemu społeczeństwu pod wpływem spadku złotego.

Powodzenie przewrotu majowego było ugruntowane w znacznej mierze bankructwem dotychczasowych ideałów, zwłaszcza haseł demokratycznych, których ucieleśnienie opinia publiczna widziała w sejmie. Pewnem jest, że Sejm ustawodawczy czuł się przede wszystkim chorążym idei demokratycznej. Chciał być liberalnym, pisząc Konstytucję, a równocześnie ograniczał radykalnie wolność obywateli w życiu ekonomicznem, bo sądził,

że tym sposobem najlepiej służy ideałom demokratycznym. Zapomniał, że urzeczywistnienie ideałów demokratycznych nie jest wyłącznie dziełem ustawodawczym, że jest nadto problemem stworzenia właściwego odpowiednika w konkretnym życiu gospodarczym.

Mówilem poprzednio o parlamencie i parlamentarzmie jako o środkach urzeczywistnienia ideałów liberalnych. Parlament i parlamentaryzm są równocześnie instytucjami, odzwierciedlającymi dążności demokratyczne społeczeństw. Parlament i parlamentaryzm są urzeczywistnieniem ideałów demokratycznych w stopniu tem wyższym, im szersze koła ludności biorą udział w wyborze posłów. W XIX wieku parlament angielski i inne europejskie demokratyzują się. Wchodzimy w okres powszechnego głosowania. Demokratyzowaniu się politycznemu społeczeństw odpowiada demokratyzacja ekonomiczna. Dobrobyt warstw biedniejszych bezsprzecznie wzrasta. Płace idą w górę, choć czas pracy staje się krótszym. Zmiany w ustawodawstwie podatkowem odzwierciedlają zwycięstwo demokracji. W Anglii i w innych państwach zachodnio-europejskich wyraźna jest dążność powiększania przedewszystkiem podatków bezpośrednich, ponieważ obciążają warstwy biedniejsze w mniejszym stopniu, niż podatki pośrednie.

Wprost odwrotnie ukształtowały się polskie stosunki powojenne. Prawo wyborcze do sejmu i senatu oznacza radykalną demokratyzację polityczną, a równocześnie — głównie pod naciskiem inflacji — nastąpiło zubożenie szerokich warstw ludności. Poprzednio stwierdziłem rozdzwiek między liberalizmem politycznym a etatyzmem gospodarczym. Pogłębia go sprzeczność między demokratyzacją polityczną a zubożeniem ludu. Raz jeszcze dowodnie okazało się, że etatyzm nie wzbogaca. Okazało się także, że powiększenie wydatków państwo-

wych, nadmierne w stosunku do dochodu społeczeństwa, uniemożliwia pokrycie ich w sposób zgodny z niewątpliwie uzasadnionymi postulatami demokratycznymi. Po raz nie wiedzieć który inflacja, jako sposób pokrycia rozchodów, okazała się podatkiem pośrednim, wybitnie antydemokratycznym, obniżającym płace urzędników i robotników. Gdy już inflacja w 1923 r. przeszła w okres hiper-inflacji, gdy zatem przestała dawać dochody, nawet przedsiębiorcom, gdy okazała się rujnującą dla wszystkich, dopiero wówczas rząd przestał bić marki, ale nie ustała pogoń za pozorami demokratycznymi, która źle się skończyła dla demokracji parlamentarnej.

Chciano zaprzestać inflacji, ale równocześnie powiększyć wydatki, zwłaszcza osobowe. Nie zmniejszono wydatnie liczby posad, choć przeprowadzono od razu znaczne zwyczajki płac. Rząd i sejm postanowili uczynić zadość postulatowi pseudodemokratycznemu po obu stronach budżetu, zarówno w dziale wydatków, jak niemińj dochodów. Sejm w budżetach na r. 1924 i 1925 wstawił po 300 milionów złotych jako dochód z jednorazowego, na trzy lata rozłożonego podatku majątkowego. W 1924 r. wpłynęło około 180, a w 1925 już tylko 60 milionów. Kwoty te uiścili opodatkowani niejednokrotnie ze środków uzyskanych przez zaciągnięcie długoterminowych pożyczek w Banku Polskim i Banku Gospodarstwa Krajowego, co uszczupliło zasoby banków, podbiło stopę procentową i ceny. W 1925 r. zamiast zmniejszyć wydatki o kwotę 240 milionów, która nie wpłynęła z podatku majątkowego, rząd wybił bilon papierowy mniej więcej w tej wysokości. Złoty spadł.

Zarówno teoria, jak doświadczenie dowodzą niezbicie szkodliwości inflacji i liczenia na wielki jednorazowy podatek majątkowy, dowodzą jednak również, że

demokracja często z uporem wraca do tych idei, choć się zawsze na nich sparzyła.¹

W Polsce podatki pośrednie (łącznie z monopolami) stanowią o wiele znaczniejszy odsetek ogółu dochodów państwowych, niż w innych państwach zachodnio-europejskich. Wobec stosunkowo znacznych rozmiarów polskiego budżetu, a szczupłej liczby osób bogatych i średnio zamożnych, niepodobieństwem jest uniknąć wielkiego obciążenia ludności podatkami pośrednimi. Polskie ustawodawstwo podatkowe szafuje hojnie progresją gwoźli zachowania pozorów demokratyczności. O ile chodzi o istotę rzeczy, jest wybitnie antydemokratyczne, czego dowodem czerpanie znacznych dochodów z opodatkowania pośredniego, do którego zaliczyć należy także cła i podatek obrotowy (z pominięciem opłat patentowych).

Cała nasza gospodarka skarbowa rządu i sejmu, mimo pozorów demokratyczności, okazała się w wynikach zubożającą szerokie masy robotnicze i włościańskie. Nic dziwnego, że w maju 1926 r. poparły one zmianę ustroju politycznego, który zawiódł ich nadzieje. Zmniejszenie się politycznego wpływu sejmu w maju 1926 r. nie wzburzyło opinii publicznej, ponieważ przestała widzieć w sejmie ostoję demokracji. Instytucje polityczne są równocześnie wykładnikiem aspiracji moralnych i ekonomicznych. System, który daje ludowi dużo praw konstytucyjnych, ale mało chleba, nie spełnia należycie swego zadania, skutkiem czego łatwo ulega wstrząśnieniom. W Polsce byłoby zapewne nie doszło do ograniczenia parlamentaryzmu, gdyby sejm był zawczasu zapobiegł inflacji i zubożeniu.

Łatwe pogodzenie się opinii publicznej z przewro-

¹ Por. moją *Naukę skarbowości*, Poznań 1924.

tem tłumaczę sobie po części także tem, że — niestety — nasze społeczeństwo nie jest przyzwyczajone do praworządności. Powszechnie jest znana dziedziczność biologiczna, przejawiająca się podobieństwem potomków. Przewrót majowy stwierdza poniekąd istnienie dziedziczności w życiu politycznym, stwierdza prawdziwość spostrzeżenia, że jedna niepraworządność rodzi drugą. Zła gospodarka skarbowa, niecofająca się przed inflacją, która utorowała drogę przewrotowi, była czynem wybitnie niepraworządnym w rozumieniu materialnem, a często także formalnie niepraworządnym.

Materialna niepraworządność zachodzi wtedy, gdy państwo wydaje ustawy sprzeczne z poczuciem prawem społeczeństwa, a więc z tego powodu uważane za niesprawiedliwe, — albo wtedy, gdy stosowanie źle obmyślanych ustaw doprowadza do oczywistego pokrzywdzenia obywateli. Niepraworządność formalna polega na tem, że poprostu władze wydają orzeczenia, nakazy i zakazy wprost sprzeczne z wyraźnem brzmieniem ustaw. Wreszcie wymieniam jako trzeci typ niepraworządności te przepisy ustaw, mocą których władze wykonawcze mogą wedle swobodnego uznania zwalniać od stosowania ustaw, wychodząc z założenia, że w państwie praworządnem władze orzekają wedle wskazówek zawartych w ustawach. Niepraworządności wszystkich trzech typów zdarzają się w Polsce.

Mści się megalomanja, zapoznająca rzeczywistość, megalomanja, pod wpływem której władcy Polski odrodzonej chcieli natychmiast wszystko i wszystkich udoskonalić tanim kosztem. Ponad wszelkie spodziewanie zwycięski wynik wielkiej wojny natchnął nasze rządy mierzeniem sił na zamiary. Inflacja, zanim okazała się szkodliwą, nauczyła lekceważyć trudności finansowe i zachęciła do stosowania zasady: «cel uświęca środki»,

w imię której zrodziła się niechęć do prawników, próbujących hamować rozpęd czynu przypominaniem, że należy go uzgodnić z obowiązującymi ustawami i prawami nabytymi. Obok inflacji głównym źródłem niepraworządności stał się etatyzm, nadmiernie rozszerzający zakres działania państwa. Był szkodliwy — po pierwsze, bo kosztowny, powtórę, bo nieodpartą siłą rzeczy doprowadzał do niepraworządności. Zbytne rozszerzenie zakresu działania państwa uniemożliwiało praworządne funkcjonowanie aparatu administracyjnego. Włączenie w jego tryby zbyt wielu spraw wykluczało ujęcie ich w wykonalne przepisy ustaw.

Spadek marki i złotego był tą niepraworządnością, która dała początek wielu innym. Państwo wydawało ustawy, zarządzające powiększenie emisji pieniędzy papierowych (czyli inflację), czego skutkiem nieuniknionym, powtarzającym się wszędzie i zawsze w podobnych okolicznościach, był wzrost cen. Drożyzna wzbogacała posiadaczy pieniędzy obcych, a o ogromne szkody przysparzała przede wszystkim posiadaczy pieniędzy poprzednio przez państwo emitowanych i wszelkich wierzytelności na nie opiewających. Państwo karało oszczędność. W ostatecznym wyniku nastąpiła zniżka płac i ogólne zubożenie. Nic dziwnego, że niezawinione straty i niezasłużone zyski inflacyjne wywołały oburzenie w społeczeństwie. Rozpowszechniło się przeświadczenie, że ustawy finansowe są niesprawiedliwe i szkodliwe.

Poczucie społeczeństwa, że ustawy i zarządzenia władz są niesprawiedliwe, pogłębiło się z powodu podjęcia przez rząd walki z drożyzną. Rząd nie był ślepy wobec ujemnych następstw drożyzny, ale zamiast poniechać dalszej emisji pieniędzy papierowych rozpoczął przeciwdziałać drożyznie ustawowem normowaniem wysokości cen, sekwestrowaniem zboża rolnikom, zakazami

przywozu i wywozu. Wszystkie te zarządzenia obciążały poszczególne jednostki i grupy społeczne bardzo nierównomiernie. Właśnie dlatego wywołały wrażenie jaskrawej niepraworządności. Raz jeszcze mam sposobność stwierdzić, jak łatwo jedna niepraworządność rodzi drugą.

Dla zilustrowania stosunków, o których mowa, powołam się na jeden jeszcze, powszechnie znany, często przytaczany przejaw niepraworządności materialnej naszych ustaw. Ustawy nasze niejednokrotnie wyraźnie nakazują ich stosowanie wstecz, skutkiem tego często naruszają prawa całkiem legalnie nabyte.

Gospodarka skarbową była nie tylko materialnie, ale także niejednokrotnie formalnie niepraworządna, zwłaszcza w latach emitowania marek, albowiem wbrew postanowieniu Konstytucji, wedle którego emisja pieniędzy może prawnie dojść do skutku jedynie na podstawie ustawy, rząd wydawał rozporządzenia nakazujące uskutecznianie nowych emisji, a sejm uchwalał powiększenie emisji *ex post*, t. j. w chwili, gdy już było częściowo dokonane. Pogarszało sprawę, że sejm ministrów, winnych emisji bez ustawowego upoważnienia, nie pociągał do odpowiedzialności.

Podobne wypadki zdarzały się także w okresie drugiej inflacji polskiej, t. zw. bilonowej. Powtarza się typowy przebieg wydarzeń. Spadek waluty, w tym wypadku złotego, wywołuje wśród rządu wrażenie, że należy natychmiast uskutecznić nowe, nieprzewidziane wydatki, choćby kosztem dalszej inflacji i przekroczenia obowiązujących ustaw. Rząd wydaje pieniądze, uzyskane z powiększenia emisji papierowego bilonu (pięciozłotówek), a potem zwraca się o zatwierdzenie do sejmu. W jesieni 1925 r. z powodu spadku złotego rozpoczął się run na banki. Ci, co przedtem złożyli złote, obecnie wycofywali

je, obawiając się dalszego spadku waluty. Banki w międzyczasie wypożyczyły złote osobom, które nie były w stanie zwrócić ich odrazu, zresztą część ich nie była do tego natychmiastowego zwrotu obowiązana. Banki nie mogły wypłacać wkładek. Ażeby zapobiec bankructwu banków, p. Grabski pożyczył im natychmiast 30 milionów ze skarbu państwa, zwiększając równocześnie o tę kwotę obieg, poczem zażądał od sejmu upoważnienia do wydania 100 milionów. «Sejm zwlekał z udzieleniem funduszu 100-miljonowego, a już na to konto wydałem dla ratowania banków 30 milionów zł., dla przemysłu zacząłem też już udzielać niezbędne kredyty»..., a gwoli uspokojenia sumienia «wtajemniczyłem w sytuację niektóre najbardziej miarodajne osoby w sejmie i senacie». ¹ Sejm i senat legalizował *ex post* emisję. — Zaczęło się od częstego legalizowania *ex post* emisji pieniędzy papierowych. Skończyło się na legalizowaniu *ex post* przewrotu maoistowskiego. *C'est le premier pas qui coûte...*

Do rażących przykładów formalnej niepraworządności zaliczam wspomniane już nieuchwalanie budżetu przez sejm, oraz nieprzestrzeganie podziału władz, przewidzianego Konstytucją.

Państwo powinno starannie unikać nawet pozorów niepraworządności, przede wszystkim wtedy, gdy wchodzi w grę przestrzeganie przepisów konstytucji. Art. 119. Konstytucji orzeka: «Nauka w szkołach państwowych i samorządowych jest bezpłatna». Władze państwowe, wpisując uczniów na uniwersytety, pobierają od nich różne opłaty. Uczniowie i ich rodzice są głęboko przekonani, że postępowanie władz jest bezprawne. Prawnicy są innego zdania. Uważają, nie bez powodu, inter-

¹ *Dwa lata pracy u podstaw państwowości naszej: 1924—1925*, Warszawa 1927, str. 234, 206 oraz 219.

pretację ścieśniającą art. 119. za uzasadnioną. Rząd pobiera opłaty laboratoryjne i każe uczniom płacić taksy egzaminacyjne. Bezpłatność wykładów czyni zadość art. 119. Słusznie. Opłaty są uzasadnione, bo państwo nie ma funduszków na pokrycie wydatków, niezbędnych w razie ich zniesienia. Są zgodne z art. 119. Mimo tego, gdybyśmy mieli więcej poszanowania Konstytucji, niż frazesu, artykuł ten nie byłby nigdy uchwalony w tem brzmieniu, a co najmniej byłby dawno zmieniony. Rozważenie się w wykonaniu art. 119. potwierdza w pełni to, co powiedziałem w rozdziale poprzednim o zupełnem zapoznaniu przez posłów Sejmu ustawodawczego łączności zachodzącej między Konstytucją a stanem finansów.

Jako trzeci rodzaj niepraworządności wymieniałem rozpowszechnione w polskim ustawodawstwie upoważnianie ministrów do rozstrzygania wedle swobodnego uznania, czy ustawy mają być wykonane w poszczególnych wypadkach, czy nie. Tym sposobem władze wykonawcze mogą częściowo uchylić moc obowiązującą ustawy. Wspomniałem o tych przepisach jako o objawie przekazywania władzy wykonawczej atrybucyj ustawodawczych i wymieniałem jako przykład podobnego postępowania nasze ustawodawstwo podatkowe, aż nadto często upoważniające ministra skarbu do odraczania terminów zapłaty podatku i do udzielania zniżek. Nasze ustawodawstwo i administracja celna także stanowią zjawisko niewyróżniające się praworządnością. Ciągłe jeszcze obowiązujący system kontyngentowania przywozu i wywozu połączony jest z udzielaniem jednym, a odmawianiem drugim zezwoleń przywozu i wywozu określonych ilości danego towaru (łącznie nieprzekraczających kontyngentu, t. j. najwyższej dopuszczonej do przywozu lub wywozu ilości tegoż towaru w danym czasie). Kry-

terja udzielania, względnie odmawiania zezwoleń, ustawowo nieprzewidziane, podlegają swobodnemu uznaniu władz celnych, skutkiem czego cały ten system nabiera znamion szkodliwej niepraworządności.

Była już mowa o tem, że nasze ustawy budżetowe nadają ministrowi skarbu atrybucje, przekraczające uprawnienia przyznawane mu przez parlamenty przed wojną.

Istotą zjawiska ujemnego, o którym piszę, jest zakreszenie zbyt szerokich granic swobodnemu uznaniu władz wykonawczych. Wykluczenie całkowite swobodnego uznania nie wydaje się pożądanem. Ale ograniczenie ustawami władz wykonawczych w możliwie największym zakresie jest wskazane obecnie w Polsce ze względu na to, że nasz aparat administracyjny nie stoi jeszcze całkowicie na wysokości zadania, przyczem mam na myśli nietylko kwalifikacje osobiste urzędników, ile raczej w wyższym stopniu organizację aparatu administracyjnego. Oczywiście reforma ta jest uwarunkowana ściśnieniem funkcji państwa, które zmusza do rozszerzenia granic swobodnego uznania.

Szerzyło się w społeczeństwie mniemanie, że ustawy i zarządzenia władz są niesprawiedliwe. Co gorsza, coraz częściej mówiono i pisano o sprzedajności posłów sejmowych oraz urzędników. Wiadomo, że twórcy i obrońcy przewrotu widzieli w nim przedewszystkiem reakcję a zarazem środek zaradczy przeciwko upadkowi moralnemu. Pierwsze po przewrocie, niezapomniane enuncjacje Marszałka były bardzo silnie i tylko na tę nutę nastrojone. Rządem sanacji moralnej nazwano dojście do władzy jego i jego zwolenników.

Przedmiotem skarg była korupcja w życiu prywatnem, atoli w daleko wyższym stopniu korupcja w polityce i w administracji państwa. Wchodzi w grę sto-

sunek rządu do ludności, np. dawanie i branie łapówek przez urzędników, a oprócz tego korupcja t. zw. polityczna, znieprawiająca stosunek sejmu do rządu — np. poseł dostaje pożyczkę w bankach państwowych wzamian za popieranie rządu. Tę korupcję ochrzczono mianem korupcji poselskiej. Nazwa niekoniecznie szczęśliwa, bo zwała całą winę na posłów. Niewątpliwie, choć prawdopodobnie w mniejszym stopniu, spada wina w tych wypadkach także i na członków rządu, którzy zapewniają sobie tym sposobem większość w sejmie. W dziejach przewrotu korupcja polityczna odegrała główną rolę.

Różnie można oceniać rozmiary zjawiska, o którym mowa. Mnie osobiście wydaje się, że przeceniano jego doniosłość. Nie da się jednak zaprzeczyć, że wypadkowa sił politycznych, działających w Polsce, doprowadziła do wyników moralnie niezadowolających. Zło tkwiło w systemie gabinetów urzędniczych, pół-parlamentarnych, złożonych z osób nienależących do grona posłów i senatorów, ale zmuszonych okupywać utrzymanie się przy władzy ciągłemi koncesjami na rzecz stronnictw i poszczególnych posłów.

W październiku 1925 r. ważyły się losy polityczne p. Grabskiego. Opozycja walczyła argumentami finansowo-gospodarczemi, ale nie szczędziła także zarzutu przekupywania posłów przez rząd «pożyczkami kurytarzowemi» lub w inny sposób. Do opozycji należeli, prócz ludowców, Partja Pracy i Wyzwolenie. Wśród posłów podnoszących te zarzuty byli niezawodnie ludzie rozważni, spokojni i działający w dobrej wierze, nie pod obuchem animozji politycznej.

Przekonywujące jest świadectwo posła Daszyńskiego, który na temat interwencyj poselskich pisze w dalszym ciągu przytoczonego poprzednio ustępu: «Powiedzmy,

że połowa tych interwencji jest w formie przyzwitoa i w treści usprawiedliwiona. Ale co z drugą połową? Co ma robić urzędnik, na którego naciska ten lub ów poseł «wplywowy» lub należący do partji wplywowej, chociaż sprawa sama przedstawia się wątpliwie? I poseł i urzędnik w wielu wypadkach działają k o r u p c y j n i e ¹... Interwencje poselskie nie dotyczą bynajmniej tylko jakichś podań urzędowych bez podkładu materialnego. Czy chodzi o zakup spirytusu przez monopol, czy o trafiki tytoniowe, pozwolenie na eksport lub import towaru, dostawy rządowe, wyrąb lasów, kupno lub dzierżawę ziemi państwowej, czy o kredyty państwowe dla przedsiębiorstwa, koncesje bankowe, czy wprost kredyty dla samych posłów, wszędzie zjawia się interwencja poselska jednostek lub całych stronnictw! Ilość spraw takich jest ogromna, a każda tego rodzaju interwencja może, chociaż nie musi, stać się przedmiotem wdzięczności dla posła ze strony zainteresowanej». P. Daszyński wyróżnia obok niewłaściwych interwencji poszczególnych posłów także niewłaściwe interwencje całych stronnictw sejmowych. Zarzuca niektórym z nich pokrywanie niemoralnego postępowania swych członków. «Wybitny poseł zawiera — wbrew Konstytucji — interesy z państwem... ale nie można mu nic zrobić, bo poza nim stoi partja» (l. c. str. 19). Wedle art. 22. Konstytucji «poseł nie może na swoje, ani na obce imię kupować lub uzyskiwać dzierżaw dóbr państwowych, przyjmować dostaw publicznych i robót rządowych, ani otrzymywać od rządu koncesji lub innych korzyści osobistych». Zdaniem p. Daszyńskiego, ten artykuł Konstytucji nie zawsze był przestrzegany. Nie szczędzi także stanowczych słów potępienia z powodu częstego obsadzania posad rządowych

¹ P. Daszyński podkreśla to słowo w swym tekście.

ludźmi partyjnymi. Widzi w tej procedurze «cechy korupcji» i dezorganizację aparatu administracyjnego. Pisz o tych zjawiskach jako o powszechnie znanych. Nie rewindykuje sobie zasługi wyjawienia tajemnic. Zastrzega się p. Daszyński przeciw generalizowaniu swych zarzutów. Sądzi, że członkowie prawicy częściej nadużywali mandatu poselskiego, atoli nie twierdzi, jakoby nadużycia były zgola nieznane na lewicy. Uważa sejm za lepszy od społeczeństwa. — Do tej tezy jeszcze powrócę.

Wytworzenie się specjalnej terminologii — przypomina «pożyczki kurytarzowe» — jest jaskrawym przejawem notoryczności zjawisk, wymownie opisanych w rozprawie p. Daszyńskiego. Zarzuty p. Daszyńskiego, o ile mnie wiadomo, nie wywołały znikąd sprzeciwu. W maju tego samego roku (1926) Marszałek ponowił i uogólnił te same zarzuty. Zgromadzenie Narodowe, wybierając go Prezydentem, przemilczało je. W lipcu sejm i senat, zmieniając Konstytucję, uzupełnili ją przepisem, zaostrzającym postanowienie, zwrócone przeciw korupcji poselskiej. Przyczyny tej korupcji były oczywiście wielorakie. Demoralizujący wpływ inflacji był z pewnością jedną z głównych. Wszędzie i zawsze, z powodów łatwo zrozumiałych, inflacja staje się rozsądnikiem zgnilizny obyczajowej.

Autorytet prawa i władzy, autorytet osobisty osób, powołanych do strzeżenia prawa i wykonywania władzy, a więc członków rządu i sejmu, musiał niepomrotnie ucierpieć w tej atmosferze wzajemnych oskarżeń o niepraworządność i sprzedajność. Już sam fakt pojawienia się wspomnianej broszury p. Daszyńskiego i niekwestjonowania prawdziwości zarzutów w niej zawartych świadczy wymownie o nieposzanowaniu sejmu i rządu przez społeczeństwo. Spadek złotego, powszechne zubożenie (wbrew obietnicom i zapowiedziom) z pewnością także

nie przyczyniły uznania ani sejmowi, ani rządowi. Sejm wini rząd, a rząd sejm. Opinia publiczna słusznie sobie powiedziała, że winne są oba czynniki.

Szerzą się samosądy w społeczeństwie, świadczące wyraźnie o upadku autorytetu władz. Nieufność do sprawiedliwości ustaw, władz politycznych, a nawet sądowych, popycha nie zrównoważone jednostki do zabójstw w imię obrażonego sumienia publicznego. Pomijając dawniejsze wypadki, przypominam jedynie zastrzelenie w biały dzień, na ulicy z początkiem r. 1926, ś. p. prezesa Pocztowej Kasy Oszczędności w czasie procesu wytoczonego mu przez prokuratorję, tuż przed wydaniem wyroku, niczem innem nieumotywowane. Straty poniesione przez Pocztową Kasę Oszczędności za prezesury ś. p. Lindego, osądzonego samosądem niepowołanej jednostki, uprzedzającej wyrok sądu państwowego, wynikły w znacznej mierze ze stosunków, wywołanych złą gospodarką skarbową, doprowadzającą do inflacji.

Uważam złą gospodarkę skarbową za bezpośrednio działającą sprężynę wydarzeń politycznych, które się ostatnio rozegrały w Polsce. Starałem się określić jej dominującą rolę w ukształtowaniu się istoty naszego ustroju politycznego. Zła gospodarka skarbową zniekształciła i znieprawiała nasz ustrój polityczny. Doprowadziła go do tego stanu, w którym przewrót okazał się możliwie najlepszym wyjściem z sytuacji. Nastrój opinii publicznej, sprzyjający podjęciu i powodzeniu przewrotu, urobił się przedewszystkiem pod przemożnym naciskiem skutków złej gospodarki skarbowej, brzemiennej zubożeniem i demoralizacją. Rozczarowanie do sejmu i Konstytucji, jako symbolu ideałów demokratycznych, rozpowszechnione przeświadczenie o niepraworządności ustaw i urzędów, o sprzedajności posłów i władz, upadek autorytetu sejmu i rządu — wszystkie

te zjawiska są w wysokim stopniu następstwem złej gospodarki skarbowej. Chronologja wydarzeń, o której obecnie mam zamiar pisać, potwierdza prawdziwość tezy, że spadek złotego odegrał ostatnio rozstrzygającą rolę w polskiej polityce wewnętrznej. Obniżył osobisty autorytet wszystkich polityków, niezdolnych mu zapobiec wbrew obietnicom, których nie szczędzili, a podwyższył autorytet Marszałka, stojącego na uboczu w latach emisji i spadku złotego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

ZWYCIĘSTWO MARSZAŁKA W ROCZNICĘ UCHWALENIA PRZEZ SEJM DALSZEJ INFLACJI I WYDATKÓW ROCZNYCH W KWOCIE 400 MILJONÓW DOLARÓW

Państwo, w którym zanika autorytet prawa, nie popada w anarchję, jeśli społeczeństwo ratuje się uznaniem autorytetu jednostki.

W listopadzie 1918 r. ówczesny Brygadjer Piłsudski skupił w swym ręku urzędy Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Sądził, że może i powinien równocześnie sprawować obowiązki ministra spraw wojskowych. Właśnie dlatego w pierwszym polskim gabinecie p. Moraczewskiego nie zasiadał minister spraw wojskowych. Urzędował tylko kierownik tego ministerstwa. Marszałek Piłsudski był wówczas faktycznie panem wojska — stan rzeczy oczywiście sprzeczny z zasadą parlamentaryzmu w latach pokojowych. Rozpatrując wypadki wewnątrzpolityczne od 1918 r. aż do maja 1926 personalnie, a zatem jednostronnie, można je określić jako walkę Marszałka z sejmem o władzę nad wojskiem. Ale dlaczego Marszałek wygrał? Przebieg wypadków z ogromną oczywistością nasuwa odpowiedź na to pytanie. Wygrał, bo jego przeciwnicy ciągle sami się osłabiali nieudolną gospodarką skarbową.

W roku 1923 Marszałek cofnął się w zacisze do-

może. Jeszcze 14 listopada 1925 r. zwlekał, choć jego zwolennicy parli do wystąpienia. Dał sejmowi sposobność naprawienia błędów i ratowania koalicją siebie samego, jako decydującego czynnika politycznego. Przystąpił do działania dopiero wtedy, gdy sejm wykazał niezbiecie, że nie sprostął zadaniu.

Do końca 1922 r. sfery rządzące lekcewały zniżkę wartości naszego pieniądza. Dopiero ówczesny gwałtowny spadek marki wywołał zmianę nastroju, co prawda połówiczną. Pod naciskiem coraz silniejszego obniżania się jej kursu i coraz widoczniejszych ujemnych skutków tego stanu rzeczy poczyną się budzić stopniowo reakcja przeciwko dawniejszej obojętności wobec zagadnień finansowych. W grudniu 1922 r. posłowie i senatorzy wybrali prezydentem Rzpltej p. Stanisława Wojciechowskiego, z którego inicjatywy i pod którego przewodnictwem odbyła się w styczniu 1923 r. w Warszawie konferencja byłych ministrów skarbu. Przedmiotem jej obrad było ustalenie zasad uzdrowienia finansów i waluty. Z końcem stycznia tegoż roku jeden z uczestników tej konferencji, mąż zaufania Prezydenta, p. Władysław Grab-
ski, który sprawował obowiązki ministra skarbu w czasie od 13 grudnia 1919 do 26 listopada 1921, został ponownie ministrem skarbu, na razie na przeciąg niespełna sześciu miesięcy, aczkolwiek uchwały konferencji tylko częściowo pokrywały się z jego programem.

Z końcem maja 1923 r. zaszła zmiana na stanowisku premjera. P. Witos zastąpił gen. Sikorskiego. P. Grab-
ski wstąpił w pierwszej chwili do gabinetu p. Witos, ale już w cztery tygodnie później zrezygnował ze swego stanowiska. Gabinet p. Witos upadł w grudniu tegoż samego roku. Bezpośrednim powodem przesilenia było usunięcie się grupy p. Bryla z zespołu stronnictw popiera-
jących rząd, skutkiem czego rząd przestał rozporządzać

większością w sejmie. Rzeczywistym powodem był dalszy, gwałtowny spadek marki. Widocznym było, że naprawa skarbu w tej trudnej sytuacji uwarunkowana jest oddaniem władzy w ręce rządu, rozporządzającego dużym autorytetem moralnym i fachowym, oraz silnym poparciem w sejmie i w kraju. Większość p. Witosa była niewielka, silnie zwalczana przez lewicę, niezbyt zwarta, a mowy programowe i jazdy zagraniczne po pożyczkę jej ministra skarbu nie wzbudzały w społeczeństwie ani uznania, ani zaufania.

Gabinet jedności narodowej z łona sejmu byłby najlepiej zadośćuczynił potrzebie zawieszenia na pewien czas sporów partyjnych i skupienia wszystkich sił w obronie marki i parlamentaryzmu. Stronnictwa wołały poświęcić coś nie coś z zasady parlamentaryzmu, niż zjednoczyć się. Rządy objął p. Władysław Grabski, jako mąż zaufania Prezydenta Rzpltej. Został premierem i ministrem skarbu. Skupienie w jednym ręku obowiązków premjera i ministra skarbu podkreśla pierwszorzędną doniosłość reformy finansowej. Zwiększa autorytet ministra skarbu wobec kolegów w gabinecie i wobec sejmu. P. Władysław Grabski utrzymał się przy władzy bez przerwy przez przeciąg 23 miesięcy. Zdobył pod tym względem rekord w Polsce, dotąd nieprześcigniony.

Stronnictwa sejmowe, byleby uniknąć pogodzenia się, złożyły podwójną ofiarę z zasady parlamentaryzmu: Nietylko dopuściły do utworzenia gabinetu urzędniczego, ale nadto zrzekły się na rzecz jego i Prezydenta Rzpltej części swej władzy ustawodawczej. Sejm uchwalił tylko sześciomiesięczne, ale wcale rozległe t. zw. pełnomocnictwa wydawania dekretów z mocą ustaw, które zresztą po 6 miesiącach częściowo przedłużył (t. zw. małe pełnomocnictwa). Społeczeństwo dało bardzo realne dowody uznania i zaufania do poczynañ p. Grabskiego. Kupuje

akcje Banku Polskiego. Przez cały rok 1924 ludzie sprzedają waluty i dewizy Bankowi Polskiemu po kursie ustanowionym przez nowy rząd (519 złotych = 100 dol.), działający na podstawie delegacji ustawodawczej, udzielonej mu *ad hoc* przez sejm. Społeczeństwo wierzyło zapewnieniom i obietnicom, że waluta nie spadnie, że budżet zrównoważony, że poprawa stosunków gospodarczych wnet nastąpi. Gdy p. Grabski rozpoczął swe dzieło, nie brakło mu atutów w ręku.

Do końca 1924 r. autorytet p. Grabskiego i jego rządu był wielki. Kraj z uznaniem powitał nadanie p. Grabskiemu przez Prezydenta Rzpltej najwyższego polskiego odznaczenia, wielkiej wstęgi orderu Orła Białego, za przeprowadzenie sanacji skarbu i waluty. Żydzi mówili: «Grabski, to Bóg w Polsce, on uratował walutę».

Zadaniem p. Grabskiego było wstrzymać zniżkę wartości polskiego pieniądza. Zlikwidował Polską Krajową Kasę Pożyczkową. Założył Bank Polski. Wykupił marki złotymi, emitowanymi przez Bank Polski i rząd, płacąc jeden złoty za każde 1,800.000 marek. Pieniądz, ustabilizowany na tym poziomie, nie spadł w ciągu roku 1924 w stosunku do zagranicy. Niestety jednak wewnętrzna jego wartość spadała, czyli ceny towarów drożały.

Stabilizacja waluty jako taka musiała w danych okolicznościach wywrzeć pewien wpływ zwykły na ceny. Należałem do tych, którzy już na wiosnę 1924 r. zwrócili uwagę na to niebezpieczeństwo w toku obrad Rady Gospodarczej w obecności jej przewodniczącego, p. premjera Wł. Grabskiego, i proponowałem, by znieść obliczanie pensyj urzędniczych na zasadzie zmiennej mnożnej, stanowiącej pozostałość czasów inflacyjnych sprzeczną z pojęciem i celami stabilizacji waluty, dzia-

lającą zwyżkowo na poziom cen.¹ Zaraz po żniwach 1924 r. p. Grabski zwrócił uwagę na ich mało korzystny wynik i wystąpił na posiedzeniu Rady Gospodarczej z twierdzeniem, że przyczyną drożyzny jest nieurodzaj.² W odpowiedzi podkreśliłem niebezpieczeństwa emisji bilonu dla utrzymania poziomu cen.

Szef rządu stwierdzał nieurodzaj i silną zwyżkę cen, a jednak łudził siebie, Prezydenta, kolegów w gabinecie, sejm i społeczeństwo różowym obrazem sytuacji, zgodnym oczywiście z jego pobożnymi życzeniami, ale niestety niezgodnym z nieubłaganą rzeczywistością. Trafnie, choć po niewczasie, bo dopiero w r. 1926 zauważył: «Nie ulega wątpliwości, że moje zapatrywania na ogólną sytuację budżetową nie były dość pesymistyczne i że wiele z moich oświadczeń w pierwszej połowie roku 1925 było zbyt optymistycznych. Wyłąywało to z tego, że chciałem dodawać ducha społeczeństwu dla przetrzymania kryzysu. Optymizm mój zbytńio udzielał się sferom sejmowym

¹ P. Grabski ma krótką pamięć. Na str. 129 książki *Dwa lata pracy* pisze dosłownie: «Nie wystąpiłem z inicjatywą skasowania wskaźnika drożyznianego, ale nikt inny z taką inicjatywą też nie wystąpił... Ze strony różnych ekonomistów sformułowano w r. 1926 pod moim adresem zarzuty, że powinienem był skasować wskaźnik drożyzniany po zaprowadzeniu reformy»... P. Grabski pomylił się o dwa lata. Dodaje, że ówczesnym moim uwagom na ten temat nie nadawałem formy zarzutów i że o mojem odezwaniu się na tem posiedzeniu wspomina jeden z obecnych, prof. Edward Taylor, w pracy: *Druga inflacja polska*, Warszawa 1926, str. 27 (por. także str. 15 teŹe pracy).

² W czwartym zeszycie *Ruchu prawniczego i ekonomicznego* za r. 1926 ogłosiłem rozprawę: *Druga inflacja polska*, w której dowodziłem, że wielu ocenia rozmiary nieurodzaju 1924 r. przesadnie. P. Grabski w dziele już przytoczonem (*Dwa lata pracy*, str. 79 i n.) polemizuje ze mną na ten temat. KaŹdy, kto porówna cytaty p. Grabskiego i mój tekst, łatwo przekonać się moŹe, że p. Grabski zgoła niedokładnie przytacza moje wywody.

w pojmowaniu ich obowiązku wobec budżetu». ¹ Wszyscy chętnie uwierzyli, bo chcieli dużo wydawać z Kasy państwowej, utrzymać mnożną w mocy, zasilać wielkimi kredytami Banku Polskiego i banków państwowych życie gospodarcze. Oszczędności były hasłem niepopularnym.

Wypłata pensyj urzędniczych w dniu 1 marca, dokonana przeważnie bilonem, wywołała popłoch w kraju i zwiększyła spekulację na zniżkę złotego. Nie zdołała jej skutecznie przeciwdziałać wpłata 23 milionów dolarów, dokonana w marcu przez bank Dillona z tytułu pożyczki zaciągniętej przez państwo. Radość rządu była krótkotrwała. Pożyczka nie pomogła z powodu jej złego zużycia. Wbrew ostrzeżeniom poszła na kredyty długoterminowe, zamiast na wykup bilonu. ²

Ludzie uważający owoczesne wydatki państwowe za zbyt wielkie w stosunku do zasobności gospodarstwa społecznego przepowiadali w gazetach, że budżet będzie zredukowany napewne, niewiadomo tylko, czy przez sejm i rząd, czy przez spadek złotego. ³

Rząd zlekceważył to wszystko i przedłożył budżet, zawierający nakaz uskutecznienia zbyt wielkich wydatków z kas państwowych. Sejm zmienił go *in peius*, podwyższył bowiem wydatki i niedobór «pomimo moich (t. j. p. Grabskiego) protestów w Komisji budżetowej» (l. c. str. 152). Optymizm p. premjera i ministra skarbu popchnął sejm na złą drogę. Uchwalenie tak wysokiego budżetu jest tem dziwniejsze, że doszło do skutku w przeddzień wybuchu wojny celnej z Niemcami. Wszy-

¹ *Dwa lata pracy*, str. 157 i n.

² Por. *Czas* z 1925 r., str. 58 i 60.

³ P. Grabski mylnie twierdzi, że p. Zdziechowski był tym pierwszym, który w grudniu 1925 r., przemawiając w sejmie jako minister skarbu, wystąpił z tezą, wedle której zbyt wysoki budżet wywołał spadek złotego.

scy wiedzieli, że wojna prawdopodobnie wybuchnie w połowie czerwca, że początkowo umniejszą wpływy podatkowe i zwiększą wydatki.

Premjer protestował przeciwko rozrzutności sejmu w ten sposób, że świecił nieobecnością na jego plenarnych posiedzeniach: «Jednym z powodów, dla których nie zjawiałem się przed sejmem w dyskusji majowej budżetowej, było to, że tę politykę rozdymania budżetu potępiałem». Był także umyślnie nieobecny w sejmie w dniu 15 maja 1925 r. na posiedzeniu, na którym ostatecznie sejm uchwalił fatalny budżet. Dziś stwierdza p. Grabski, że ta milcząca opozycja była zanadto dyskretna w formie i treści: «Istotnie moją winą było chyba tylko to, że się wówczas nie podałem do dymisji» (*l. c.* str. 152—154). Gdyby był wówczas ustąpił, byłby zachował dobrą opinię i uznanie, które miał w społeczeństwie w 1924 r. P. Grabski pozostał w urzędzie, choć znaleźli się wówczas tacy, którzy wycofali się z gabinetu. W maju podał się do dymisji wicepremier p. Thugutt, ponieważ jego klub (zresztą bardzo nieliczny) nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za pogarszanie się położenia ekonomicznego kraju.

Czy w tej krytycznej chwili Prezydent nie powinien był wezwać p. Grabskiego do ustąpienia? P. Grabski pełnił swe obowiązki jako mąż zaufania Prezydenta. Budżet uważał za zgubny, ale przecie brał zań odpowiedzialność, nie podając się do dymisji, przez co sytuacja rządu stała się oczywiście dwuznaczną: podejmował się przeprowadzenia budżetu, który potępiał nie w szczegółach, ale w samej jego istocie. Gabinet p. Grabskiego był w wysokim stopniu gabinetem p. Prezydenta. Prezydent, zachowując wówczas milczenie, złączył swe losy polityczne z losami p. Grabskiego.

Jego dalsze pozostanie w urzędzie w maju 1925 r.

jest tem bardziej uderzające, że przecie rozporządzał już tylko pozorami władzy. Sam w swej książce wyraźnie stwierdza swą bezsilność wobec sytuacji. Sejm wbrew woli premiera uchwalił zbyt wysoki budżet. Generalny sprawozdawca budżetu rozgrzeszał siebie i sejm powołaniem się na przedłużenie w ustawie budżetowej instytucji budżetów miesięcznych, umożliwiającej ministrowi skarbu obcięcie wydatków, przyzwolonych przez sejm. Wykonalne to jest tylko wtedy, gdy inni ministrowie idą na rękę ministrowi skarbu. Stało się wprost przeciwnie. «W drugim kwartale 1925 r. normy budżetów miesięcznych wymknęły się z rąk ministra skarbu jako oręż, posiadający moc regulowania biegu wydatków». P. Grabski trzykrotnie¹ żali się na swych kolegów. Ziszczały się przepowiednie krytyków jego polityki finansowej, gdy tymczasem jego własne przewidywania, oceny i obietnice okazały się zupełnie zawodne. Autorytet p. Grabskiego był równy zeru w chwili, gdy obrona złotego — zdaje mi się, że jeszcze możliwa — wymagała, by postawić u steru rząd bezwzględnie silny, zdolny radykalnie i natychmiast obciąć budżet. W maju 1925 r. upadł autorytet władzy w Polsce. Na lipiec przypada zniżka złotego. W maju następnego roku Marszałek przywrócił autorytet władzy, a w kilka tygodni później dożyliśmy stabilizacji złotego — tok wydarzeń, w których widzę coś więcej, niż ślepy przypadek.

Ówczesny premier i minister skarbu nie podawał się do dymisji może dlatego, ponieważ przypuszczał, że w razie otrzymania drugiej raty pożyczki Dillona w nominalnej kwocie 15 milionów dol. złoty nie spadnie. Ewentualne uzyskanie drugiej raty obciążyłoby skarb zapłatą procentów i rat amortyzacyjnych, ale nie byłoby

¹ l. c. str. 167, 154, 218.

zapobiegło niżce złotego, bo nie zanosilo się ani na dobre zużycie pożyczki, ani na zmniejszenie wydatków, bez czego o uratowaniu złotego mowy być nie mogło. Rząd wysłał w lipcu do Stanów Zjednoczonych ministra spraw zagranicznych, hr. Aleksandra Skrzyńskiego, ażeby wytworzyć nastrój korzystny dla wypłaty drugiej raty pożyczki Dillona. Z końcem tegoż miesiąca wiceprezes Banku Polskiego, dr. Feliks Młynarski, wyjechał do New Yorku w tym samym celu. Z początkiem sierpnia pewnem było, że wyprawa po złote runo obu delegatów rządu była bezskuteczna. Mimo tego premier nadal pozostał w urzędzie.

W czerwcu ministrowie odmawiają mu poparcia. Zwiększają wydatki wbrew jego woli, choć dochody z podatków spadają. Nic dziwnego, że emisja bilonu papierowego silnie wzrasta w tym miesiącu. Również na czerwiec przypada głośne zarządzenie Banku Polskiego, mocą którego Bank ograniczył wielce przyjmowanie bilonu, emitowanego przez państwo. Odtąd stało się każdemu jasnem, że kurs złotego wisi na włosku.

Na zjeździe legionistów w Warszawie 9 sierpnia 1925 r. Marszałek Piłsudski wypowiada mowę przeciwko polityce pozorów, a zjazd uchwała niedwuznaczną rezolucję, wzywającą rząd, «aby w tej trudnej i groźnej chwili Rzplta reprezentowana była przez ludzi, którzy w nią wierzą i w jej wskrzeszeniu czynną mają zasługę». W ciągu sierpnia oficerowie manifestują na cześć Marszałka. Równocześnie w Gdyni poseł Daszyński zużywa swe wyczasy letnie na napisanie broszury: *Wielki człowiek w Polsce, szkic psychologiczno-polityczny* (Warszawa 1925, str. 40; na ostatniej stronie data: 1 września 1925). Treść broszury jest historyczna. Prawdopodobnie — p. Daszyński nie pisze tego wyraźnie — autor ogłosił swą rozprawę właśnie w tej chwili w celach więcej politycznych, niż

historycznych. Zapewne chciał zwrócić uwagę społeczeństwa na potrzebę szukania ratunku w ciężkim położeniu przez zwrócenie się ku Marszałkowi. P. Daszyński trafnie wyczuł i przewidział, do kogo należy przyszłość polityczna.

Już we wrześniu było widoczne, że idzie ku dymisji p. Grabskiego i jego gabinetu, z tem, że w nowym gabinecie nie zasiądzie p. Grabski ani w charakterze premjera, ani ministra skarbu. Na czele nowego gabinetu miał stanąć jeden z dotychczasowych ministrów. Byli tacy, którzy popierali na przyszłego prezesa rady ministrów ministra wojny i b. premjera w pierwszym półroczu 1923 r. gen. Sikorskiego. Inni opowiadali się za ministrem spraw zagranicznych, hr. Skrzyńskim. Wielu nie przewidywało, kto ten spór rozstrzygnie. P. Grabski, pisząc o tworzeniu się nowego rządu, stwierdza wyraźnie, że nie przewidywał interwencji Marszałka.

Zanim jednak doszło do upadku p. Grabskiego, sejm zdążył uchwalić mu dwukrotnie votum zaufania, 23 października i 11 listopada, za każdym razem mniej więcej tą samą większością 20 głosów (około 180 przeciw 160). Sejm zebrał się z początkiem października i dopiero wówczas spotkał się p. Grabski z wyraźną i stanowczą opozycją, żądającą jego ustąpienia, z opozycją, na której czele rej wiedli ludowcy (stronnictwo Piasta — prezes p. Witos). W grudniu 1923 r. p. Witos musiał być ustąpić ze stanowiska premjera, a p. Grabski został jego następcą. Czy *inde ira*, jak daje do zrozumienia p. Grabski? Nie wiem. Być może, że i ten motyw wchodził w grę. Istniały jednak silne, przedmiotowe motywy opozycji ze strony ludowców. Klub ten, podobnie jak i klub p. Thugutta, który w czerwcu ustąpił, składał się z posłów wybranych przez okręgi wiejskie. W tej chwili rolnictwo było szczególnie silnie dotknięte przesileniem gospodarczem. Nic dziwnego, że najbardziej niezadowolony z rządów

p. Grabskiego był klub rolniczy. Opozycyjne stanowisko centrum sejmowego wywołało reakcję na prawicy i lewicy. Doszło do porozumienia między Związkiem ludowo-narodowym a socjalistami. Postanowiono poprzeć p. Grabskiego i jego gabinet.

W lipcu 1924 r. sejm obradował nad «małemi pełnomocnictwami» dla p. Grabskiego. Jeden z przewodców P. P. S. zwrócił się do jednego z głównych przedstawicieli piastowców (nie do Witosa), ażeby obalić rząd, odmawiając pełnomocnictw. Reprezentant Piasta odpowiedział wówczas: «Nie, bo gdybyśmy teraz obalili Grabskiego, musielibyśmy następnie składać się na postawienie mu pomnika, a gdy poczekamy do następnej zimy, sam upadnie». Gdy przyszła następna zima, leader Piasta przypomniał propozycje leaderowi P. P. S., ale ten ostatni odrzekł: «Teraz socjaliści obalać rząd Grabskiego nie myślą».¹

Nie wyjaśnia autor tych słów, dlaczego socjaliści w jesieni 1925 r. opowiedzieli się za p. Grabskim. Zrozumieli dobrze, że każdy następny rząd będzie oszczędniejszy, że z chwilą ustąpienia p. Grabskiego konieczność chwilowego obniżenia pensyj urzędniczych narzuci się siłą faktów. Popierając p. Grabskiego, chcieli odroczyć postawienie tego problemu na porządku dziennym.

Powtórnie, p. Grabski w październiku przedłożył sejmowi wniosek o rozpoczęcie inflacji na cele gospodarcze dla zaradzenia szerzeniu się bezrobocia.² W ostatnim swem dziele wyraża żal, że rządy późniejsze nie urzeczywistniły tej jego myśli (str. 219). W ten sposób podjął projekt, na lewicy stałe popularny. W kilka miesięcy później socjaliści rozbili koalicję w imię inflacji

¹ Grabski, *l. c.* str. 70.

² W Polsce w latach 1925 i 1926 ogłoszono jedenaście broszur, zalecających emisję pieniądza hipotecznego.

na cele gospodarcze. Program p. Grabskiego szedł całkiem po myśli lewicy. Nic dziwnego, że go poparła.

Trudniej wyjaśnić, dlaczego prawica szła mu na rękę. Po jego upadku wysłała do gabinetu koalicyjnego ministra skarbu, który zerwał z jego polityką skarbową. Prawica widziała jej błędy. Dlaczegoż więc popierała p. Grabskiego? W 1921 r. głosowała wbrew przekonaniu za ograniczeniem w Konstytucji władzy prezydenta Rzpłtej, licząc się z możliwością wybrania Marszałka prezydentem. Obecnie postanowiła utrzymać dotychczasowy gabinet, bo dobrze wiedziała, że gwiazda Marszałka ponownie wschodzi. Zależało prawicy na utrzymaniu jej w cieniu.

A zresztą sejm cały bał się objęcia władzy, bo nie czuł się na siłach, by ją sprawować. Bał się odpowiedzialności za jej wykonywanie, bo ani nie było porozumienia na temat, kto ma zostać następcą p. Grabskiego, ani nie rozstrzygnięto zagadnienia, co należy robić. Wypadki szły szybko, a sejm się nie spieszył. W krajach braku programu i obawy odpowiedzialności najłatwiej zgodzić się na odroczenie sprawy. Sejm poparł p. Grabskiego, ażeby zyskać na czasie.

W czerwcu p. Grabskiemu wymknęły się cugle z ręki, — jak sam pisze (*l. c.* str. 167). W listopadzie władza Prezydenta i sejmu załamała się. W krajach parlamentarnie rządzonych losy gabinetu rozstrzygają się w sejmie. Gabinety urzędnicze mianuje i usuwa prezydent lub panujący. P. Grabskiego usunęła opinia publiczna. Sejm i rząd byli ustepliwi. Chcieli wszystkich zadowolić z kieszeni państwa, co oczywiście musiało się skończyć spadkiem waluty i ogólnem niezadowoleniem. Wytworzył się stan rzeczy, zasługujący na miano niemal anarchji.

Gabinet p. Grabskiego upadł, choć rozporządzał większością w sejmie i poparciem Prezydenta. Ówcześni sojusznicy p. Grabskiego zapomnieli zadać sobie pytanie,

czy — choćby rozporządzali większością — mogą przedłużyć czas trwania rządów p. Grabskiego? Wypadki dowiodły, że nie. Większość sejmowa, łącząc się z rządem imieniem sejmu, postawiła na fałszywego konia. Straciła zupełnie kontakt ze społeczeństwem i z opinią publiczną. Wraz ze spadkiem złotego spadał także osobisty autorytet p. Grabskiego. Rozczarowania ekonomiczne ogółu zwróciły się z całą siłą przeciwko osobie premiera. P. Grabski przestał być możliwy na swoim stanowisku.

Jeszcze 11 listopada sejm uchwalił mu votum zaufania. Na drugi dzień Bank Polski wstrzymał chwilowo sprzedaż obcych walut i dewiz, bo ich nie posiadał.¹ Dolar podrożał. Podskoczył z 6'30 na 7'25 zł. za jednego dolara.² P. Grabski 13 listopada poprosił o zwolnienie z urzędu «natychmiastowo, bez pozostawienia mnie nawet przejściowo na stanowisku». Ustąpił po sprawowaniu rządów bez przerwy przez przeciąg 23 miesięcy. Ich początek i koniec był bezpośrednio wynikiem ówczesnej sytuacji finansowej. P. Grabski został powołany do walki ze spadkiem marki. Padł z powodu zniżki złotego.

Zniżka była o wiele mniejsza niż ongi spadek marki, ale też społeczeństwo, zubożałe i pouczone świeżem, je-

¹ P. Grabski w swej książce wystąpił z tego powodu z zarzutami przeciwko Bankowi Polskiemu. Prezes Banku, p. Karpiński, odpowiedział listem otwartym 24 maja 1927 r., powtórzonym przez dzienniki.

² Mam przed sobą wydawnictwo księgarni L. Fiszer (Łódź—Katowice): *Kursy walut zagranicznych według giełdy warszawskiej od sierpnia 1925 do czerwca 1926*. Są podawane notowania dolara oficjalne i nieoficjalne.

	oficjalny	nieoficjalny
Kurs wynosił: 10 listopada	5'98	6'14
11 »	5'98	6'30
12 »	5'98	6'35
13 »	6'20	7'00
14 »	6'50	7'25

szcze niezapomnianem doświadczeniem, stało się o wiele wrażliwsze na spadek wartości pieniądza. Zarządzenie p. Prezesa Karpińskiego było tylko postawieniem kropki nad i, ale nie było ani przyczyną dalszego spadku złotego, ani usunięciem rządu. Jest charakterystycznym przejawem ówczesnego chaosu, iż mogły się pojawić pogłoski, jakoby prezes Banku usunął prezesa gabinetu.

Ustąpienie p. Grabskiego (w piątek 13 listopada 1925 r.) pod naciskiem opinii publicznej zademonstrowało bezsilność poparcia, udzielonego mu przez sejm i Prezydenta. Nazajutrz drugi grom uderzył w sejm i Prezydenta, ponownie odsłaniając bezsilność władz naczelnych. Marszałek przyjechał w sobotę, o 12 w południe, z Sulejówka do Belwederu i oznajmił p. Prezydentowi, że przestrzega przed wciąganiem armji do polityki, co było równoznaczne ze sprzeciwieniem się projektowi zamianowania gen. Sikorskiego prezesem Rady ministrów. Sejm nie wziął w obronę Prezydenta. Sejm i Prezydent ugięli się. Poprzedniego dnia okazało się, że sejm nie może utrzymać przy władzy p. Grabskiego wbrew opinii publicznej, a następnego dnia Marszałek dotkliwie ograniczył prawa Prezydenta i sejmu do rozwiązania przesilenia, boć przecie wykluczył jedną z wchodzących w grę ewentualności. Upadek parlamentaryzmu już wówczas zaznaczył się jaskrawo. Przewrót w maju roku następnego to tylko wyciągnięcie ostatnich konsekwencji z tego, co się stało w listopadzie 1925 r.

Jasną było rzeczą, że można było próbować ratować równocześnie parlamentaryzm i złotego tylko przez utworzenie koalicji stronnictw w sejmie. Tylko gabinet koalicyjny mógł zyskać duży autorytet na wewnątrz i wobec zagranicy, autorytet niezbędny dla osiągnięcia tego celu. Tą metodą Francuzi i Belgowie zatrzymali spadek waluty bez zmiany ustroju politycznego, w prze-

ciwstawieniu do metody Mussoliniego, która oparła zahamowanie inflacji i spadku lira na radykalnej zmianie ustroju politycznego.

W sejmie zwyciężył chwilowo zdrowy rozsądek i poczucie obowiązku. Ludowcy przystąpili teraz do utworzonej już poprzednio koalicji prawicy i lewicy. Marszałek zajął stanowisko życzliwej neutralności wobec poczynąń rokujących dobre nadzieje. Choć napierany przez swych zwolenników do wystąpienia, nie chciał przeszkadzać sejmowi w chwili, gdy sejm podejmował politykę koalicji stronnictw, stale przez Marszałka zalecaną. Dał raz jeszcze parlamentaryzmowi polskiemu sposobność wykazania swej żywotności.

Nawet współdziałał z koalicją w obsadzeniu stanowiska ministra spraw wojskowych. Koalicja powierzyła je oficerowi, cieszącemu się zaufaniem Marszałka, a na czoło gabinetu powołała dotychczasowego ministra spraw zagranicznych, hr. Aleksandra Skrzyńskiego, to znaczy na jej życzenie Prezydent powierzył hr. Skrzyńskiemu misję utworzenia gabinetu. W wielu państwach współczesnych widać wyraźną tendencję wzmocnienia stanowiska premiera w imię utrzymania tak bardzo korzystnej jednolitości władzy. Punktem wyjścia dla wzmocnienia stanowiska premiera jest pozostawienie mu jak największej swobody w doborze ministrów. W tym kierunku idzie rozwój wypadków na Zachodzie. W Polsce utworzenie gabinetu koalicyjnego z końcem listopada 1925 r. miało przebieg odwrotny. Faktycznie nie premier dobierał ministrów, ale ministrowie dobrali sobie premiera. Ten stan rzeczy zgóry osłabiał jego stanowisko, ale skutkiem tego osłabiał także zdolność działania gabinetu. Dlaczego koalicja sejmowa nie potrafiła znaleźć szefa we własnem gronie? W tej przełomowej chwili należało w imię ratowania złotego i parlamentaryzmu — byli

tacy w sejmie i w rządzie, co dobrze wiedzieli, że także parlamentaryzm jest w grze — utworzyć koalicję sejmową pod przewodnictwem jednego z wybitnych posłów. Czyż żaden z 444 posłów sejmowych nie wchodził w rachubę? Czy nie było wskazaniem postawić na czele gabinetu koalicyjnego marszałka sejmu, p. Rataja? Niektórzy mówią, że nie chciał. Zapewne, niepostawienie na czele gabinetu żadnego z posłów (ani senatorów), wbrew tradycjom parlamentaryzmu zachodnio-europejskiego, na których polski chciał się wzorować, tłumaczyć sobie należy jako przejaw niezdolności idei koalicyjnej do przezwyciężenia «partyjnictwa». Każde ze stronnictw sejmowych uzależniało swój udział w koalicji od tego, by nie powierzono stanowiska premiera przedstawicielowi innego stronnictwa.

Desygnowanie przez stronnictwa hr. Skrzyńskiego jako premiera przypomina jótę w jotę jednomyślny wybór Marszałka Naczelnikiem Państwa w lutym 1919 r. wraz z równoczesnem ścieśnieniem jego władzy. Od początku była widoczna tendencja koalicji, by nie podporządkowywać się nowemu premierowi, który mógł liczyć tylko na ludowców.

Mimo wszystko nazwisko nowego premiera było jednym z atutów koalicji, ponieważ opinia publiczna krajowa i zagraniczna wysoce ceniła jego zdolności i pracę. Poparcie Marszałka było także silnym atutem koalicji. Sam fakt stworzenia jej usposabiał korzystnie opinię publiczną polską i zagraniczną, czego realnym dowodem kształtowanie się kursu dolara, notowanego nieoficjalnie: dnia 2 grudnia 1925 r. 12:50 zł., dnia 31 tegoż miesiąca już tylko 9 zł. Kurs spada do 8 zł. w pierwszych dniach stycznia 1926 r., utrzymując się poniżej tego poziomu, z wyjątkiem dwóch dni w lutym, aż do 12 marca. Marszałek i giełda powitali koalicję z uznaniem. Wszystkie

te swoje atuty koalicja zmarnowała. Wstąpiła w ślady p. Grabskiego, który także nie umiał wygrać swoich.

Zrodziła się bez programu rzeczowego. Stracono bezpowrotnie szereg dni, poświęconych podziałowi tek. Dopiero po ich obsadzeniu toczyły się dalsze «długie, nocne rodaków rozmowy» — metoda rządzenia zupełnie nieznana na Zachodzie, — w pierwszych dniach grudnia, poświęcone opracowaniu programu sanacji finansowej. Jeżeli się nie mylę, rozważano plan redukcji budżetu, obejmującej także zmniejszenie uposażeń urzędniczych, oraz ewentualność zasięgnięcia opinii rzeczoznawców z Komitetu finansowego Ligi Narodów, oczywiście z wykluczeniem kontroli, przynoszącej ujmę państwu (por. *Czas* z 9 grudnia 1925 r.). Socjaliści wypowiedzieli się bardzo stanowczo przeciw pierwszej części planu, a nie poparli drugiej. Związek ludowo-narodowy (t. zw. ende-cja) odrzucił również stanowczo drugą część planu, ale wraz z ludowcami poparł pierwszą.

Uczestnicy obrad odnieśli wrażenie, że koalicja jest rozbita. Po długich naradach osiągnięto kompromis, polegający na odroczeniu rozbicia na krótki przeciąg czasu. Socjaliści pozostali w gabinecie i zgodzili się na trzechmiesięczną zniżkę płac urzędniczych i na chwilowe zmniejszenie mnożnej. Dla socjalistycznych polityków miarodajne było przekonanie, że nie mogą postąpić inaczej bez narażenia się na przejście dotychczasowych socjalistów do obozu komunistycznego. Rozbili koalicję w kwietniu 1926 r. z tego samego powodu. Łudzili się nadzieją zapobieżenia w ten sposób rozrostowi komunizmu, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, że jedynie silny rząd może skutecznie walczyć z komunizmem.

Z końcem 1925 r. Bank Polski wywiózł do Londynu i złożył w Banku Angielskim 10 milionów dolarów w złocie, a więc blisko połowę całego swego zapasu,

jako zastaw dla pożyczki 10 milionów dolarów, którą uzyskał w banku emisyjnym w New Yorku (Federal Reserve Bank) na skutek dwukrotnych podróży wiceprezesa Banku p. dra Feliksa Młynarskiego, podjętych w tym celu w lipcu i listopadzie 1925 r. Bank sprzedażami pożyczonych dolarów podtrzymywał kurs, ale stan jego zapasów był ciągle nikły.

Coraz głośniej mówiono o dyktaturze, a nawet o możliwości walk na ulicach Warszawy.¹ Niektórzy członkowie rządu sądzili, że jasne zarysowanie się tych ewentualności zapobiegnie rozbiciu się koalicji. Przeceniali zdolności polityczne naszego sejmu.

Trzej wybitni posłowie, pp. Daszyński, Witos i Dubanowicz, a więc przedstawiciele lewicy, środka i prawicy, nie zasiadający w gabinecie, wydali z początkiem 1926 r. broszury, zgodnie przestrzegające przed ratowaniem Polski dyktaturą.² Wszyscy trzej zalecali zmianę Konstytucji, polegającą na przyznaniu Prezydentowi prawa rozwiązania sejmu. Pp. Dubanowicz i Witos opowiedzieli się za dalej idącym wzmocnieniem władzy Prezydenta. W tym duchu pojawiły się w sejmie wnioski z inicjatywy poselskiej. Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że właśnie w tym momencie właściwie cały sejm przyłączył się do poglądów na Konstytucję, których Marszałek bronił oddawna, a którym sejm dotąd niemal jednomyślnie był przeciwny.

¹ Por. Nr. 4449 *Przewodnika Bibliograficznego* Nr. 13 ex 1925, wydanego w Krakowie z początkiem 1926 r. Zeszyt miesięcznika krakowskiego *Przegląd Współczesny* z 1 maja 1926 zawiera artykuł prof. Wędkiewicza: *Dyktator. Uwagi na marginesie współczesnej publicystyki francuskiej*.

² Daszyński, *Sejm, Rząd, Król, Dyktator. Uwagi na czasie*, Warszawa 1926, str. 77; W. Witos: *Czasy i ludzie*, Tarnów 1926 (na ostatniej stronie data: 15 luty 1926); Dubanowicz, *Rewizja Konstytucji*, Poznań 1926, str. 79.

Równocześnie «Partja Pracy» w sejmie, złożona z pięciu czy sześciu posłów, wydawała od czasu do czasu ulotny świstek: *Biuletyn Partji Pracy*, w którym zalecała powierzenie rządu ludziom zaufania Marszałka, a Marszałek za pośrednictwem oddanego mu ministra spraw wojskowych umacniał swe stanowisko w wojsku, obsadzając ważniejsze posterunki ludźmi pewnymi.

Z końcem marca 1926 r. socjaliści, wzamian za częściowe cofnięcie zniżki pensyj urzędniczych, obowiązujące od 1 stycznia 1926 r., zdecydowali się pozostać chwilowo w gabinecie. Wysunęli jednak żądanie zwalczania bezrobocia i ożywienia życia gospodarczego kredytami, pochodzącymi z inflacji gospodarczej. A więc zażądali zgodnie z programem p. Grabskiego z listopada 1925 r. emisji pieniędzy papierowych na cele ekonomiczne i zwiększenia budżetu. Prawica i ludowcy odrzucili wnioski socjalistycznych członków gabinetu. Dnia 19 kwietnia socjaliści wystąpili z gabinetu.

W ciągu tych długich targów kurs dolara, który 6 kwietnia wynosił 7·90 zł. doszedł 21 kwietnia do 9·90 zł., wzrósł zatem o przeszło 25% w ciągu dwóch tygodni. Hr. Skrzyński nie chciał pozostać na czele koalicji kadłubowej. Cały gabinet postanowił podać się do dymisji, odroczył jednak wykonanie decyzji do początku maja. Obawiał się rozruchów 1 maja, w dniu święta robotniczego. Sądził, że lepiej aby tego dnia nie był u władzy gabinet tymczasowy, przypuszczał bowiem, że w razie dymisji nie uda się utworzyć innego gabinetu przed dniem 1 maja. Hr. Skrzyński rozumiał, że gabinet, zwalczany przez Marszałka i socjalistów, jest niemożliwością.

Po dymisji gabinetu hr. Skrzyńskiego była mowa o utworzeniu gabinetu urzędniczego. Prezydent Wojciechowski był niewzruszenie wierny p. Grabskiemu. *Post tot discrimina rerum* myślał o powierzeniu mu ponow-

nie prezesury gabinetu. P. Grabski prosił Marszałka o wyznaczenie ministra wojny. Marszałek odmówił. P. Grabski się cofnął. Wielu ludzi wówczas rozumiało, że po oddaniu wojska w ręce Marszałka 14 listopada przez rząd i sejm, po rozbiciu koalicji i ponownym spadku złotego Prezydent wraz z sejmem są zdani na łaskę i niełaskę Marszałka. Prezydent innego był zdania. Widocznie ufał w siłę praworządności. Nie zauważył jednak, że praworządność jest siłą jedynie w czasach i w krajach stałej waluty. Prezydent — *mirabile dictu* — nie zaproponował prezesury gabinetu urzędniczego posłowi i prezesowi Partji Pracy, prof. dr Kazimierzowi Bartłowi, o którym wróble na dachu świergotały, że z ramienia Marszałka układa listę przyszłego gabinetu.

Na wniosek prawicy i ludowców p. Prezydent powierzył misję utworzenia gabinetu p. Wincentemu Witosowi z Wierchosławic, który już dwukrotnie był premierem. Giełda, wszędzie i zawsze wiedziona w takich razach niemylnym instynktem, przywitała nowy gabinet dalszą zniżką złotego. P. Witos nie poczynił zawczasu przygotowań wojskowych, choć powierzył ministerstwo wojny oficerowi, niewyznaczonemu przez Marszałka.¹ Prezydent, zmęczony pracą nad rozwiązaniem długiego przesilenia gabinetowego, dnia 11 maja wyjechał na odpoczynek do Spały... W cztery dni później, w rocznicę fatalnej uchwały budżetowej z 15 maja, sprzecznej z właściwą treścią oraz celami Konstytucji i parlamentaryzmu, wszyscy współodpowiedzialni za spadek złotego zostali usunięci od władzy.

¹ Zdaniem p. Smogorzewskiego, Marszałek miał słuszne powody obawiać się, że nowy rząd będzie usuwał z armji oficerów jemu bliskich, i to właśnie było bezpośrednim powodem jego wystąpienia (*La Pologne restaurée*, Paris 1927, str. 302 i n.).

ROZDZIAŁ PIĄTY

KTO WINIEN?

Zła gospodarka skarbową uścieliła Marszałkowi drogę do władzy. Różne się słyszy i czyta odpowiedzi na bolesne pytania, których zamilczenie byłoby szkodliwe — na pytania: kto winien temu, że Polska zmartwychwstała, Polska ludowa, weszła na drogę złej gospodarki skarbowej Polski szlacheckiej, że była jedynym państwem zwyciężskim w wielkiej wojnie, które popadło w hiperinflację, razem z pobitemi Niemcami, Rosją i Austrią, że w Polsce prawica i lewica popierały inflację, podczas gdy w Czechach cała izba była od początku przekonana o jej szkodliwości; dlaczego Belgowie i Francuzi zdołali w 1926 r. utworzyć gabinety koalicyjne dla obrony franka i parlamentaryzmu, obejmujące prawicę i lewicę, pracujące z powodzeniem — podczas gdy w Polsce próba podobna, podjęta w bardzo zbliżonych warunkach, skończyła się przegraną.

Na pytanie: «Kto winien?» obóz Marszałka odpowiada: «Partyjnictwo». Ci, którzy w maju 1926 r. doszli do władzy, a także inni — przytoczyłem głos posła Daszyńskiego — zarzucali partyjnictwo stronnictwom sejmowym. Poplecznicy sanacji moralnej uznali za swe zadanie zwalczanie partyjnictwa, przez co oczywiście nie rozumieli wyłącznie walki ze sprzedajnością. Zwalczali

przedewszystkiem nadmiar partyjnictwa w rozumieniu politycznem. Na czemże ono polegało, jeżeli nie na obro- nie przez posłów programu stronnictwa, do którego na- leżeli, bez względu na to, czy nie było wprost koniecz- nością państwową z powodu stanu skarbu odroczyć wy- konanie postulatów stronnictwa na pewien czas. Żądanie zwyczajki płac urzędniczych staje się partyjnictwem w pew- nych warunkach, choć w innych jest postulatem ze wszęch miar wskazanym. Partyjnictwo naszych stron- nictw polegało właściwie na tem, że nie umiały podpo- rządkować swych zabiegów finansowym koniecznościom państwowym. To samo można powiedzieć o niezdol- ności tworzenia koalicji. Rozbijała się zazwyczaj o trud- ności uzgodnienia programu finansowego, a zwłaszcza o trudności zajęcia wspólnego stanowiska w sprawie płac urzędniczych. Teza, że partyjnictwo winne, zgoła nie jest sprzeczna z upatrywaniem w złej gospodarce skarbowej bezpośredniej sprężyny wypadków. Teza ta jest jedną z teoryj, tłumaczących, dlaczego gospodarka była zła. Niepodobna chyba przeczyć, że była zła i wy- wołała przewrót, ale różnie objaśniano przyczyny nie- powodzeń finansowych.

Radykalizm szczery a prawdziwy w myśleniu i dzia- łaniu politycznem czy naukowem wydaje mi się dosyć obcy naszemu społeczeństwu. Dostrzegam jedynie ra- dykalizm frazesu, uwidaczniający się np. przy sposob- ności uchwalania Konstytucji, a także niezwykle rady- kalizm w zatajaniu odpowiedzialności. P. Grabski wy- nalezł najradykalniejszy sposób zaciemnienia problemu. Ogłaszając swą obronę w dziele *Dwa lata pracy*, przy- znaje, że się mylił. Bierze część winy na siebie, ale równocześnie dowodzi *per longum et latum*: winni byli wszyscy i wszystko.

Znaczną część winy zwała na niezbadane wyroki

Opatrzności. Znana jest teoria, wedle której nieurodzaj 1924 r. był przyczyną spadku złotego.¹ W ostatniej swej książce p. Grabski broni tej teorii i rozszerza ją. Nie powiem, że wzmacnia. Na czas jego urzędowania przypadają dwie klęski, zesłane przez Opatrzność. Pierwsza — to nieurodzaj 1924 roku. Ale i następny rok był rokiem klęski. Urodzaj był zbyt wielki. «Cały dobry urodzaj finansowo zupełnie przepadł. Otwierały się perspektywy bankructwa dla wielu osób».² Podatki nie-dopisały. Trzeba było wybijać bilon papierowy. Ludowcy robili opozycję, powołując się na zły stan rolnictwa i przeszkadzali rządowi. *Ergo*: złoty spadł.

Teorji, zaliczającej urodzaj do klęsk elementarnych, niepodobna odmówić wybitnej oryginalności, trudno jej jednak przyznać wielką siłę przekonywującą. P. Grabski po kronikarsku przedstawia wypadki z miesiąca na miesiąc, zamiast oświeślać ich przyczyny. Nie zastanawia się nad pytaniem, czy poprzednie błędy finansowe i gospodarcze rządu nie obniżyły nadmiernie cen zboża? P. Grabski ułatwia zadanie przeciwników, argumentując wbrew zasadzie *multum, sed non multa*.

Rozpatrując zagadnienie urodzajów i ich wpływ na losy złotego, godzi się przypomnieć, że zbiory roku 1924 nie były dobre, choć nie tak złe, jak twierdzi p. Grabski; ale natomiast p. Grabski korzystał nie z jednego roku urodzaju, ale z dwóch lat. Objął rządy w grudniu 1923 r. Zbiory owego roku były wybitnie pomyślne, ale rząd zakazał wywozu zboża. Zyto, jak sam p. Grabski pisze, spadło do 12 złotych. Inflacja i polityka niskich cen zboża zrujnowały kapitały handlu rolniczego, wywierające wyrównujący wpływ na wysokość cen zboża,

¹ Por. mój artykuł *Druga inflacja polska*, zeszyt czwarty *Ruchu prawniczego i ekonomicznego*, Poznań 1926.

² l. c. str. 197 i. n.; por. także str. 168, 190 *et passim*.

skutkiem czego charakterystyką naszych cen stały się gwałtowne wahania w górę i w dół. Nie był winien urodzaj, ale winna była zła polityka finansowa i gospodarcza.

Panowie Daszyński, Wł. Grabski, Koźuchowski¹ i wielu innych ciągle skarżą się na społeczeństwo nieuchwytnie, bezimienne, niezdolne bronić się, jako takie pozbawione świadomości i sumienia. Pozwanie przed sąd opinii publicznej tego milczącego oskarżonego nie jest może tak sprytnym fortelem, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało, bo wzbudza podejrzenie, że autorowie tego dowodzenia nie rozporządzają nadmiarem jasnych argumentów.

Oskarżanie społeczeństwa jest równoznaczne z wielce ujemną oceną uzdolnienia i charakteru narodowego. Zarzucano historycznej szkole krakowskiej, że zbłądziła, przypisując winę upadku Polski nietyłe bezgranicznej zaborczości sąsiadów, co raczej małej odporności własnego rządu i społeczeństwa. Dziwną koleją losów, czy też z powodu rażącej niekonsekwencji, a może z obu tych przyczyn, dziś tę doktrynę wypaczyli i rzucili w wir dyskusji przeciwnicy szkoły krakowskiej.

O ile mnie wiadomo, szkoła krakowska zawsze silnie podkreślała wysoce ujemny wpływ słabości rządu i skarbu na losy naszej państwowości i na charakter społeczeństwa, ale nie twierdziła, jakoby słabe i złe rządy były nieuniknionym wykładnikiem niezmiennych psychicznych ułomności narodowych. Pojmowała słabość rządu jako wynik przeważnie przypadkowego t. j. nieznanego zbiegu okoliczności, któremu można skutecznie przeciwdziałać uświadomieniem polityczno-ekono-

¹ *Upadek gabinetu Wł. Grabskiego*, Warszawa 1926, str. 77
broszura napisana w obronie b. premjera.

micznem. Szkoła krakowska była bardziej racjonalistyczna, niż woluntarystyczna.

Oskarżanie w czambuł społeczeństwa jest doktryną bierną, fatalistyczną, skrajnie pesymistyczną, wygodną, bo zaciera różnice między winnymi i niewinnymi, bo wszystkich rozgrzesza, uspokaja sumienia i zwalnia od wysiłków naprawy złego, przypisując winę okolicznościom niezmiennym, niezależnym od woli ludzkiej. Zwolennicy tej doktryny wyrażają się w ten sposób, jak-gdyby ujemne właściwości narodowe były dziedziczne. *Lasciate ogni speranza... Deus non sanabiles fecit nationes.*

Oskarżanie społeczeństwa zawiera w sobie dwa zupełnie różne zarzuty, których zazwyczaj nie wyodrębnia się należy. Po pierwsze, wchodzi w grę twierdzenie, wedle którego posłowie, ministrowie i wyżsi urzędnicy zawiedli (czy wszyscy?), atoli zmiany na tych stanowiskach są beznadziejne, bo lepszych niema. Polskie społeczeństwo nie może z siebie wydobyć elity, bo jej niema. Powtóre, oskarżanie społeczeństwa jest zarzutem zwracającym się przede wszystkim przeciwko t. zw. sferom gospodarczym, przemysłowcom, kupcom, bankierom, kapitalistom, rolnikom większym i średnim, o niechęć ponoszenia ofiar finansowych dla państwa. Społeczeństwo jest winne egoizmu gospodarczego.

Zacznę od punktu drugiego, którego zaletą w porównaniu z pierwszym, jest to, że jest nieco uchwytniejszy. Zwolennicy tego poglądu doszukują się przyczyny ujemnego wyniku gospodarki skarbowej w nadmiernej pogoni społeczeństwa za zyskiem i w jego nieufności do zamierzeń władz.

Czy można społeczeństwu zarzucić niechęć do podpisywania pożyczek państwowych? Z tytułu pożyczki Dillona wpłynęło w 1925 i 1926 r. łącznie około 28 milionów dolarów do kas państwowych. Polskie społeczeń-

stwo, choć zubożałe wielką wojną, jednak po jej ukończeniu rozporządzało jeszcze znacznym zasobem gotówki. Nie spekulowało wówczas na zniżkę marki. Przeciwnie grało na jej zwyżkę. Nie kupowało dolarów, lecz pięcioprocentowe asygnaty z 1918 r. W czasie od 1 listopada 1918 do 1 listopada 1919 rząd uzyskał ze sprzedaży asygnat olbrzymią kwotę 137 milionów dolarów (przeliczając marki, korony i ruble na dolary po ówczesnym kursie).¹ A zatem pięć razy tyle, ile dała państwu pożyczka Dillona w 1925 r. Czyż nie uderzający dowód zaufania do nowopowstałego państwa polskiego?

W późniejszych latach dochody państwa z pożyczek wewnętrznych znacznie spadły. Nic dziwnego, boć przecie ludzie stracili ogromne sumy, nabywając pięcioprocentowe asygnaty z 1918 r., stracili oszczędności złożone w bankach. Nastąpiło ogólne zubożenie, umniejszające możliwość pożyczania.

Zarzuca się często producentom i kupcom spekulację drożyznianą. Z chwilą powstania państwa polskiego ceny ustabilizowały się przez szereg miesięcy. Jeszcze jeden dowód odnoszenia się sfer gospodarczych z zaufaniem do poczynañ rządu.

A głośnie zarzuty tezauryzowania dolarów czyż są uzasadnione? Już wspominałem, że w chwili powstania państwa polskiego nie było po temu zapędów u ogółu ludności. W latach późniejszych każda zapowiedź zmiany na lepsze znaczyła się natychmiast znaczną podażą obcych walut. Zapowiedzi sanacyjne w jesieni 1921 r. ministra Michalskiego, któremu udało się wówczas markę ustabilizować na kilka miesięcy, emisja złotego w r. 1924, dojście do władzy gabinetu koalicyjnego w 1925 r., prze-

¹ Por. Wacław Zieliński, *Nasi ministrowie skarbu (1918—1925)*, Warszawa 1926, str. 86 i n.

wrót majowy 1926, rozpoczęcie rokowań o pożyczkę zagraniczną w ostatnich dniach stycznia 1927 — oto pięć dat znacznej podaży obcych walut, dotąd tezauryzowanych. Opinia publiczna jest pod tym względem całkiem bezstronna, zupełnie obiektywna wobec zmiany rządu. Obdarza swem zaufaniem każdy rząd, o którym sądzi, że będzie rządem trwałym, zabezpieczającym ład i porządek, unikającym inflacji, stabilizującym walutę, gospodarującym skarbem państwa mniej więcej rozumnie i sprawiedliwie. Prawda, że warstwy posiadające asekurują się przed stratami nabywaniem obcych walut, gdy widzą, że rząd zaczyna robić głupstwa. Ale czyja w tem wina?

Emisję złotego w początkach 1924 r. witało społeczeństwo z widocznem, znacznem i bardzo realnem uznaniem dla nowej waluty i dla rządu. Ustaje wywóz kapitałów zagranicę w celu lokowania ich w obcych bankach, ustaje tezauryzowanie walut. Ich posiadacze wydobywają je z ukrycia, ażeby uzyskać procent od nich przez złożenie tych oszczędności w bankach. Prawdopodobnie część wywiezionych kapitałów wraca do kraju. Oba te objawy złożyły się na przypływ dolarów do Banku Polskiego w ciągu całego roku 1924. Ale na tem nie koniec uznania społeczeństwa dla nowej waluty i dla rządu. Społeczeństwo chętnie kupowało akcje Banku Polskiego. Ich subskrypcja z początkiem 1924 r. była olbrzymim sukcesem umożliwionym postawą społeczeństwa.

Prawda, że w 1925 r. społeczeństwo odwraca się od rządu. Na marzec 1925 przypada uiszczenie przez bank Dillona 23 milionów dolarów z tytułu pożyczki zaciągniętej przez rząd. Ten sukces mija bez echa. Odpływ dolarów z Banku nie ustaje. Z końcem stycznia 1917 r. rozpoczęcie rokowań o pożyczkę w New-Yorku, a nie jej wpłata do kas państwa, wywołały silną podaż

dolarów, a więc ogromne wzmocnienie polskiej waluty. Dzienniki warszawskie z 1 lutego donosiły: «Wielki napływ zmieniających dolary zmusił dyrekcję oddziału warszawskiego Banku Polskiego do uruchomienia trzech okienek, ale i to nie pozwoliło na załatwienie wszystkich interesantów». Skąd to przeciwieństwo nastrojów na targu pieniężnym w latach 1925 i 1927? Dlaczego społeczeństwo — *sit venia verbo* — niewątpliwego sukcesu, tkwiącego w zaciągnięciu pożyczki w r. 1925, nie uznało za sukces?

Można to zjawisko tłumaczyć wyczerpaniem rozporządzalnych zasobów w 1924 r. przez wyzbycie się dolarów i zakupno akcyj. Można argumentować biernością bilansu handlowego. A jednak jestem przekonany, że gdyby rząd był wówczas zużył pożyczkę na wykup bilonu, czyli na stabilizację waluty, a nie na długoterminowe inwestycje,¹ i gdyby był skutecznie zniesienie mnożnej i redukcje budżetowe, zarządzane dopiero w grudniu, byłby zapobiegł spadkowi złotego. Ponieważ tego nie uczynił, publiczność, obawiając się, że dojdzie do inflacji — a przyszłość dowiodła, że przewidywała trafnie — poczęła asekurować się kupowaniem dolarów.

Na marzec 1925 r. przypada złe zużycie pożyczki, na maj fatalna uchwała budżetu. W czerwcu społeczeństwo zareagowało przejawami psychozy antypodatkowej — jak pisze p. Grabski — a więc zalegarciem w uiszczeniu podatków.

¹ W razie złożenia przez rząd dolarów w Banku z poleceniem wykupna bilonu ich równowartością w złotych nie byłoby nastąpiło powiększenie obiegu. Rząd równowartość w złotych ulokował w Banku Gospodarstwa Krajowego, który te fundusze wypożyczał. Wzrost obiegu, w ten sposób uskuteczniiony, zwiększył popyt za towarami i walutami czyli działał zwyklowo.

Posłuchajmy klasycznego świadka: «Poseł Wiślicki dnia 11 listopada» (jestto dzień, w którym sejm ponownie wyraził swe zaufanie p. Grabskiemu; w dwa dni później autor tych wyznań ustąpił) «z trybuny mówił...: «gdy będzie inny rząd, to kasy nie będą puste». Istotnie tak się stało. Podczas gdy w listopadzie dochody skarbowe zwyczajne wyniosły 125, w grudniu skoczyły na 183 milionów złotych. Takiego skoku nie było w 1924 roku, ani nie okazał się on w 1926 r. z miesiąca na miesiąc. Najwidoczniej w listopadzie, pod wpływem walki sejmowej z rządem, wstrzymywano się z płaceniem podatków. Walka ta przybrała charakter wyraźnego podkopywania państwa» (*l. c.* str. 240).

Były premier i minister skarbu nie dziękuje większości sejmu za poparcie, ale atakuje mniejszość za jej krytykę. Tej krytyce przypisuje niechęć płacenia podatków. Zapomina, że owa niechęć objawiła się, jak sam stwierdza, już w czerwcu, a więc przed krytycznymi uwagami październikowymi i listopadowymi mniejszości sejmowej. Psychoza antypodatkowa była wynikiem już od marca przeważającej oceny sytuacji walutowej, a nie dyskusyj sejmowych, więcej politycznych, niż fachowo finansowych, i właśnie dlatego mało miarodajnych dla rozwoju sytuacji. Najlepszym dowodem, że w grę wchodziły oceny rozwoju sytuacji walutowej, są znaczne wpływy podatkowe w grudniu. Społeczeństwo przyjęło nowy rząd z przekonaniem, że uratuje sytuację i zaradzi spadkowi złotego poczynieniem niezbędnych zarządzeń, do których poprzedni rząd okazał się niezdolnym.

Dochodzimy do najdrażliwszego punktu. Zarzuca się często rolnikom, przemysłowcom i kupcom, że uchylają się nieuczciwymi sposobami od zapłaty podatków we właściwym czasie i w kwotach istotnie skarbowi na-

leżnych. Niestety zarzut ten jest częściowo tylko prawdziwy. Ale znowu nasuwa się pytanie, kto winien? Dopuszczenie do inflacji także w tym wypadku odegrało rozstrzygającą rolę. Odezwycało społeczeństwo od płacenia podatków. Wymiar podatku żadną miarą nie mógł nadążyć postępom dewaluacji marki. To też płatnicy zwalniali się formalnie całkiem legalnie ze swych zobowiązań podatkowych uiszczaniem kwot śmiesznie drobnych, co się okazuje jasno po przeliczeniu marek w dniu zapłaty na towary lub waluty. Ustabilizowanie waluty w 1924 r. było nagłym przejściem z okresu bardzo niskich podatków do wygórowanych w porównaniu z czasem bezpośrednio poprzedzającym. Powtórę, znaną jest rzeczą, że społeczeństwo każde chętnie płaci podatki, gdy są rozumnie obmyślane, sprawiedliwie rozłożone i dobrze zużyte. Nasz rząd w żadnym z tych trzech punktów nie jest zgoła bez winy. Przypomnę tylko zbytnie liczenie na podatek majątkowy, który wszędzie i zawsze okazał się zawodnym.

Użalanie się na społeczeństwo z powodu jego psychozy antypodatkowej uważam za mało uzasadnione. W czerwcu 1925 r. opłacający podatki zaczęli spekulować na zniżkę złotego. Wstrzymywali się z uiszczeniem podatków do chwili przewidywanego załamania się złotego i zwwyżki cen, boć spodziewali się, że wówczas, wzamian za mniejszą ilość towarów, nabędą złote potrzebne do zapłaty należności podatkowych, które w międzyczasie nie wzrosną. Atoli już w grudniu zaszła zupełna zmiana. W październiku i listopadzie p. Grabski był u steru. Podatnicy — nie bez powodu — sądzili, że okręt będzie tonął, a złoty dalej spadał, skutkiem czego wstrzymywali się z zapłatą podatków. Z chwilą utworzenia rządu koalicyjnego (przecenili go, jak wypadki dowiodły) przewidywali stabilizację złotego, uznali więc, że nie opłaci się zalegać z płaceniem podatków. P. Grab-

ski bezzasadnie dziwi się zanikowi psychozy antypodatkowej z chwilą jego ustąpienia. Wietrzy w niej akcję antypaństwową, nie widząc, że chodziło o zwykłą kalkulację ekonomiczną, która zawsze i wszędzie zjawia się, jeśli rząd swoją polityką finansową podkopuje walutę.

Utworzenie gabinetu koalicyjnego było sukcesem walutowym i podatkowym. Trudno się dziwić giełdzie, że rozbitcie koalicji i utworzenie gabinetu p. Witosa pokwitowała zwykłą dolara. Po przewrocie społeczeństwo przestało grać na zniżkę dolara, a wpływy podatkowe, poczynszyszy od 1 lipca 1926, bardzo znacznie wzrosły.

Członkowie rządu i sejmu, w obronie własnej i w obronie Konstytucji marcowej, oskarżają społeczeństwo o niski poziom intelektualny i moralny. Ich zdaniem porozumienie się stronnictw ze sobą, ministrów między sobą, sejmu z rządem, jest trudne, bo do sejmu i rządu należy wielu ludzi kłótliwych, próżnych, zazdrośnych, chcących zarobić szybko i małym wysiłkiem, nawet sprzedajnych, a na dobitkę mało inteligentnych. Nie jest to winą ani rządu, ani sejmu, bo gdyby powołano innych, byłoby to samo, ponieważ także poza sejmem i rządem liczba osób tego typu jest znaczna. Z całego tego rozumowania wyciąga się wniosek, że jakakolwiek reforma prawa wyborczego jest niepotrzebna, bo jest beznadziejna, podobnie zresztą jak niepotrzebne jest rozszerzenie władzy Prezydenta, bo również i to, z tych samych powodów, nie rokuje widoków powodzenia.

Żadną miarą nie mogę się zgodzić na uzasadnienie wniosków, i to nawet w tym wypadku, jeśli by prawdą było, że w społeczeństwie naszym jest znaczny procent ludzi typu ujemnego. Przypuśćmy jednak na chwilę, że tak jest istotnie: *Posito, sed non concessio*. Otóż z tego żadną miarą nie wynika usprawiedliwienie jakiegokolwiek niskiego poziomu ani naszych rządów, ani działań sej-

mowych. Fakt, że w Polsce wśród ludzi niezasiadających w sejmie jest dużo ludzi mało inteligentnych i sprzedajnych nie jest żadną wymówką dla braku inteligencji i dla korupcji posłów, czy ministrów, o ile takie fakta zostaną ściśle i bezspornie stwierdzone. Rzekomo znaczny procent wśród społeczeństwa ludzi o małych kwalifikacjach umysłowych i etycznych nie zwalnia nas od obowiązku szukania środków zaradczych. Przeciwnie. Powinien zachęcić do wyteżenia wszelkich sił, ażeby ludzi małych kwalifikacyj wykluczyć z sejmu i rządu i pobudzić do zastanowienia się nad zmianą ustroju politycznego.

Przedewszystkiem jednak trzeba sobie zadać pytanie, czy istotnie nasze społeczeństwo jest, w porównaniu z innemi, upośledzone pod względem kwalifikacyj etycznych i umysłowych? Niema na to żadnych dowodów. Są jednak poszlaki, wskazujące, że skargi na społeczeństwo są tylko mało kunsztowną i mało pomysłową próbą usprawiedliwienia słabości tych, którzy je wyrażają, a nie słabości społeczeństwa.

Wiadomo powszechnie, że nasz wychodźca poza granicami kraju pracuje sprawnie i dużo zarabia. Nikt nie twierdzi, jakoby był wybitnie leniwy lub niepojętny, czy też niekarny. U nas w kraju wielkie masy ludności robotniczej i włościańskiej nie skarżą się zbyt na skromny tryb życia, który im przypada w udziale. Są naogół chętne i powolne. Żołnierz nasz cieszy się jak najlepszą opinią. Nie wolno nam ustawać w wysiłkach udoskonalenia państwa pod mistycznym pozorem, że społeczeństwo zawiodło, że charakter narodu jest marny. Zarzuty przeciwko społeczeństwu dowodzą tylko tego, że rozpowszechnione jest bezpłodne samobiczowanie się społeczeństwa ku ucieście obcych, ale niczego więcej.

Dyskusja na temat: «Kto winien» redukuje się do pytania: lewica, czy prawica, sejm czy rząd?

W Polsce stronnictwa sejmowe były zgodne nie tylko w polityce, w istocie swej antyparlamentarnej, ale także zgodnie popierały inflację, czasem całkiem jawnie, a czasem w formie nieprzeciwdziałania inflacji. Szczególnie popularne było — wbrew znanej zasadzie, że dwie inflacje naraz, budżetowa i gospodarcza, potęgują się, a nie znoszą — zwalczanie bezrobocia kredytami udzielanymi przedsiębiorcom z funduszków uzyskiwanych emisją pieniędzy. Tej inflacji bronili przedsiębiorcy i robotnicy, prawica i lewica. W listopadzie 1921 r. sejm narzucił inflację gospodarczą ówczesnemu ministrowi skarbu, p. Michalskiemu, i tym sposobem utracił dobrze zapowiadającą się stabilizację marki. Dnia 4 maja 1922 r. wybitny członek prawicy, poseł i patron Związku Spółek zarobkowych i gospodarczych w Poznaniu, wielkim głosem domagał się w sejmie inflacji, zwłaszcza na cele gospodarcze.¹ W listopadzie 1923 r. nacisk sejmu o inflację gospodarczą paraliżował finansowe wysiłki stabilizacyjne drugiego gabinetu Witosa. W kwietniu 1926 r. socjaliści rozbili koalicję żądaniem inflacji gospodarczej. Sejm nie tylko domagał się ciągle inflacji gospodarczej, ale nie cofał się także przed autoryzowaniem swemi uchwałami inflacji budżetowej. Także budżet na rok 1925, o którym już tylekrotnie była mowa, referowany w pełnym sejmie przez generalnego sprawozdawcę komisji budżetowej, członka prawicy, posła Zdziechowskiego, zawierał w dochodach znaczną kwotę z emisji państwowych pieniędzy papierowych.

¹ Por. Taylor, *Inflacja polska*, Poznań 1926, str. 184 i n. Prof. Taylor napisał także książkę już przytoczoną *Druga inflacja polska*.

Spadek złotego w 1925 r. doprowadził do opamiętania prawicy. P. Zdziechowski od listopada 1925 do maja 1926 w charakterze ministra skarbu prowadził politykę skarbową znacznie lepszą od poprzedniej. Atoli to nie zmienia faktu, że wraz z całą prawicą do końca popierał p. Grabskiego. Opamiętanie się prawicy było spóźnione i połowiczne, bo za rządów p. Zdziechowskiego nie uległa zmianie polityka prawicy w sprawie pożyczki zagranicznej.

Łatwo o dalsze dowody zgodności lewicy i prawicy w rozstrzyganiu podstawowych zagadnień finansowych i gospodarczych. Tok wypadków dowiódł, że błędem była nie tylko inflacja, ale także polityka nadmiernych budżetów, preeliminowania dużych dochodów z podatku majątkowego, polityka niskich cen zboża i zwolnienie kmieci od podatków bezpośrednich, a wreszcie polityka etatyzmu. W tych wszystkich ważnych kwestiach lewica i prawica szły ręką w rękę aż do przełomu w listopadzie 1925 r.

Jednorazowy podatek majątkowy w kwocie jednego miljarда franków złotych w 1923 r., budżet na rok 1925, były uchwalone przez lewicę i prawicę. Zwolnienie od podatków bezpośrednich (obejmujące podatek majątkowy, dochodowy, gruntowy, domowy) są uzasadnione, o ile chodzi o małorolnych. W Polsce prawica i lewica przyznały zwolnienie w najrozsądniejszej formie kmięciom, wzamian za zakazy wywozu zboża i inne praktyki obniżania cen zboża. Gdy Prezydent w 1924 r. zniósł kilka świąt, lewica i prawica umniejszyły autorytet Prezydenta przez nieprzedłużenie mocy obowiązującej tej ustawy. Nawet w drobiazgach oba stronnictwa zgodnie dbały o wyborców. Gdyby stronnictwa sejmowe różniły się rzeczowemi programami, ilość ich musiałaby być mniej-

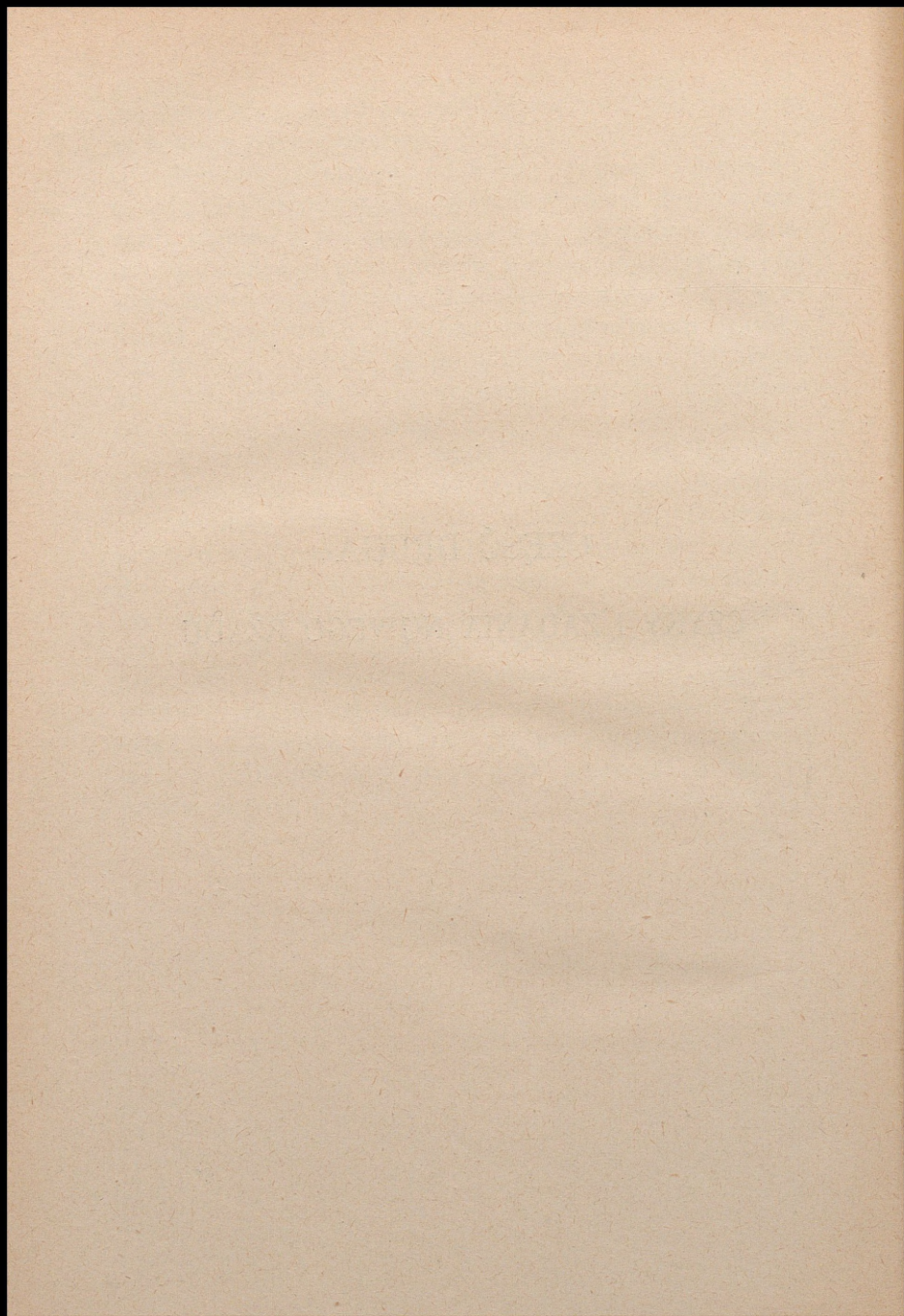
sza, bo ilość programów jest ograniczona. Albo się jest za inflacją, albo przeciw niej.

Prawica różniła się od lewicy w ocenie problemu mniejszości narodowych. O wiele trudniej dojrzeć wyraźną różnicę w polityce finansowej i gospodarczej. Znamiona demagogji, partyjnictwa, popierania interesów klasowych bez względu na konieczności państwowe, z pewnością nie stanowią wyłącznej właściwości ani prawicy ani lewicy. Prawica miała niejednokrotnie większość w sejmie, ale idee lewicowe ważyły na toku wypadków co najmniej z równą siłą.

Pytanie, kto winien więcej: prawica czy lewica — jest nierozwiązalne. Odpowiedzialność za spadek złotego obciąża sejm i rząd, przyczem pewnem jest, że zawinił przede wszystkim rząd, bo jego zadaniem jest prowadzić sejm, a nie stawać się igraszką w ręku zwalczających się stronnictw. Raz jeszcze okazuje się, że przewrót ugodził we wszystkich współodpowiedzialnych za poprzednią złą gospodarkę skarbową i za jej następstwa. Przewrót zakończył okres przeszło siedmioletni wypaczenia parlamentaryzmu i inflacji. Marszałek przez zmianę ustroju politycznego w maju 1926 utorował drogę naprawie skarbu.

CZEŚĆ DRUGA

CZYNY I ZADANIA NOWEGO RZĄDU



ROZDZIAŁ SZÓSTY

AUTORYTET WŁADZY I FINANSE PO PRZEWROCIE

Marszałek Piłsudski uznał — nie bez powodów — swój wybór na prezydenta Rzpltej, dokonany w niepełna trzy tygodnie po jego wkroczeniu do Warszawy, za legalizację *ex post* przewrotu. Miał oczywiście na myśli legalizację formalną. Materjalną legalizację stanowić mogło jedynie powodzenie polityki finansowej jego i jego współpracowników w nowym rządzie, boć przeciw błędy finansowe poprzednich rządów zrodziły przewrót majowy, stwarzając warunki, umożliwiające podjęcie przewrotu i usposabiające przychylnie opinię publiczną wobec nowych władców. W tym stanie rzeczy naprawa wykolejeń poprzedniej gospodarki skarbowej stawała się głównym czynnikiem, zdolnym usprawiedliwić przewrót, dać mu treść zrozumiałą, zapewnić dalsze poparcie opinii publicznej i ułatwić utrzymanie się przy władzy zwycięzców. Właśnie dlatego, przystępując do rozpatrywania poczynañ ludzi, którzy objęli rządy po przewrocie, rozpoczną od przedstawienia ich polityki finansowej.

Legalizowanie *ex post* jest metodą postępowania często stosowaną w naszym życiu politycznym. Nie mamy programu. Nie narzucamy go wypadkom. Dajemy się unosić ich fali, a potem stosujemy się do nich. Sejm i senat nie raz i nie dwa razy legalizował *ex post* emi-

sję pieniędzy papierowych, aż wreszcie doszło do legalizowania *ex post* przewrotu. Legalizowaliśmy ciągle niepraworządne emisje, a jednak w chwili przewrotu ustawowo dopuszczalna granica emisji była przekroczona. Nowy rząd musiał zająć się uprawomocnieniem nielegalnych emisji poprzednich. To samo czyniły dawniejsze rządy, ale równocześnie z legalizowaniem poprzednich grzechów grzeszyły dalej, bo znowu uskuteczniały niepraworządne emisje. Nowy rząd postąpił tu całkiem inaczej. Uprawomocnił dawne grzechy, ale zarazem porzucił drogę bezprawia finansowego. Zaniechał nowych emisji pieniędzy papierowych, a nawet w pewnej mierze począł uszczuplać obieg pieniężny.¹ Dokonał dwóch wielkich rzeczy: ograniczył parlamentaryzm i przeszedł z inflacji do deflacji. Przewrót majowy jest zamknięciem pierwszego, ośmioletniego okresu inflacyjnego w dziejach odrodzonej Polski, uwarunkowanym w znacznym stopniu zmianą w sytuacji politycznej, zmianą dokonaną przez Marszałka.

Oslabienie autorytetu władzy w maju 1925 r. wywołało spadek złotego w lipcu tegoż roku. Marszałek przywrócił autorytet władzy w maju 1926 r. Ukrócił anarchję polityczną, zrodzoną z rozbitcia koalicji. Złagodził walki klasowe. W sześć tygodni później Bank Polski mógł przystąpić do stabilizacji złotego.

Z końcem czerwca 1926 r. rozmawiałem o sytuacji ekonomicznej i ekonomicznych skutkach przewrotu majowego z kierownikiem jednej z fabryk, czynnych w Polsce. Powiedział mi, że na 1 maja zwolnił część personalu, bo ocenił położenie bardzo pesymistycznie; nie

¹ Ustawa z 28 listopada 1925 r. (l. 859 D. U.) jest ostatnią ustawą inflacyjną, a zarazem ostatnim projektem finansowym rządu, którego premierem był p. Grab ski. Nowy rząd wydał 22 października 1926 r. (l. 610 D. U.) ustawę deflacyjną.

widział możliwości zbytu towarów po cenach pokrywających koszty. Po dwóch tygodniach nastąpił przewrót, na który natychmiast zareagował dalszą redukcją personalu. Atoli już z początkiem czerwca przyjął napowrót wszystkich ludzi wydalonych w maju, i nadto zaangażował nowe siły. — Dlaczego? — Odpowiedział mi, że z początkiem czerwca nastąpiła wyraźna poprawa stosunków politycznych, która musi się odbić dodatnio na gospodarczych. Istotnie, w pierwszym roku rządów Marszałka bezrobocie spada, około 1 lipca 1926 następuje zniżka kursu dolara, a potem jego stabilizacja, połączona ze znacznym skupem dolarów przez Bank Polski w lipcu i sierpniu. Nawet ceny żyta spadły silnie około 1 lipca. Ustaje spekulacyjny ruch cen towarów i kursu walut, a więc przejawia się ogólne uspokojenie gospodarcze, rentowność gospodarstwa społecznego widocznie się powiększa, bo rosną wpływy podatkowe oraz wkłady oszczędności, skutkiem czego spada procent i kursy akcji idą w górę. Słowem, niebo i ziemia w porównaniu z rokiem poprzednim. Po przewrocie majowym nastaje stan rzeczy wprost przeciwny rozwojowi wypadków w 1925 r.

W czasie od listopada 1925 do maja 1926 przepowiadano jak najgorszą konjunkturę gospodarczą w 1926 r. Dlaczego przepowiednie nie sprawdziły się? — Określiłem sytuację po przewrocie jako uspokojenie gospodarcze. Zawdzięczamy je uspokojeniu politycznemu, jakie zrodziło się z przewrotu. Społeczeństwo, które w grudniu 1925 r. witało z uznaniem koalicję, doznało z powodu jej rozbitcia się głębokiego rozczarowania. Uznało, że ma do czynienia z rządem słabym, co chwila zmieniającym się, który — jak zwykle rządy słabe, niepewne utrzymania się przy władzy — okaże się niezdolnym ani do podwyższenia podatków, ani do zmniejszenia rozchodów, który zatem iść będzie po linii najmniejszego oporu,

chwyci się obniżenia wartości pieniądza przez powiększenie obiegu wprowadzeniem w ruch posłusznej i cierplivej prasy drukarskiej, czyli powiedzie kraj do katastrofy. Stąd przepłacanie dolara, uważane przez wielu za jedyne wyjście z sytuacji. Marszałek znalazł inne: obalił rząd. Dał dowód, że rozporządza siłą, i że używa jej z umiarkowaniem. Społeczeństwo uwierzyło w moc i trwałość nowego rządu. Widomą siłę ludzi przewrotu oceniło jako zapowiedź ulepszenia gospodarki skarbowej, słusznie utożsamiając politykę finansową złą ze słabością, a dobrą z siłą rządu. Wiara w trwałość nowego rządu utrwaliła go.

Minister skarbu, p. Klarner, w przemówieniu budżetowym wygłoszonym w sejmie w czerwcu 1926 r. umocnił społeczeństwo w tem pojmowaniu rozwoju wydarzeń. Zapowiedział, że nie zamierza powiększać obiegu pieniędzy papierowych, że zatem wycofuje przedłożenie sejmowe swego poprzednika (z 30 kwietnia, czy też z pierwszych dni maja), które zawierało projekt rządowy upoważnienia rządu przez sejm do wybicia dalszych 80 milionów złotych. W kwietniu 1926 r. lewica wystąpiła kategorycznie z programem wielkiej inflacji, prawica przeciwstawiła jej zamierzeniom projekt mniejszej i lepiej obmyślanej inflacji. Nowy rząd ogłosił, że zrywa wogóle z inflacją. Różnice tych trzech programów są oczywiste, wyraźne i znaczne. Nie może także ulegać żadnej wątpliwości, że program nowego rządu był najlepszy z pośród tych trzech, nie tylko finansowo, walutowo i ekonomicznie, ale także i z mocarstwowego punktu widzenia. Program zaniechania inflacji oddziałał niezawodnie jak najkorzystniej na psychikę gospodarczą społeczeństwa, co się dobitnie przejawiało w następnych miesiącach na terenie walutowym i podatkowym.

Waluta polska została ustabilizowana na obecnym

poziomie 9 zł. = 1 dol. około 1 lipca 1926 r. W chwili, gdy słowa te piszę, jest ustabilizowana mniej więcej od czternastu miesięcy. Stabilizacja p. Grabskiego przetrwała 18 miesięcy. Z końcem stycznia 1924 r. udało się poprzednicze Banku Polskiego, t. j. Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej, ustabilizować dolar w stosunku do marki na poziomie: 1 dol. = 9,300.000 marek. Później rząd zrównał 1 dol. i 5·19 zł., czyli 1 zł. i 1,800.000 marek. Nasza waluta została ustabilizowana w ostatnich dniach stycznia 1924 r., a złoty spadł po 18 miesiącach, a więc z końcem lipca 1925 r.

Jak dotąd, czas trwania nowej stabilizacji jeszcze nie dorównuje czasowi trwania stabilizacji p. Grabskiego. Uwzględnić jednak należy, że widoki utrzymania kursu ustanowionego w 1924 r. były w 14 miesięcy po rozpoczęciu stabilizacji gorsze, niż obecnie. Wówczas pokrycie złotego było niższe. Drożyzna wzrastała silniej. Odpływ walut i dewiz z Banku był większy. Na miesiąc 14-ty, zarówno pierwszej jak drugiej stabilizacji, przypada uzyskanie kredytów zagranicznych. Ale wówczas był to kredyt inwestycyjny, obecnie zaś Bank Polski wraz z rządem uzyskał kredyt, którego wysokość przekracza ówczesną pożyczkę Dillona i który jest czysto walutowy. Obecnie, po 14 miesiącach stabilizacji, widoki jej utrzymania są znacznie większe, niż po 14 miesiącach pierwszej stabilizacji.

Dziwnym zbiegiem okoliczności dzień 15 maja 1926 r. jest dniem zwycięstwa przewrotu, pierwszą rocznicą uchwalenia budżetu na rok 1925, prelinującego wydatki w tym roku na 400 miljonów dolarów, a zarazem dniem ostatniego pomnożenia emisji pieniędzy papierowych. Rządowi udało się nie tylko dotrzymać zapowiedzi, że zaniecha inflacji, ale nawet z końcem 1926 r. podjąć politykę deflacyjną dzięki wyżce wpływów po-

datkowych i przeciwstawieniu się dążeniom do równoległego wzrostu wydatków.

Wydatki rzeczywiste państwa polskiego (licząc szereg pozycji *netto*, zgodnie z mniej więcej stałą praktyką rachunkowości państwowej) wynosiły w 1923 r., po przeliczeniu na dolary, niespełna 250 milionów dolarów, podczas gdy w 1924 r. wyniosły przeszło 100 milionów więcej, a budżet na rok 1925 wyrażał się kwotą 400 milionów rozchodu, czyli sumą wydatków coś nie coś ponad 2 miliardy złotych w złocie. Oddawna odzywały się głosy przestrogi. Gdy pod jesień 1925 r. sytuacja walutowa i budżetowa stawała się widocznie nie do utrzymania, szereg ludzi wyrażał przekonanie, że należy zmniejszyć budżet po obu stronach do $1\frac{1}{2}$ miljarda złotych w złocie, czyli do (mniej więcej) 300 milionów dolarów, a więc do stanu bardziej zbliżonego do r. 1923 niż do poziomu osiągniętego w dwóch latach następnych. Byli to ci sami ludzie, którzy pisali, że budżet spadnie do tego poziomu albo z woli rządu, albo drogą spadku złotego. P. Grabski trafnie stwierdza w swej książce, że w sejmie p. marszałek Rataj wytwarzał opinię o potrzebie doprowadzenia budżetu do $1\frac{1}{2}$ miljarda złotych (chodziło o złote w złocie, czego p. Grabski wyraźnie nie powiada), a dalej pisze: «Wiedziałem, że jest to absurd, że opinia taka jest absolutnie niezaszczalna, że przez nikogo nie będzie wykonana. Minister Zdziechowski istotnie zmniejszył mój budżet zaledwie o 117 milionów zł., czyli o $5\frac{5}{10}\%$ » (l. c. str. 234). Zwolennicy tej opinii, tak ostro skrytykowanej przez p. Grabskiego, uważali za możliwą wówczas i pożądaną rewaloryzację złotego do ustawowego poziomu z r. 1924 (1 dol. = 5'19 zł.). Uważali jednak w odróżnieniu od p. Grabskiego za wykluczoną rewaloryzację połączoną z utrzymaniem wydatków na poziomie 400 milionów dolarów rocznie.

I cóż się stało? Spadek złotego ziścił «ów absurd absolutnie nieziszczalny». Okazało się, że znaczne, nieuniknione obciążenie budżetu jest w Polsce politycznie łatwiej wykonalne *via* spadek złotego, niż pomniejszaniem poborów w złotych.

Wydatki w 1926 r. wyniosły (dzielimy sumę złotych przez 9) około 230 milionów. Wydatki w 1927 r. będą zapewne o blisko 20 milionów dolarów większe. Wyniosą w stosunku rocznym — już po uskutecznieniu obecnie projektowanej podwyżki poborów — około 24 miliardów złotych, czyli mniej więcej 270 milionów dolarów rocznie. Byłoby niebezpieczne, gdybyśmy szybko doszli do 300 milionów dolarów, o których była mowa w listopadzie 1925 r. Jesteśmy o przeszło $\frac{1}{4}$ poniżej preliminarza na rok 1925. Wypadki potwierdziły słuszność tezy, wedle której ten preliminarz był za wysoki w stosunku do istotnych owoczesnych zasobów gospodarczych państwa.

Tak często wypominany dawniejszemu rządowi, że niski stan zapasów kasowych w 1925 r. doprowadził do spadku złotego, rząd bowiem, wobec trudności umniejszenia wydatków, z dnia na dzień zniżył wpływów podatkowych uzupełniał biciem pieniędzy papierowych. Nowy rząd nie zmarnował doświadczeń. Wpływy w drugiej połowie 1926 r. były o blisko 200 milionów złotych wyższe od tych, które przewidywano w czerwcu tegoż roku w ministerstwie skarbu. Rząd dobrze zrobił, że zużył te nadwyżki przede wszystkim na zwiększenie zapasów kasowych i że je ulokował w sposób najlepiej odpowiadający celom zapasów kasowych. Jak świadczy ostatni wykaz Banku Polskiego, rząd złożył w Banku około 125 milionów złotych (25 milionów niewyzyskanego kredytu, przysługującego rządowi, oraz 99 milionów na rachunku żyrowym). Pieniądze te nie przynoszą

procentu, ale są bezwzględnie płynne. Ich przetrzymywanie w Banku jest szczególnie ważne ze względu na pogarszający się bilans handlowy, co przecie oznacza wzrost odpływu walut z kraju. Tem większego znaczenia nabiera każdy krok, który przeciwdziała odpływowi walut z kraju. Gdyby rząd tę kwotę jutro podjął z Banku i wydał, wzrosłaby ilość pieniędzy w obiegu, i *eo ipso* wzrosłaby możność nabywania walut w Banku Polskim. Znaczny rachunek żyrowy rządu w Banku Polskim jest wycofaniem z targu pewnej siły kupna, zmniejsza drożyznę, zmniejsza popyt za walutami i dewizami — słowem, wywiera wpływ deflacyjny.

Polityka przechowywania zapasów kasowych obecnego rządu zasadniczo różni się od dawniejszej. P. Grabowski w swej książce wyraża żal, że niestety za dużo z zapasów kasowych wypożyczył bankom państwowym pod naciskiem interesentów. Banki nie zwróciły tych kwot w umówionym terminie, co oczywiście przyczyniło się do zaostrzenia przesilenia. Wina nie leży po stronie banków, bo zgóry było widocznem, że kredyt jest w rzeczywistości długoterminowy, a tylko *pro forma* krótkoterminowy. Obecnie rząd unieruchamia tylko część zapasów kasowych, a część przechowuje w stanie bezwzględnie płynnym. Zapasy kasowe państw zaborczych przed wybuchem wielkiej wojny były bezwzględnie i stosunkowo znacznie większe, ale bądź co bądź stan zapasów kasowych nowego rządu jest lepszy, niż stan zapasów przed przewrotem, co oczywiście zmniejsza niebezpieczeństwo ponownego rozpoczęcia inflacji.

Rządowi udało się zwiększyć zapasy kasowe korzystnem ustosunkowaniem wydatków do dochodów. Zdołał uzyskać skromne nadwyżki dochodów dzięki oszczędności i pomysłnemu kształtowaniu się wpływów podatkowych oraz innych. Mam zamiar pokrótce omó-

wieć rozwój obu stron budżetu po przewrocie, zaczynając od wydatków, poczem przejdę do dochodów.

Zniżka złotego umniejszyła znacznie rozchody państwa, płatne w złotych, bo wartość złotego spadła w stosunku do dolara. Umniejszyła także pobory personalu, które doznały dalszej niżki z powodu znanych bolesnych zarządzeń sanacyjnych gabinetu koalicyjnego z grudnia 1925 r., jakie weszły w życie w chwili spadku złotego i drożenia towarów. Były jednak niezbędne także dlatego, że niżka obniżyła wprawdzie rozchody płatne w złotych, ale powiększyła rozchody w obcych walutach, nabywanych przez skarż państwa za złote, a więc powiększyła koszty oprocentowania i amortyzacji długów zagranicznych, wydatki na nasze poselstwa i konsulaty oraz koszt zakupów zagranicznych.

Rząd, wyłoniony z przewrotu, prowadzi politykę stopniowego cofania tych zarządzeń, a więc powolnego podnoszenia poborów, co oczywiście jest korzystne z punktu widzenia waluty i finansów państwa, ale jest sprzeczne z życzeniami personalu wyższego i niższego, który domaga się większych podwyżek. Ta polityka utrzymywania wzrostu wydatków personalnych w umiarkowanych granicach była uwarunkowana odpowiednim układem sił politycznych w państwie.

Socjaliści 19 kwietnia 1926 r. usunęli się z gabinetu koalicyjnego, ponieważ inne stronnictwa sprzeciwiły się ich żądaniu natychmiastowej podwyżki poborów urzędniczych. Urzeczywistnienie tego żądania (kasy były przecież puste) doprowadziłoby do inflacji, do spadku waluty, do niżki płac, a więc do wyniku wręcz przeciwnego zamierzeniom. Nowy rząd dążył także do zwyczajki płac, obciążonych spadkiem złotego i zarządzeniami z grudnia 1925 r., ale zrozumiał, że należy postępować stopniowo, z uwzględnieniem stanu kasy i sytuacji waluto-

wej. Mógł przeprowadzić swe zamiary poprawy finansów, waluty i bytu urzędników tylko dzięki temu, że dokonanie przewrotu osłabiło nacisk sejmu i posłów o przyznanie natychmiastowych zwyczajek. Związki zawodowe personelu państwowego urzędniczego i robotniczego pozostały wprawdzie na placu boju, atoli wobec tego, że waga poparcia, udzielanego im przez posłów, zelżała, zredukowały swe żądania do rozmiarów wykonalnych bez popadnięcia w inflację. Tę politykę mógł szczęśliwie przeprowadzić do końca gabinet, w którym zasiadał Marszałek, lub gabinet koalicyjny, ale nie gabinet p. Witosa.

Raz jeszcze zaznaczam, że stopniowość zwyczajek była jedynym sposobem, by zapobiec dalszemu spadkowi złoto- tego i zapewnić personalowi państwowemu wzrost poborów rzeczywisty, a więc z uwzględnieniem realnej siły kupna pieniądza.

Strona wydatków w budżecie rozwijała się po przewrocie względnie korzystnie, bo rządowi udało się poprzednie zniżki wydatków powoli wyrównywać, a zatem wzrost wydatków nie był zbyt szybki. Równocześnie dochody wzrosły nadspodziewanie. Zwiększyły się wpływy z podatków, przedsiębiorstw i monopoli, dzięki pomyślnej konjunkturze gospodarczej, która także oddziaływała dodatnio i na rozchody. Z powodu zmniejszenia się bezrobocia wydatki państwowe na zasiłki dla bezrobotnych utrzymały się w stosunkowo umiarkowanych granicach. Równocześnie, pod wpływem dobrej konjunktury, dochody w drugim półroczu 1926 r., jak już poprzednio wspominałem, były o mniej więcej 200 milionów złotych większe ponad przewidywane z końcem czerwca w ministerstwie skarbu.

Zachodzi pytanie, dlaczego konjunktura radykalnie się zmieniła w czerwcu 1926 r.? Wzrost zaufania do rządu zwiększył przedsiębiorczość ekonomiczną. Stabili-

zacja waluty obniżyła procent. Zbiory i ceny zboża, względnie pomyślne, pomnożyły siłę nabywczą ludności rolniczej, decydującą dla siły nabywczej targu wewnętrznego, na który przedewszystkiem jest skazany polski przemysł i handel (nie na eksport). Lepsze dla rolników ustosunkowanie się cen płodów rolniczych do przemysłowych uważam za główny współczynnik ożywienia się konjunktury. Mniejsze natomiast znaczenie przypisuję strejkowi węglowemu angielskiemu. Wywóz węgla polskiego wzmożł się znacznie w drugiej połowie 1926 r. z powodu zmniejszenia się wywozu węgla angielskiego, wywołanego owoczesnem bezrobociem w angielskich kopalniach. Dowodem przeceniania wpływu tego momentu jest fakt, że ukończenie strejku w Anglii nie odbiło się na stosunkach polskich tak ujemnie, jak przypuszczano.

Wywóz węgla i innych towarów był faworyzowany spadkiem złotego, stanowiącym rodzaj premji wywozowej, póki ceny i płace w kraju nie wyrównają się ze spadkiem waluty, któremu przedtem nie dotrzymywały kroku. Także oddziaływania tego czynnika nie należy przeceniać, bo targ zewnętrzny jest w Polsce tylko częścią targu wewnętrznego. Przeważała szalę wypadków zwiększona pojemność targu wewnętrznego.

Dalszym współczynnikiem poprawy konjunktury była zniżka kosztów produkcji. Spadły płace wyrażone w dolarach i w realnej sile kupna. Spadł także procent, po części z powodu obniżenia się płac. Zniżka kosztów produkcji przyczyniła się do wzrostu rentowności życia gospodarczego, wyrażającego się w poprawie kursu akcji, we wzroście oszczędności i świadczeń podatkowych ludności. Uderzająca poprawa konjunktury jest niezbitym dowodem szkodliwości poprzedniej polityki niskich cen

zboża i płac zbyt wysokich w stosunku do rentowności i wytwórczości gospodarstwa społecznego.

Przebieg wydarzeń potwierdza dowodnie prawdziwość tezy, że tylko ta polityka państwa, która ma na oku interes państwa jako całości, może skutecznie przyczynić się do dobrobytu ogółu, a zarazem poszczególnych grup społeczeństwa, podczas gdy polityka, która broni interesów partykularnych z pominięciem ogólnopństwowych, szkodzi nie tylko państwu, ale chybia celu w zupełności, bo szkodzi także warstwom, które nieudolnie bierze w obronę.

Przed przewrotem, za panowania partyjnictwa sejmowego, polityka państwa była na usługach poszczególnych grup, a jednak żadna z nich nie osiągnęła trwałych korzyści. Rząd po przewrocie kierował się interesem ogólnopństwowym, a więc dbał przede wszystkim o podniesienie autorytetu władzy i naprawę skarbu. Wyniki tej akcji wszystkie warstwy i stany korzystnie odczuły. Przed przewrotem szczególnie ciężkie było położenie ludności wiejskiej, choć posłowie z gmin wiejskich stanowili znaczną większość w sejmie. Jak już wspominałem, poprawa siły nabywczej, a więc dobrobytu ludności wiejskiej była punktem wyjścia zmiany na lepsze konjunktury gospodarczej. Robotnicy zyskali, bo zmniejszyło się bezrobocie. Napozór najmniej skorzystali urzędnicy. Jeżeli jednak uprzytomnimy sobie ogromne straty, któreby im groziły, gdyby państwo zeszło ponownie na manowce inflacji, wówczas okaże się, że także urzędnicy dobrze wyszli na stabilizacji. Stratni są kapitaliści, np. ci, co posiadali złotowe wkłady w bankach i kasach oszczędności, bo rząd nie ma zamiaru rewaloryzować złotego. Polityka wyrównania tych strat byłaby zbyt kosztowna.

Rząd dobrze się zasłużył, nie przeceniając zwrotu

na lepsze w położeniu finansowem i gospodarczem. Zrozumiał, że te sukcesy utrwalić może jedynie zaciągnięciem należycie obmyślanej pożyczki zagranicznej. Niedawno pisałem na ten temat;¹ nie mam zamiaru się powtarzać. Ograniczam się zatem do kilku najogólniejszych spostrzeżeń, niezbędnych dla zorientowania się w całości kształcie sytuacji. Rząd rozpoczął w grudniu 1926 rokowania z pierwszorzędną grupą finansową o zaciągnięcie większej pożyczki stabilizacyjno-inwestycyjnej. Uniknął więc błędu starania się o pożyczkę wyłącznie inwestycyjną. Rokowania zwiększyły optymizm przedsiębiorców w ocenie sytuacji gospodarczej. Niestety przeciągały się. Około 1 lipca 1927 r. pojawiła się fałszywa pogłoska o rozbiściu się rokowań — zapewne manewr giełdowy graczy na zniżkę. Okazało się raz jeszcze, jak wrażliwą jest opinia finansowa. Trwożliwi natychmiast zaczęli asekurować się w dolarach, a kursa akcji spadły. Około 15 lipca rząd otrzymał 15 milionów dolarów zaliczki półrocznej na rachunek przyszłej pożyczki. Na targu pieniężnym zapanowało uspokojenie, co prawda niezupełne.

Rokowania i ich przebieg wywarły także jak najlepszy wpływ na opinię finansową zagraniczną, poprzednio oceniającą z niedowierzaniem nasze poczynania finansowe. W toku rokowań rząd dokładnie sprecyzował swoje zamierzenia walutowo-finansowe i powiadomił o nich swoich bankierów. Ta okoliczność, poprawa polityki finansowej, oraz faktyczna stabilizacja złotego od 1 lipca 1927 wzmocniły stanowisko Banku Polskiego na targach zagranicznych. Bank Polski uzyskał 20 milionów dolarów pożyczki ewentualnej. Szereg banków emisyj-

¹ *Dwa programy finansowe (jesień 1925 i wiosna 1927)*
Kraków 1927, str. 43.

Rzeczy.

nych zagranicznych przyrzekł, że w razie potrzeby udzieli kredytu dla obrony kursu złotego. Rząd na ten sam cel przeznaczył połowę wspomnianych 15 milionów dolarów. Tym sposobem widoki utrzymania kursu złotego znacznie wzrosły.

Bank Polski złożył z końcem 1925 r. 10 milionów dolarów w złocie na zabezpieczenie pożyczki zaciągniętej w banku emisyjnym w New-Yorku. Dzięki przyłowowi dolarów Bank zdołał ten dług w całości spłacić już mniej więcej rok temu. Pozostawił jednak złoto w Londynie. Gdy dojdzie do ostatecznego zaciągnięcia projektowanej pożyczki, złoto zapewne wróci do kraju.

Zapas złota, walut i dewiz Banku Polskiego wzrósł w pierwszym półroczu 1927 r. o blisko 20 milionów dolarów, do łącznej kwoty około 70 milionów dolarów, mimo że w tymże samym czasie bilans handlowy wykazał niedobór w kwocie mniej więcej równej wzrostowi zapasu walut i dewiz w tych sześciu miesiącach. W czasie od 1 lipca do 20 sierpnia zapas złota, walut, i dewiz wykazuje dalszy, choć niewielki, wzrost, mimo utrzymywania się bierności bilansu handlowego. Jego bierność w jesieni prawdopodobnie zmniejszy się lub zniknie, ponieważ zmniejszy się przywóz zboża i mąki, a wzrośnie wywóz płodów rolniczych.

Rząd dobrze robi, że się nie przejmuje przemijającą biernością bilansu handlowego, że nie przeprowadza waloryzacji ceł, któreby nas łatwo mogła narazić na wojnę celną z Niemcami. Słusznie sądzi, że, o ile zdoła umocnić walutę pożyczką i dopilnować istotnej równowagi budżetowej, bilans handlowy nie może być groźny dla stałości waluty.

Wielki sukces finansowo-gospodarczy rządu po przewrocie jest bezsprzeczny. Zdaniem pomniejszych ludzi przewrotu źródłem powodzenia jest przysłowiowe szczę-

ście Marszałka, a nie zasługa nowego rządu. Zwolennicy tego zdania przypominają, że Marszałek i jego współpracownicy korzystali z doświadczeń przeszłości, z wysiłku stabilizacyjnego w 1924 r., z angielskiego bezrobocia w kopalniach węgla i z dobrych stron spadku złotego. Szczęście, czy zasługa? — odpowiedź na to pytanie nie zmienia wielkości sukcesu. Daje jedynie podstawę do snucia wniosków na temat jego trwałości. Gdybyśmy przypuścili, że dotychczasowe powodzenia są jedynie zbiegiem szczęśliwych okoliczności, wówczas widoki ich trwałości byłyby nikłe. Przypuszczenie tej treści nie wytrzymuje jednak krytyki.

Narazie przypomnę tylko, że Marszałek stworzył polityczne przesłanki sukcesu finansowo-gospodarczego; powtóre, że na każde powodzenie składają się w pewnej mierze czynniki zewnętrzne. Niema przedsięwzięcia, uwieńczonego powodzeniem, któremu by cały układ stosunków zewnętrznych był przeciwny. Powodzenie nigdy i nigdzie nie może być niczem innym, jeno umiejętne wyzyskaniem okoliczności sprzyjających, połączone z unieszkodliwieniem przeciwnych. Niezmarnowanie atutów, któremi los wyposażył Marszałka, już samo przez się zasługuje na uznanie. Poprzednie rządy także rozporządzały układem stosunków pod pewnym względem pomyślnym, ale rzucały swe atuty nieudolnie na szalę wypadków. Lubimy krytykować, a więc zazwyczaj przecenia się fortunę, sprzyjającą rządowi, a lekceważy się jego walory.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

REWIZJA KONSTYTUCJI

Polska konstytucja była poczęta w lutym 1919 r. jako oręż w walce sejmu, a zwłaszcza jego prawicy, z Marszałkiem. Gdy nieudolna gospodarka skarbowa rządu i sejmu dała Marszałkowi sposobność opanowania władzy, przystąpił do rewizji Konstytucji. Myślą przewodnią tej rewizji było wzmocnienie władzy wykonawczej kosztem ścieśnienia praw sejmu, uzasadnionego tem, że sejm zawiódł.

Szczególnie szkodliwe, bo dezorganizujące administrację, okazały się interwencje poselskie. Rząd postanowił dążyć do skrócenia sesji sejmowej, ażeby tej niewłaściwości zapobiec; wychodził z założenia, że im krócej posłowie będą bawić w Warszawie, tem mniejszy wywierać będą nacisk na powiększenie wydatków i na załatwianie spraw, a urzędnicy, nienachodzeni przez posłów, będą mieli więcej czasu i możności powzięcia przedmiotowych postanowień.

Prawdopodobnie rząd, dążąc do skrócenia obrad sejmowych, kierował się także troską o równowagę budżetową. Chciał sobie w ten sposób ułatwić utrzymanie tej równowagi. W naszych warunkach sejm jest pod tym względem zazwyczaj bardziej niebezpieczny, niż rząd. Żądania związków zawodowych o podwyżki

pensyj znajdują często gorliwych obrońców w posłach, którzy chcą uchronić społeczeństwo od szerzenia się haseł skrajnych skutkiem niezadowolenia wywołanego niepodwyższaniem pensyj, a czasem także chcą ułatwić sobie ponowny wybór przez adwokatowanie postulatów swych wyborców. Skrócenie obrad sejmowych utrudnia związkom zawodowym szukanie wśród posłów obrońców przeciw rządowi, a posłom utrudnia naciskanie na rząd o podwyższanie rozchodów, któremu nie odpowiada gotowość posłów do uchwalania nowych obciążeń podatkowych.

Dawna redakcja art. 25. Konstytucji umożliwiała sejmowi przedłużanie współdziałania z rządem, choćby wbrew jego woli, przez przeciąganie obrad budżetowych, nasuwających tyle sposobności, by wtrącać się do codziennego toku administracji państwowych i patronować nowym wydatkom. Artykuł 25. orzekał, że sejm musi być zwołany najpóźniej w październiku, a ostatni ustęp tego artykułu opiewał dosłownie: «Sejm zwołany w październiku na sesję zwyczajną nie może być zamknięty przed uchwaleniem budżetu». Rząd, chcąc zapobiec ewentualnemu przedłużaniu przez sejm sesji wbrew woli rządu pod pozorem obrad budżetowych, skłonił sejm do uchwalenia rewizji art. 25., zwracającej się przedewszystkiem przeciwko ostatniemu przytoczonemu ustępowi tegoż artykułu.

Nowa redakcja art. 25. (w brzmieniu ustalonym ustawą z 2 sierpnia 1926) stanowi, że odtąd konstytucyjnym obowiązkiem rządu jest przedkładać sejmowi projekt budżetu «nie później niż na pięć miesięcy przed rozpoczęciem następnego roku budżetowego», którego początek przypada obecnie na 1 kwietnia każdego roku. Nadto ustanawia nowy art. 25. terminy t. zw. preklu-

zyjne uchwalenia budżetu przez sejm i senat.¹ Jeżeli sejm i senat w ciągu pięciu miesięcy nie uporają się z budżetem, czyto przez jego odrzucenie, czyto przez uchwalenie, Prezydent Rzpltej ogłasza projekt rządowy budżetu jako ustawę.

Tym sposobem atrybucje ustawodawcze Prezydenta i Rady ministrów zostały rozszerzone, albowiem odtąd możliwy jest wypadek, przedtem legalnie wykluczony, że budżet nabierze mocy obowiązującej bez wyraźnej zgody sejmu, li tylko na zasadzie rozporządzenia Prezydenta.

Zmiany art. 44. są dalszem rozszerzeniem atrybucyj ustawodawczych Prezydenta i Rady ministrów, z tem jednak zastrzeżeniem, że wszelkie rozporządzenia z mocą ustawy, wydane na zasadzie art. 44., «tracą moc obowiązującą, jeżeli nie zostaną złożone sejmowi w ciągu dni 14 po najbliższem posiedzeniu sejmu, lub jeżeli po złożeniu ich sejmowi zostaną przez sejm uchylone».

W uzupełnionym art. 44. jest mowa o dwojakich rozporządzeniach z mocą ustawy: Po pierwsze, Prezydent wraz z Radą ministrów może wydawać ustawy w czasie rozwiązania sejmu i senatu «w razie nagłej konieczności państwowej» z wykluczeniem ustaw, stanowiących zmianę Konstytucji i ordynacji wyborczej do sejmu i senatu lub obciążających skarb państwa, a także z wykluczeniem niektórych innych ustaw.

¹ Prof. Komarnicki pisze: «Genezę koncepcji oznaczenia terminu uchwalenia budżetu znajdujemy u dr Karola Krzetuskiego: *Projekt ustawy o prawie budżetowem* (Ankieta o Konstytucji, Kraków 1924, str. 81 i n.). Projekt oparty był na podstawie obrad Komisji, wyłonionej przez «Towarzystwo Ekonomiczne w Krakowie» (*O zmianie Konstytucji polskiej*, Wilno 1927, str. 67. Tamże cała literatura).

Powtórę, szósty ustęp art. 44. orzeka, że Prezydent może wydawać rozporządzenia z mocą ustawy, o ile sejm i senat specjalną ustawą upoważnią go do wydawania takich rozporządzeń w zakresie oznaczonym w tej specjalnej ustawie. Zakres ów nie może jednak obejmować zmiany Konstytucji. Oczywiście także i ten przepis obliczony jest na to, ażeby w razie sprzyjających okoliczności skrócić czas trwania sesji sejmowej bez wstrzymywania pracy ustawodawczej w zakresie delegowanym przez sejm.

Rewizja Konstytucji rozszerzyła także prawo Prezydenta rozwiązywania sejmu i senatu, dawniej tak dalece ograniczone, że faktycznie było niewykonalne. Przypominam, że tuż przed przewrotem uтарыło się w całym sejmie przeświadczenie o konieczności zmiany Konstytucji w tym duchu.

Art. 58., zawierający postanowienie: «Rada ministrów i każdy minister z osobna ustępują na żądanie sejmu», został uzupełniony słowami: «Wniosek, żądający ustąpienia Rady ministrów lub poszczególnych ministrów nie może być poddany pod głosowanie na tem posiedzeniu, na którym został zgłoszony».

Oskarżenia o korupcję poselską wyraziły się przy sposobności rewizji Konstytucji obostrzeniem art. 22., zabraniającego posłom zawierania interesów z rządem. Uzupełniono ten przepis postanowieniem, mocą którego stwierdzone przez Sąd Najwyższy przekroczenie tego przepisu pociąga za sobą utratę mandatu i korzyści osobistych wynikających z umowy, sprzecznej z art. 22.

Dwie z tych zmian można uważać za sankcjonowanie poprzedniego stanu rzeczy, którego legalność była mniej lub więcej wątpliwa. W czasach inflacji mar-

kowej *de facto* Rada ministrów uchwalała budżety. Delegowanie przez sejm Radzie ministrów pochodnej i ograniczonej władzy ustawodawczej także się już zdarzało, choć Konstytucja czegoś podobnego wprawdzie nie zakazywała, ale nie przewidywała.

Nasza Konstytucja nie przyznaje Prezydentowi wyraźnie prawa *veta*. Prezydent, wedle pierwszego ustępu art. 44., podpisuje ustawy. Czy może ich nie podpisać i nie ogłosić? Czy w razie, jeśli nie będzie ich podpisywał, nie wejdzie przypadkiem w zastosowanie art. 42., mocą którego sejm może usunąć Prezydenta, niesprawującego urzędu? Niestety, rewizja Konstytucji nie zmieniła tych przepisów, a zatem nie usunęła nasuwających się wątpliwości.

Pozostał w mocy art. 58., wyrażający negatywnie naczelną zasadę parlamentaryzmu, wedle której większości sejmowej przysługuje rozstrzygający wpływ na obsadzanie foteli ministerjalnych. Rewizja Konstytucji złagodziła ten przepis, ale w stopniu, który, faktycznie rzecz biorąc, jest bez znaczenia.

Pierwotny projekt rządowy przyznawał prawo *veta* Prezydentowi. Projekt ten został odrzucony przez sejm. Przyznanie tego prawa, zniesienie art. 58., odpowiednia zmiana art. 42. — oto sposoby wzmocnienia władzy wykonawczej, nie objęte rewizją Konstytucji z 2 sierpnia 1926 r.

Równocześnie z rewizją Konstytucji doszła do skutku ustawa z tej samej daty, mocą której rząd (Prezydent i Rada ministrów) otrzymał upoważnienie do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy aż do dnia ukonstytuowania się następnego sejmu, w zakresie ustawą oznaczonym, z zastrzeżeniem zatwierdzenia przez sejm.

Rząd nie otrzymał upoważnienia ani do podwyższania

istniejących, ani do nakładania nowych podatków. Również nie otrzymał upoważnienia do zmiany ordynacji wyborczej. Nie zostały zmienione przepisy Konstytucji, normujące czynne i bierne prawo wyborcze.

Rewizja Konstytucji robi wrażenie dzieła połowicznego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

R Z A D I S E J M

Zgromadzenie Narodowe w dniu 31 maja 1926 r. wybrało prezydentem Rzpltej Marszałka Piłsudskiego głosami lewicy i centrum, przeciwko głosom prawicy. Mówiąc żargonem parlamentarno-dziennikarskim, rozpadł się centropraw, popierający gabinet p. Witosa, a odżył centrolew, dzięki przesunięciu się ludowców na lewo. Marszałek wyboru nie przyjął, a następnego dnia został wybrany, mniej więcej tą samą większością, obecny Prezydent Rzpltej, prof. Ignacy Mościcki.

Dlaczego Marszałek wyboru nie przyjął? W liście do przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego motywował swą rezygnację wspomnieniami historycznymi. Określił swój jednomyślny wybór na Naczelnika Państwa w lutym 1919 r. jako nieszczerzy. Miał prawdopodobnie na myśli politykę prawicy, która parła do ograniczenia naczelnej władzy wykonawczej, bo nie mogła przeforsować na to stanowisko swego kandydata. Zapewne nie chciał narazić się na zarzut, że uprawia tę samą politykę, na zarzut, że staje w obronie wzmocnienia władzy wykonawczej dlatego, że ją sam sprawuje.

Rezygnacja okazała się taktycznie — to znaczy na krótką metę rzecz rozważając — manewrem szczęśliwym. Marszałek przystępował do walki z całym sejmem.

W sprawach personalnych i wzmocnienia władzy wykonawczej przeciwstawiał się głównie prawicy — lewicy w sprawach gospodarki skarbowej. Chwycił się polityki, któraby wywołała umiarkowane niezadowolenie po obu stronach. Nie chciał wiązać się z żadnym stronnictwem. Przewrót dotknął w pierwszym rządzie prawicę, rezygnacja lewicę. Uważał, że to się zneutralizuje, a wobec silnych wzajemnych niechęci partyjnych nie grozi koalicją przeciw nowemu rządowi. Ograniczył się do objęcia teki ministra spraw wojskowych, którą dotąd sprawuje.

Rezygnacja była skądinąd faktem wielce ujemnym, albowiem zacierала odpowiedzialność za nowy porządek rzeczy, a zatem szła utartą drogą jednej z najfatalniejszych właściwości naszego życia politycznego. Na szczęście tok wypadków doprowadził do zmiany na lepsze pod tym względem. Marszałek obecnie obok funkcji ministra wojny pełni także funkcje prezesa Rady ministrów. Wzrost władzy prezesów Rady ministrów jest zjawiskiem obecnie wielce powszechnem w Europie, a wynikającym z pomniejszenia władzy królów i prezydentów oraz z oczywistych korzyści, jakie przedstawia skupienie władzy naczelnej w jednym ręku.

Sam fakt przewrotu wzmocnił autorytet rzeczywisty władzy w Polsce, boć przecie był przejawem siły. Po przewrocie nowy rząd szedł dalej po drodze przysporzenia autorytetu władzy. Podwyżka płac wojskowych w lipcu 1926 r. stanowi charakterystyczny wykładnik tej polityki, a zarazem radykalnej zmiany stosunków w porównaniu z okresem poprzednim. Podwyżka nie była proporcjonalna, ale progresywna, na korzyść rang wyższych. W czasach wojny i inflacji rząd polski, podobnie zresztą jak rządy innych państw, które znalazły się w tem samem położeniu, podwyższały w większej mierze pobory

niższego personalu, co było uzasadnione tem, że pobory tej kategorii pracowników państwowych spadły do poziomu mniej więcej minimum egzystencji. Pomoc tej kategorii była najniezbędniejsza, a nie stać było państwo na dopomożenie w tej samej mierze wyższym urzędnikom. Wojna i inflacja doprowadziły do znacznego zmniejszenia różnic w wynagrodzeniu personalu niższego i wyższego, co odbiło się ujemnie na autorytecie wyższych urzędników wobec niższych, z wielką szkodą dla sprawnego funkcjonowania administracji państwowej. Taka to już jest niezmienna natura ludzka. Reforma Marszałka, korzystna dla wyższych stopni, zwiększała autorytet władzy. Obecnie rząd, o ile mi wiadomo, pragnie tę samą zasadę zastosować do reformy płac urzędniczych. Jest rzeczą jasną, że ta polityka nie dałaby się przeprowadzić bez pewnego umniejszenia wpływu sejmu na tok spraw publicznych.

Znana afera dekretów prasowych jest także przejawem dążenia do wzmocnienia władzy wykonawczej. Nie da się zaprzeczyć, że prasa nasza jest mało dyskretna, że niejednokrotnie przebiera miarę w krytykowaniu zarządzeń władzy i osób ją sprawujących, że aż zbyt często rozsiewa szkodliwe i fałszywe plotki. Rząd dobrze robi, iż próbuje ten stan rzeczy naprawić, przez co nie chcę powiedzieć, iż redakcję dekretów prasowych uważam za szczęśliwą w każdym punkcie. Chodzi mi tylko o ich myśl przewodnią. Rząd przedłożył sejmowi dużo rozporządzeń z mocą ustawy, czyli dekretów. Sejm uchylił jedynie pierwszy dekret prasowy. Drugiego nie zdążył uchylić z powodu zamknięcia sesji w lipcu 1927 r. Niektórzy twierdzą, że rząd zamknął sesję, ażeby zapobiec powtórnemu uchynieniu dekretu.

Najradykalniejszym wzmocnieniem władzy wykonawczej i jej autorytetu byłaby dyktatura. Obecny ustrój

polityczny często nazywają krypto-dyktaturą lub dyktaturą pięćdziesięcio-procentową, w przeciwstawieniu do stuprocentowej, np. Mussoliniego. Uważam tę opinię za przesadną. Prawdą jest, że Marszałek od samego początku bronił zdania, iż naszym specyficznym warunkom odpowiada zupełnie odrębny ustrój polityczny, którego istotą powinno być wyłączenie niemal całkowite spraw wojskowych z zakresu działania sejmu. Wspominałem, że Marszałek w 1918 r. uważał stanowisko ministra spraw wojskowych za zbędne, wobec istnienia Naczelnego Dowództwa.

Gdy w odmętach spadku złotego zapadł się autorytet Prezydenta, sejmu i rządu, Marszałek odbudował autorytet w państwie, niezbędny dla jego egzystencji, po-myślny dla społeczeństwa, powołując się na prawa przysługujące mu w hierarchji wojskowej jako najstarszemu rangą Oficerowi. Prawdą jest, że hierarchja wojskowa zdecydowała o hierarchji w państwie, i że obecnie Marszałek urzeczywistnił swą ideę zorganizowania państwa na zasadzie wyodrębnienia wojska.

Dawny spór Marszałka ze sejmem o to, czy organizacja najwyższych władz wojskowych ma być normowana ustawą czy dekretem Prezydenta, została rozstrzygnięta zgodnie z opinią Marszałka. Prezydent wydał rozporządzenie z mocą ustawy (dekret), a sejm, który uchylił pierwszy dekret prasowy, przyjął dekret wojskowy do zatwierdzającej wiadomości bez zastrzeżeń. Stan rzeczy w wojsku może coś nie coś przypomina dyktaturę. W innych działach administracji sprawa przedstawia się inaczej.

Czy rządy Marszałka zasługują na miano antykonstytucyjnych, którego im wiele osób nie szczędzi? Gdyby były wyraźnie dyktatorskie, byłyby oczywiście antykonstytucyjne. Można jednak nie podnosić zarzutu dyktatury,

ale przecie uznać nowy rząd za przeciwny duchowi Konstytucji. Rozumie się samo przez się, że metoda uskutecznienia przewrotu była mało konstytucyjna, a nawet rewizja Konstytucji nie była chyba idealnem wcieleniem ducha konstytucyjnego, bo ją projektował i popierał rząd zrodzony z przewrotu.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa, gdy ją będziemy rozpatrywali nie z formalnego, jeno z merytorycznego punktu widzenia. Koniecznym współczynnikiem urzeczywistnienia ideałów konstytucyjnych praworządności, wolności i demokracji jest racjonalna gospodarka skarbowa. Pod tym względem nowy rząd jest o wiele więcej konstytucyjny, niż dawniejszy. Polska od samego początku, aż po dzień dzisiejszy, jest rządzona małokonstytucyjnie. Przed przewrotem ideały konstytucyjne, wydrukowane w Dzienniku Ustaw, były unicestwiane gospodarką skarbową, co wkońcu doprowadziło do przewrotu, formalnie antykonstytucyjnego.

Istotą nowych rządów jest to, że są antyparlamentarne. Dawne gabinety urzędnicze — czyli pozaparlamentarne, bo złożone z ludzi niezasiadających ani w sejmie, ani w senacie — były jednak pół-parlamentarne, bo okupywały swą egzystencję koncesjami wobec stronnictw i poszczególnych posłów. Od chwili przewrotu władza przeszła w ręce gabinetów urzędniczych w ścisłem tego słowa znaczeniu. Przewrót uszczuplił wpływ sejmu na dobór ministrów i zmniejszył zakres targu ministrów z posłami. Gabinet urzędniczy oparty jest o Prezydenta, a nie o sejm. Ten stan rzeczy w Polsce formalnie obowiązuje. Czy i o ile gabinet ma jeszcze merytorycznie inne oparcie, w to nie wchodzę. To pewna, że jest w daleko mniejszym stopniu emanacją sejmu, niż poprzednie gabinety. Podobno w czerwcu 1926 r. wyszło rozporzą-

dzenie ówczesnego premjera, prof. Bartla, ograniczające przyjmowanie posłów przez ministrów. Treścią rozporządzenia było rzekomo zniesienie praktyki przyjmowania posłów przez ministrów z pominięciem osób, które się poprzednio zgłosiły o posłuchanie, a więc wbrew zasadzie: *prior tempore, potior iure*. Mówią, że rozporządzenie to zostało cofnięte, czy też złagodzone, we wrześniu 1926 r.

Gdy się porównywa obecny polski ustrój polityczny z ustrojem przedwojennym trzech mocarstw rozbiorowych, uderza swoistość polskiego systemu. Można go uważać za wypadkową tradycji politycznych przedwojennych wszystkich trzech zaborów, dostosowaną do obecnych warunków rozwoju państwowego.

Rządy Marszałka są antyparlamentarne a zarazem koalicyjne. Marszałek pozostał wierny koncepcji politycznej, której bronił bezpośrednio po powrocie z więzienia niemieckiego w Magdeburgu do Warszawy na stanowisko Naczelnika Państwa. Już znamy jedną połowę jego idei rządzenia Polską. Uważał w naszych stosunkach za konieczne wyodrębnienie władzy nad wojskiem i oddanie jej w jego ręce, z tem, że powinien mu być zastrzeżony znaczny wpływ na sprawy zagraniczne, tak ściśle związane z problemami wojskowymi. Resztę władzy należy przekazać koalicji lewicy i prawicy, złożonej z «Piłsudczyków», to znaczy z osób uznających polityczne idee Marszałka. Zaraz po objęciu władzy najwyższej, w listopadzie 1918 r., Marszałek, zanim powierzył misję utworzenia gabinetu p. Moraczewskiemu, próbował powołać do życia gabinet koalicyjny.

Zamiarem Marszałka było stworzyć gabinet koalicji osobistej i rzeczowej, to znaczy złożony z ludzi różnych obozów, którzyby wypracowali i przeprowadzali program, wykluczający zbyt daleko posunięte skrajne postulaty le-

wicowe i prawicowe. Wystarczy porównać odezwę Rządu ludowego Republiki polskiej w Lublinie, ogłoszoną 7 listopada 1918 r., z dekretem Marszałka, który ukazał się w tydzień później w Dzienniku Ustaw a wyliczał zasady tworzenia nowego rządu,¹ ażeby przekonać się, że Marszałek już wówczas uważał za wskazane w interesie ogólnopolskim przeciwdziałać najradykałniejszym jednostronnościom. Ówczesne zabiegi Marszałka o stworzenie gabinetu koalicyjnego nie udały się. Marszałek często wymawiał społeczeństwu niepowodzenie tych swoich starań.

Pozostał wierny programowi gabinetu koalicyjnego. W chwili upadku gabinetu p. Grabskiego nie sięga po władzę, jeno popiera gabinet koalicyjny. Po rozbięciu koalicji sejmowej w kwietniu 1926 r. ogranicza parlamentarizm i popiera nowo utworzony gabinet pozaparlamentarny, a zarazem koalicyjny.

Przejawem dążenia Marszałka do tworzenia rządów koalicyjnych jest jego współdziałanie z Partją Pracy i jej prezesem, prof. K. Bartlem, pierwszym premierem po przewrocie, a obecnym wice-premierem. Partja Pracy, jak już sama nazwa wskazuje, stawia sobie za cel wysiłek twórczy, skierowany ku wzmocnieniu państwowości polskiej, bez podkreślania sympatyj prawicowych, czy lewicowych. Partja Pracy jest w znacznym stopniu stronnictwem środka, a jako taka jest predystynowana do odgrywania znaczącej roli w konstelacji politycznej, sprzyjającej powstawaniu gabinetów koalicyjnych. Dalszym przejawem koalicyjności systemu politycznego, wyznawanego przez Marszałka, jest widoczna niechęć do bardziej szczegółowych deklaracji programowych, które

¹ K. Wł. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej*, Kraków 1924, str. 130 i 136.

mogłyby go zbyttnio związać czyto z lewicą, czy prawićą. Przewrót polityczny, dokonany przez Marszałka, właśnie pod tym względem różni się zasadniczo od wielu przewrotów i rewolucyj politycznych, składnąd pozornie podobnych do przewrotu majowego. I tak np. Mussolini nie wciąga do rządu przedstawicieli lewicy.

Jest rzeczą jasną, że koalicyjność rządów Marszałka wyciska na nich silne piętno i ma znaczny wpływ na cały tok spraw państwowych. Po części dodatni, — niepozbawiony jednak i właściwości ujemnych. Osłabia jednolitość rządu, utrudnia znalezienie i zachowanie jasnej, naczelnej linji wytycznej działania, przewleka tok czynności.

Gabinety koalicyjne, o których mowa, są mniej więcej identyczne z gabinetami o programie, ograniczonym do konieczności państwowych. Naprawa skarbu w Polsce była i jest oczywistą koniecznością państwową. Toteż wysuwa się na czoło zadań gabinetu koalicyjnego, z pewnym uszczerbkiem dla spraw innych, które się odracza, bo są sporne w rządzie koalicyjnym, czyli mało jednolitym.

Koalicyjność rządu wywołuje potrzebę ciągłego uzgadniania programu, a dla osiągnięcia tego celu rząd chętnie posilkuje się opinią ciał doradczych, który to system administrowania i rządzenia znajduje także oparcie w antyparlamentarnym charakterze rządu.

Sejm zawiódł po części z powodu partyjnictwa, po części z tego powodu, że liczba posłów odznaczających się fachową znajomością rzeczy była niewielka. Rząd poszedł drogą bagatelizowania sejmu. W tym stanie rzeczy musiało się nasunąć pytanie, czy nie zastąpić w pewnej mierze sejmu fachowemi ciałami doradczeimi?

Ewolucję w tym kierunku, zapoczątkowaną już poprzednio, nowy rząd starał się przyspieszyć. Stworzył

Radę Prawniczą, jako organ doradczy ministra sprawiedliwości, współdziałający z podporządkowanym ministrowi departamentem ustawodawczym. Rada Prawnicza miała opinować z punktu widzenia prawniczej poprawności (a nie merytorycznie) te rządowe projekty ustaw sejmowych, dekretów, rozporządzeń ministerjalnych, które jej rząd wedle swego swobodnego uznania przekaże. Ta akcja rządu niewątpliwie spaliła na panewce. Niestety, rząd nie umiał wyzyskać szczęśliwej idei.

Tworzył i tworzy szereg innych rad. Wnet ma rozpocząć działalność Rada ochrony pracy i Rada samorządowa. O niektórych z tych rad, zwłaszcza o mniej licznych a dobrze dobranych, można powiedzieć, że prawdopodobnie okażą się pożyteczne. Naogół eksperyment nie dopisał. Polska administracja cierpi na nadmiar posiedzeń. Fachowe ciało doradcze nie może z korzyścią zastąpić nieodpowiedniego urzędnika, a jeżeli urzędnik zna się na rzeczy, wówczas zbytek narad jest zbędny, a nawet szkodliwy, bo zaciera odpowiedzialność osobistą za decyzję władz i przedłuża załatwianie spraw. Odżył także projekt, przewidziany Konstytucją, stworzenia Naczelnej Izby gospodarczej. Chodzi o powołanie do życia — obok lub w miejsce sejmu — zawodowej reprezentacji interesów. Rozwój wypadków toczy się tą drogą w dwóch państwach antyparlamentarnie rządzonych, we Włoszech i w Hiszpanji. Jak dotąd, rząd nasz nie zdradza ochoty naśladowania tych wzorów, co mojem zdaniem należy mu zapisać na dobro.

Usprawnienie administracji jest, jeśli się nie mylę, uwarunkowane przede wszystkim ścieśnieniem zakresu kolegjalnych decyzyj, co się łączy z odpowiedniem ograniczeniem kompetencyj władz oraz zmniejszeniem zakresu działania państwa, np. przez komercjalizację przedsiębiorstw państwowych. Nowy rząd, jak dotąd,

wstrzymuje się od stanowczych kroków w obu wymienionych kierunkach. Natomiast zdaje się obiecywać sobie dużo po właściwym obsadzeniu naczelnych stanowisk.

Są ludzie, interpretujący przewrót majowy niemal wyłącznie, jako próbę wydobycia ze społeczeństwa elity, której nie brak, ale która poprzednio nie kierowała państwem.¹ T. zw. rugi urzędnicze i wojskowe mają wybitnie ujemne strony. Mnożą zastępy młodych emerytów, co obciąża skarb państwa i wywołuje różne fermenty w społeczeństwie. Zbyt częste zmiany personalne podkopują ciągłość pracy w urzędach. Coprawda szereg zmian personalnych, przeprowadzonych za rządów Marszałka, dał wyniki stanowczo korzystne. Nie można tego powiedzieć o wszystkich. Zmiany personalne ani nie okazały się przełomowymi, ani nie rokują nadziei wywołania zasadniczego zwrotu na lepsze. Obstają przy zapastrywaniu, że istota problemu tkwi w ścieśnieniu zakresu działania państwa i w organizacji władz.

Stosunek sejmu do rządu, czyli władzy ustawodawczej do wykonawczej, jest ośrodkiem zagadnień politycznych. Jakież stanowisko zajął sejm wobec przewrotu i nowego rządu? Był dotknięty w swych prawach, a nawet osobiście. Wywieszenie sztandaru sanacji moralnej przez ludzi przewrotu było połączone z zarzutami pod adresem ogółu posłów. Sejm mógł gremjalnie złożyć mandaty. Nie uczynił tego, ażeby zapobiec jawnej dyktaturze. Ulegalizowanie przewrotu da się bronić poważnymi argumentami. Ubolewać jednak należy, że sejm nie znalazł godnej formy zastrzeżenia się przeciwko generalizowaniu zarzutu korupcji poselskiej. Tym sposobem

¹ Jast, *Podłoże dziejowe i znaczenie warszawskich wypadków majowych w roku 1926*, Kraków 1927, str. 72. (Odbitka z Czasu).

sejm wywołał w społeczeństwie wrażenie, że uogólnianie zarzutu jest słuszne.

Rozbicie gabinetu koalicyjnego, politycznie rzecz biorąc, utorowało Marszałkowi drogę do władzy. Istnieje niezawodny, ale, zdaje mi się, jedyny sposób rychłego, a korzystnego dla państwa podniesienia autorytetu sejmu, a zarazem jego wpływu w sprawach rzeczowych i personalnych. Tym sposobem jest odbudowanie koalicji z listopada 1925 r. na zasadzie programu uwzględniającego konieczności państwowe, zwłaszcza finansowe, a pozbawionego ostrza personalnego, bezpośrednio zwróconego przeciwko ludziom przewrotu. Na tej drodze — ale tylko na tej drodze — sejm i państwo mają dużo do wygrania. Niestety, sejm nie objawia żadnej skłonności, by pójść tą drogą, dzięki czemu utrwała rządy Marszałka.

Ostatnio, w czerwcu 1927, sejm podjął znowu sprawę rewizji Konstytucji. Rewizja z 2 sierpnia 1927 wzmocniła stanowisko Prezydenta, rozszerzając jego prawo rozwiązania sejmu. Wielu posłów objawiło zamiar, by faktycznie umniejszyć to prawo Prezydenta przez przyznanie także sejmowi i senatowi prawa rozwiązywania się. Chodzi o t. zw. samorozwiązanie się sejmu i senatu. Posłowie chcą sobie zapewnić możność zniknięcia z widowni ewentualnie także wtedy, gdy to nie będzie dogadzało rządowi. Równocześnie sejm począł robić kłopoty finansowe rządowi, uchwalając zwiększenie zasiłków dla rodzin rezerwistów. Zamiast odbudować koalicję i rzeczowo krytykować działalność rządu, sejm woli czekać, aż się rządowi noga powinie, np. w sprawie dokończenia rokowań o pożyczkę zagraniczną, a chwilowo ogranicza się do polityki psikusów wobec rządu. Nic dziwnego, że w społeczeństwie nie budzi się tęsknota za przywróceniem dawnego zakresu działania sejmu.

Koalicja sejmowa, gotowa do współpracy z rządem Marszałka, znalazłaby poparcie w jego własnym obozie, obecnie podzielonym w poglądach na przyszły ustroj polityczny państwa. Przewrót jest faktem dokonany. Jako taki posiada w sobie pewną siłę trwania. Zdaniem części jego zwolenników, obecnie istniejący w Polsce ustroj polityczny jest możliwie najodpowiedniejszy. Opinia publiczna nie zniosłaby reformy prawa wyborczego. Sejm okazał się niezdolnym do twórczej współpracy. Wybory nie mogą zmienić tego stanu rzeczy. Może z nich wyjść sejm gorszy, ale żadną miarą lepszy. Stąd wniosek pierwszy: Polska powinna być nadal rządzona na zasadzie obecnego prawa wyborczego, z zastrzeżeniem, że silna domieszka autorytetu wojskowego zapewni także w dalszym ciągu niezbędną korekturę notorycznych ułomności, wynikających z tego systemu. Stąd płynie także wniosek drugi: Lepiej nie spieszyć się z rozpisanie wyborów sejmowych.

Oczywiście, że obóz Marszałka obejmuje również przedstawicieli bardziej parlamentarnych poglądów. Jedni z nich uważają za możliwe i pożądane zyskanie przy sposobności wyborów wielu mandatów dla zwolenników Marszałka. Drudzy przywiązują większą wagę do nawiązania kontaktu z innymi stronnictwami. Jak narazie, sejm nie podejmuje inicjatywy przywrócenia koalicji parlamentarnej.

Rząd mu nie pomaga. Jednym z głównych celów rewizji Konstytucji było zapewnić Prezydentowi możność rozwiązania sejmu. Cel został osiągnięty, ale o wyzyskaniu tego punktu rewizji Konstytucji nie ma mowy. Rząd ani nie rozwiązuje sejmu, ani nie próbuje nawiązać z nim lepszych stosunków. Nietylko nie stara się o zyskanie większości w sejmie, ale, zdaniem wielu obserwatorów rozwoju wypadków, idzie drogą wprost przeciwną. Wy-

rósł z rozbicia stronnictw. Obecnie umacnia swoje stanowisko ich rozproszkowaniem na coraz to mniejsze grupki, ażeby utrudnić tworzenie koalicji.

Rząd i sejm zajmują stanowisko wyczekujące. Nie spieszą się z wyjaśnieniem sytuacji. Widocznie każda ze stron sądzi o sobie, że upływ czasu wychodzi na jej korzyść, a na szkodę przeciwnika. Ta dziwna sytuacja daje powód do obaw.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

CO DALEJ ?

Nie można żadną miarą przeczyć znacznym sukcesom politycznym i finansowym obecnego rządu bez popadnięcia w oczywistą sprzeczność z rzeczywistością. To też przeciwnicy Marszałka ograniczają się do tego, że tylko jego szczęściu przypisują dotychczasowe powodzenia, i w myśl maksymy: «Fortuna kołem się toczy» przepowiadają, że już wkrótce nastąpi zmiana na gorsze. Najbliższa przyszłość okaże, czy ziszcza się nadzieje wrogów, które są równocześnie obawami zwolenników obecnego rządu.

Jeśli rząd trafnie oceni trudności, tkwiące w obecnej sytuacji, jeśli im śmiało spojrzy w oczy, a więc nie będzie uprawiał strusiej polityki, jeno poczyni na czas zarządzenia zdolne przeciwdziałać niebezpieczeństwom — wówczas przyszłość nie będzie mu groźna.

Podstawą dobrej polityki rządu w najbliższym okresie czasu, od której zależy utrwalenie dotychczasowych powodzeń, może być jedynie jasne zdanie sobie sprawy z faktu, mojem zdaniem, niewątpliwego, że tak dotąd pogodny horyzont polityczny i finansowy poczyną się chmurzyć w stopniu niepokojącym, ku uciesze nieprzyjaciół rządu.

Nieuregulowany stosunek rządu do sejmu grozi niespodziankami. Rząd gra na zwłokę i nie odkrywa swych kart. Złożony przeważnie z ludzi należących do lewicy, silnie z nią związany, prawdopodobnie nie ma zamiaru zająć się reformą prawa wyborczego, stanowczo przez lewicę zwalczaną. Podobno co najwyżej gotów jest poprzeć zmianę przepisów odnoszących się do udziału sądów w przeprowadzeniu wyborów. Nie rozpisuje jednak nowych, dzieląc szeroko rozpowszechnione zdanie, że wynik byłby ujemnym.

Jeżeliśmy obowiązujące obecnie prawo wyborcze uznali za wcielenie ideału demokratycznego, co nie wydaje mi się prawdziwym bez zastrzeżeń, a zatem *posito, sed non concessio*, wówczas można określić dwie ewentualności, wynikające z założenia, że nowe wybory mogą pogorszyć, ale nie poprawić zdolność do pracy sejmu, jak następuje. Jedni chcą uszczuplić zakres działania sejmu, ale nie chcą zmieniać prawa wyborczego, podczas gdy drudzy woleliby zreformować prawo wyborcze, byleby nie uszczuplać zbyt zakresu działania sejmu. Jedni radziłyby byli systemowi mniej parlamentarnemu, a więcej demokratycznemu, — drudzy woleliby mniej demokracji a więcej parlamentaryzmu. Rząd, jak dotąd, obstaje przy programie demokratycznym, atoli mało parlamentarnym.

Osobiście należę do grona tych, którzy sądzą, że reforma prawa wyborczego dałaby korzystne wyniki. Przez pożądaną reformę rozumiem zniesienie współudziału sądów w przeprowadzeniu wyborów, ograniczenie proporcjonalności i zmniejszenie liczby mandatów, z wykluczeniem innych zmian prawa wyborczego, a więc nie popieram projektu reform zwróconych przeciwko równości, bezpośredniości, powszechności i tajności głosowania, o ile chodzi o prawo wyborcze do sejmu.

Inaczej mi się przedstawia sprawa prawa wyborczego samorządowego. W tych wypadkach, na podstawie dotychczasowych doświadczeń, uważam za pożądane dalej sięgające reformy. Niestety, rząd pod wpływem lewicy upiera się przy pięcioprzymiotnikowym prawie głosowania także w zastosowaniu do wyborów samorządowych.

Łatwo jest obecny polski ustrój polityczny zmienić na bardziej parlamentarny wraz z odnowieniem wad polskiego parlamentaryzmu, właściwych mu w czasach przed przedwrotem. Jeśli jednak chodzi o udoskonalenie obecnego ustroju bez równoczesnego popadnięcia w błędy przeszłości, wówczas trzeba się zdecydować na reformę prawa wyborczego. W razie niepójścia tą drogą zachodzi obawa, że albo powróci się do smutnej przeszłości, albo nie pozostanie nic innego, jeno bronić obecnego ustroju politycznego mimo jego oczywistych ułomności.

Nieuregulowany stosunek rządu do sejmu okaże się brzemienno mniej lub więcej groźnymi niespodziankami, zależnie od rozwoju sytuacji walutowej, finansowej i ekonomicznej. Starałem się wyjaśnić, dlaczego ten punkt uważam za szczególnie ważny. Na szczęście właśnie na tem pobojuwisku rząd pochlubić się może największymi sukcesami. I na tem jednak polu osiągnięte rezultaty nie są jeszcze, niestety, definitywnie pomyślne.

Nie wątpię, że rządowi uda się skończyć rokowania o pożyczkę zagraniczną z dobrym skutkiem. Atoli odroczenie załatwienia tej sprawy wytwarza pewien moment niepewności w sytuacji. Zaciągnięcie ewentualne pożyczki nie stworzy wprawdzie odrazu raju w Polsce, a rozbiecie rokowań nie będzie oczywiście równoznaczne z zepchnięciem Polski do piekła. Tak jak dziś rzeczy stoją, wydaje się prawdopodobnem, że nawet w razie nieotrzymania pożyczki stabilizacja waluty na obecnym poziomie

ostoi się. Nie da się jednak zaprzeczyć, że zaciągnięcie pożyczki jest wskazane ze wszech miar, a więc walutowo, finansowo, ekonomicznie i — *last, but not least* — politycznie. Kilka słów zatem o znaczeniu pożyczki dla waluty i konjunktury gospodarczej.

W czerwcu 1926 r. świat gospodarczy porzucił nagle poprzedni skrajny pesymizm i przeszedł odrazu do nastroju bardzo optymistycznego. Oceniał wysoce dodatnio szanse powodzenia stabilizacji złotego, podjętej wówczas przez Bank Polski na poziomie 9 zł. za 1 dolara. Obecnie całkiem widocznie odczuwa się pewną, zupełnie bezzasadną, ale niewątpliwie istniejącą nieufność do złotego. Rok temu wspomnienia o spadku złotego w 1925 r. niemal zatarły się. Teraz znowu odżyły. Dlaczego?

Po pierwsze, odroczenie ostatecznego ukończenia rokowań o pożyczkę wywołało rozczarowanie. Powtórę, zanedbano wiele mówi i pisze się o bierności bilansu handlowego. W roku 1925 ciągle tłumaczono społeczeństwu, że nie zła gospodarka skarbowa, ale bierność bilansu handlowego poderwała kurs złotego. Z początkiem tego roku bilans handlowy pogorszył się. Prasa zaczęła pisać o niebezpieczeństwach tego objawu. Donoszono, że ministrowie obradują nad środkami zaradczyimi. To widocznie wywołało popłoch, pozbawiony podstawy. Bierność bilansu handlowego jest wielkością mało znaną. Ani ilości, ani wartości, na których zbudowana jest statystyka handlowa, nie są zestawione bez błędu. Bilans handlowy jest tylko częścią bilansu płatniczego, który w porównaniu z handlowym zawiera o wiele więcej niewiadomych. Byleby waluta i finanse były w porządku, wówczas ewentualna bierność bilansu handlowego jest bez znaczenia. Po trzecie, pogorszenie się konjunktury gospodarczej wywołało wzrost pesymizmu, który udzielił się także ocenie sytuacji walutowej.

Ludzie bezzasadnie poczynają uważać stabilizację złotego za niedość mocno ugruntowaną. Wszyscy znawcy stwierdzają, że podczas gdy w ciągu ostatnich kilku miesięcy weksle opiewające na dolary były w zaniku, obecnie znowu pojawiają się coraz częściej na targu pieniężnym. Od kwietnia wzrosła prywatna stopa procentowa, i to w znacznie wyższym stopniu, gdy chodzi o kredyt w złotych. Ostatnio prywatni dyskonterzy żądają niejednokrotnie, a nawet otrzymują za weksle dolarowe $2-2\frac{1}{4}$, za złotowe aż $3-3\frac{1}{4}\%$ miesięcznie. Ryzyko czysto walutowe wyraża się olbrzymią cyfrą 12^o/_o rocznie.

Każda konjunktura gospodarcza ma w sobie współczynniki wstrzymujące jej bieg. Rok temu życie gospodarcze ożywiło się. Część bezrobotnych znalazła zajęcie we fabrykach. Wzmógł się pobyt za robotnikiem wywołał wzrost płac i większe zapotrzebowanie gotówki, podbijające wysokość stopy procentowej. Słowem, wzrosły koszty produkcji w wielu gałęziach życia gospodarczego, co może pociągnąć za sobą zwyżkę cen towarów przemysłowych.

Zachodzi także obawa gorszego dla rolników ukształtowania się na przyszłość stosunku cen płodów rolniczych do przemysłowych. Poprawę pod tym względem uważam za fundament zeszłorocznej konjunktury. Jej źródłem był wzrost siły nabywczej ludności rolniczej. Gdyby teraz ceny towarów przemysłowych poszły w górę, a rolniczych spadły, efekt byłby wielce szkodliwy dla dalszego utrzymania się pomyślnej konjunktury w Polsce. Istnieją poszlaki uzasadniające wniosek, że ta ewentualność nie jest wykluczona.

Chcąc trafnie ocenić obecną konjunkturę gospodarczą w Polsce, należy zdać sobie sprawę z konjunktury w innych państwach, zwłaszcza ościennych, boć przecie

polSKI organizm gospodarczy żyje i rozwija się w łączności z innymi organizmami gospodarczymi, a nie w odosobnieniu. Rzut oka na rozwój wypadków poza naszymi granicami poucza, że zwyżka stopy procentowej jest obecnie na porządku dziennym w szeregu krajów europejskich. Brak gotówki daje się dotkliwie we znaki nie tylko w Polsce. Jej zwiększone zapotrzebowanie w innych państwach z pewnością oddziaływało ujemnie na dopływ kapitału zagranicznego do polskich banków, do naszego handlu i przemysłu. Brak gotówki, który jest obecnie przedmiotem skarg sfer gospodarczych, jest po części uwarunkowany konjunkturą międzynarodową. Jest to okoliczność, która utrudnia, a nie ułatwia, zwalczanie obecnego polskiego kryzysu gospodarczego.

Na szczęście z początkiem sierpnia b. r. spadł procent w New Yorku, a równocześnie podniósł się kurs dwóch polskich pożyczek, notowanych na giełdzie w New Yorku, co oczywiście ułatwia rządowi polskiemu dokończenie rokowań o pożyczkę zagraniczną.

Zaciągnięcie pożyczki, którego się spodziewam, z pewnością zrównoważy część tych trudności. Ale po-
zatem rząd ma rozległe zadania do spełnienia, ażeby sprostać sytuacji.

Przedewszystkiem w zakresie gospodarki skarbowej. Falowania konjunktury gospodarczej są nieuniknione, ale natężenie ich jest w pewnej mierze zależne od rządu. Dobra gospodarka skarbowa stanowi główną podstawę stałości waluty. Póki waluta jest mocna i pewna, przesilenie nie może być zbyt silne. Stała waluta obniża procent, zmniejsza rozpiętość wahań cen i płac, dzięki czemu łagodzi przesilenia. Wahaniom konjunktury i bilansu handlowego rząd może i powinien przeciwstawić przedewszystkiem korzystny stan skarbu, także dlatego, że finansami państwa włada wprost i bez zastrzeżeń,

podczas gdy na konjunkturę i bilans ma tylko wpływ pośredni i znacznie słabszy.

Rząd, jak dotąd, okazuje zupełne zrozumienie sytuacji. Początkowo zamiarem jego było podnieść płace urzędnicze stosunkowo wydatnie, począwszy od 1 października b. r. W sierpniu przyznał urzędnikom niezbyt wielki dodatek na przeciąg ostatnich czterech miesięcy roku i obiecuje dalszą wyżkę na Nowy Rok. Rząd zmienił pierwotny projekt na niekorzyść urzędników, ze względu na pewne osłabienie konjunktury, które obecnie daje się zauważyć. Stopniowe podwyższanie płac urzędniczych wywiera korzystny wpływ na konjunkturę, albowiem przeciwdziała zbyt szybkiemu podnoszeniu się cen towarów i płac w przedsiębiorstwach prywatnych.

Zmiana w konjunkturze gospodarczej znajdzie swój odpowiednik w budżecie. Sukces Marszałka i jego współpracowników polegał na tem, że dochody rosły szybciej, niż wydatki. Ten stan rzeczy ulegnie zmianie nieodpartą kolejną rzeczą. Płace robotnicze w przedsiębiorstwach prywatnych wzrosły. Nie ulega wątpliwości, że pobory personalu państwowego także wzrosną, co przecie w rozumnych granicach jest wykonalne i pożądané. Rząd teraz, t. j. w sierpniu 1927 r., znowu płace podwyższył i przyrzekł dalszą podwyżkę na 1 stycznia 1928 r. Prędzej czy później konjunktura gospodarcza chwilowo osłabnie. Zaciągnięcie pożyczki odroczy i złagodzi przesilenie, ale nie może go uchylić. Ta okoliczność zmniejszy dochody z podatków, przedsiębiorstw i monopolii państwowych. Należy przewidywać pogorszenie sytuacji budżetowej po obu stronach budżetu.

Rząd powinien co rychlej rozpocząć starania o przeprowadzenie daleko sięgającej reformy finansowej. Jeśli się nie mylę, zasadnicza linja wytyczna reformy jest ustalona w opinii rządu, a także po części poza kołami

rządowemi. Chodzi nie tylko o zwiększenie dochodów państwa, ale nadto o sprawiedliwszy rozkład ciężarów fiskalnych, bardziej uwzględniający uzasadnione potrzeby życia gospodarczego. Istnieje zamiar zwiększenia dochodów nie tylko przez podwyższenie stawek, ale także przez zwiększenie liczby opodatkowanych. Rozważane jest odpisanie obecnego nieściągniętego jednorazowego podatku majątkowego i zastąpienie go umiarkowanym stałym podatkiem majątkowym. Uważam także za pożądane zmniejszenie podatku obrotowego i zwiększenie gruntowego. Również pilne i wskazane jest pomnożenie liczby osób opłacających podatek gruntowy i dochodowy przez zniesienie obecnych przywilejów podatkowych. Obszerny program, o którym mowa, nastrocza wiele trudności politycznych, ale bez jego rychłego i stanowczego przeprowadzenia nie może być mowy o istotnem uzdrowieniu stosunków.

Kwestja przedsiębiorstw państwowych stanowi jak gdyby pogranicze między polityką finansową a gospodarczą rządu. Przewrót majowy był daleko sięgającą zmianą polityczną i finansową. Niestety, głęboko zakorzeniony etatyzm polskiej państwowości ostał się niemal nietknięty przewrotem, a nawet szersze zatoczył krąg.

Monopol spirytusowy nie zadawała się spełnieniem czynności monopolicznych, ale nadto stara się zarobić ze szkodą prywatnych przedsiębiorstw, wkraczając w ich zakres działania: np. sprzedaje t. zw. «wódkę czystą». Państwowy Bank Rolny gorączkowo zakłada filje, angażuje coraz większe zastępy personalu, rząd zleca mu wykonywanie nowych rodzajów czynności. Ministerstwo przemysłu i handlu utrzymuje polską flotę handlową na Bałtyku. Jest mowa o popieraniu przez rząd budowy miejskich piekarni mechanicznych, elewatorów zbożowych. Budowa drugiego państwowego Chorzowa w oko-

licy Tarnowa da się uzasadnić, ale trudno obronić inne etatystyczne pomysły.

Do najoryginalniejszych zaliczam tworzenie państwowych rezerw zbożowych kosztem początkowym (jak donoszą dzienniki) 10 milionów złotych, stanowiących czwartą część ogólnej sumy na ten cel przeznaczonej. Rząd obecnie obniża ceny żyta zakazem jego wywozu. Równocześnie jednak podnosi je, skupując żyto i magazynując je. Byłoby gorzej, gdyby wzorem dawnych rządzeń ograniczył się tylko do zakazu wywozu, a nie neutralizował go tworzeniem zapasów, boć wówczas zadałby potężny cios sile nabywczej ludności rolniczej. Zachodzi jednak pytanie, czy nie byłoby bardziej wskazanem przestać troszczyć się o ten problem. W każdym razie ta polityka byłaby tańsza dla skarbu, bo fundusz rezerw zbożowych będzie z pewnością silnie deficytowy. Handel zbożowy jest przecie wybitnie ryzykowny. Wystarczyłoby poprostu zwiększyć wojskowe zapasy zboża i mąki, które okazały się zeszłego roku za małe.

Rząd rozszerza zakres działania państwa, atoli jest świadom ujemnych stron tego systemu i dlatego popiera komercjalizację przedsiębiorstw państwowych. Ten sposób usprawnienia ich administracji, a zarazem odciążenia innych urzędów przez ograniczenie nadzoru nad przedsiębiorstwami skomercjalizowanymi, uważam z każdego względu za wskazany, pod warunkiem trafnego przeprowadzenia tej myśli. Prawdziwa komercjalizacja polegałaby na radykalnem odseparowaniu danego kompleksu majątkowego od innych działów administracji państwowej przez nadanie mu osobowości prawnej i powierzenie zarządu osobie lub szczupłemu gronu osób (dyrekcji), obdarzonemu pełnią władzy i nieusuwalnemu przez pewien okres czasu (3—5 lat).

U nas jest praktykowana, jeśli się nie mylę, komercjalizacja połowiczna. Ministerstwa chętnie godzą się na nadawanie osobowości prawnej, w nadziei, że przedsiębiorstwa będą zaciągać pożyczki na własną rękę, dzięki czemu skarb będzie odciążony; natomiast opornie zachowują się w sprawie wyrzeczenia się administracji przedsiębiorstwami. Szczególnie ważną byłaby komercjalizacja kolei państwowych, która by ułatwiła zaciągnięcie zagranicą pożyczki kolejowej.

Zdaje mi się, że rząd nie docenia doniosłości problemu komunikacyjnego. Zadaniem rządu powinno być tylko stwarzanie warunków pomyślnego rozwoju gospodarczego, z wykluczeniem bezpośredniej ingerencji w sprawach gospodarczych. Podstawą działalności powinno być przede wszystkim uregulowanie finansów i waluty, potem należy zatroszczyć się o komunikację, a nie chwycać równocześnie wszystkich srok za ogon.

Akcja gospodarcza rządu nie może być skuteczna, bo jest zbyt rozdrobniona, skutkiem czego na każdy poszczególny cel jest za mało funduszków do dyspozycji, a równocześnie cały aparat organizowania tych akcji staje się kosztowny i zawiły.

Należałoby głównie zwrócić uwagę na drogi kołowe i koleje, odkładając budowę dróg wodnych do sposobniejszej, chciałem powiedzieć zasobniejszej chwili. Polska jest w wyjątkowo szczęśliwych warunkach, o ile chodzi o budowę kolei, bo obsługa tych przyszłych kolei może być poniekąd bezpłatna. Koleje nasze zatrudniają około 160.000 ludzi, z których mniej więcej $\frac{1}{4}$ jest zbędna. Nie redukujemy tego nadmiaru personalu, ażeby nie zwiększać bezrobocia, skutkiem czego koleje niemal nie dają dochodu (ostatnio zaznaczył się pod tym względem pewien postęp). *Rebus sic stantibus* należy czem prędzej rozszerzyć sieć kolejową, z zastrzeżeniem, że nowe ko-

leje będą obsługiwane personelem wycofanym z dawnych. Jest jasne, że ta kombinacja ogromnie ułatwia oprocentowanie i amortyzację kapitału, wypożyczonego na budowę nowych kolei.

Jak z poprzedniego wynika, do najważniejszych zadań rządu zaliczam szczęśliwe uregulowanie stosunku do sejmu oraz pomyślnie rozwiązanie bieżących zagadnień finansowo-gospodarczych. Po trzecie, duże znaczenie przypisuję usprawnieniu administracji państwowej. Dobrze pomyślana i przeprowadzona komercjalizacja przedsiębiorstw państwowych, o której wspominałem w związku z polityką finansową i gospodarczą, z pewnością przyczyni się wybitnie do usprawnienia administracji państwowej, ale nie wyczerpuje tego zadania. Określiłem już poprzednio, co, mojem zdaniem, należy w tym kierunku zrobić.

Jestem pewien, że rząd, o ile nie będzie bagatelizował istotnych trudności, tkwiących w obecnej sytuacji, potrafi utrwalić dotychczasowe powodzenia, przysparzając tym sposobem korzyści sobie i państwu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

RZĄDY MARSZAŁKA SŁUPEM GRANICZNYM W RÓZWOJU POLITYCZNYM I FINANSOWYM PAŃSTWA

Metoda rządzenia Marszałka Piłsudskiego różni się od metod stosowanych przed przewrotem tem, że nie posługuje się obietnicami. Niedotrzymywanie przyrzeczeń, niespełnianie się zapowiedzi, zdepopularyzowało poprzednie rządy. Marszałek nie wygłosił żadnej mowy, obiecującej radykalną zmianę na lepsze, usunięcie wszelkich nadużyć, zrównoważenie budżetu, stabilizację waluty, wzrost ogólnego dobrobytu i uszczęśliwienie wszystkich. Poprzednie rządy dały mniej, niż obiecywały. Marszałek niczego nie przyrzekł, a jednak spełnił doniosłe zapowiedzi swych poprzedników, przez nich nieziszczone, zaniechania inflacji i naprawy gospodarki skarbowej.

Za największą zasługę przewrotu poczytuję, że dał on społeczeństwu sposobność uzupełnienia swego wykształcenia polityczno-ekonomicznego. Marszałek powiększył zasób naszych doświadczeń. Rzeczą społeczeństwa jest skorzystać z tej lekcji poglądowej, którąśmy przeżyli. Nasze sfery rządzące nie rozumiały istoty ani konstytucji i parlamentaryzmu, ani dobrej gospodarki skarbowej. Nie zauważyły związku, zachodzącego między temi dwoma szeregami zjawisk. Nie wiedziały, że na

konstytucję i parlamentaryzm trzeba zasłużyć dobrą gospodarką skarbową. Nie przewidywały możliwości utraty konstytucji i parlamentaryzmu skutkiem złego zawiadywania finansami.

Dojście do władzy Marszałka i jego rządu przypieczętowały błędy poprzedników, a zarazem stwierdziły słuszność wielu zapatrywań grona osób pracujących politycznie, choć nie reprezentowanego ani w sejmie, ani w obozie najbliższych zwolenników Marszałka — grona, które ciągle wskazywało ułomności naszej Konstytucji i waluty, konieczność wzmocnienia w interesie państwa władzy wykonawczej i naprawy skarbu.

Przed przewrotem władza naczelna nie była dość silna, żeby móc się oprzeć żądaniom poszczególnych grup, stanów i zawodów. Marszałek miał siły po temu, ażeby dbać przedewszystkiem o dobro państwa, jako takiego. Partyjniactwo przestało być groźne. Marszałek podniósł autorytet władzy. Naprawił stan skarbu. Zmniejszył grożące państwu niebezpieczeństwo popadnięcia w anarchję lub bolszewizm. Zwiększył jego moc i potęgę. — Użył w tym celu metod poniekąd swoistych. Leczy społeczeństwo i państwo zadawaniem dyktatury w małej dozie, w przeciwstawieniu do zwykłego toku wypadków, polegającego na bezwzględności dyktatorów, co przecie tkwi w istocie tego systemu. Zazwyczaj dyktatorzy są albo skrajnie lewicowi, albo skrajnie prawicowi. Marszałek narzuca społeczeństwu ideę i gabinet koalicyjny, o zabarwieniu mało parlamentarnem, podczas gdy przeważnie gabinety koalicyjne są pochodzenia parlamentarnego. Belgja, Francja, Polska w ostatnich dwóch latach ratowały walutę siłą polityczną, którą daje koalicja. Różnica tkwi w tem, że belgijska i francuska koalicja są koalicjami parlamentarnymi, czego nie można powiedzieć o polskiej.

Marszałek Piłsudski i Mussolini należeli obaj zamłodu do stronnictwa socjalistycznego i obaj wytrwali przez długie lata w szeregach stronnictwa. Obaj podjęli walkę z inflacją i bolszewizmem. Mussolini jedynie z bolszewizmem wewnętrznym, Marszałek z wrogiem państwem bolszewickim, a nadto ze sprzymierzonym z niem bolszewizmem wewnętrznym. Walka z inflacją i komunizmem zmusiła zarówno Mussoliniego jak i Marszałka do pewnego rodzaju rewizji poglądów na socjalizm. Mussolini zaszedł na tej drodze daleko na prawo. Objął władzę w toku zaciętej walki z socjalizmem, z którego niegdyś wyszedł. Marszałek w chwili przewrotu był popierany przez znaczną ich część. Utworzył wprawdzie gabinet koalicyjny, ale przechylający się wyraźnie na lewo, uwzględniający w szerokiej mierze postulaty stronnictwa socjalistycznego.

Marszałek powołuje do rządu i na wyższe stanowiska chętnie, choć nie wyłącznie, ludzi z lewicy. Nie opowiedział się za reformą prawa wyborczego, zwalczaną przez lewicę. Rząd obecny, mimo ciężkiego położenia gospodarczego kraju i narzekań przedsiębiorców na wysokie koszty opieki społecznej, nie ma zamiaru uszczuplać, choćby chwilowo tylko, zdobyczy socjalnych (ani ubezpieczeń, ani ustawodawstwa ochronnego) warstw robotniczych, w szczególności nie godzi się na przedłużenie czasu pracy. Ostatnio wypracował nawet projekt powiększenia ciężarów społecznych, którego urzeczywistnienie narazie uważam za przedwczesne. Rząd nie przeprowadza redukcji personelu państwowego ani na kolejach, na których jest on bardzo liczny, ani w innych działach służby publicznej. Rząd obecny popiera energicznie reformę rolną, zwłaszcza za pośrednictwem rozrastającego się Banku Rolnego. Etatyzm gospodarki państwowej nawet poniekąd rozszerzył.

Rządy Marszałka, choć on sam i jego współpracownicy nie szafowali zbyt często nadużywanem hasłem demokracji, a nawet zapowiadali walkę z demagogją, okazały się, o ile chodzi o gospodarczą stronę rzeczy, bardziej demokratyczne, niż poprzednie rządy, tak szczodre w obietnicach. Zmniejszyła się ilość bezrobotnych. Płace wzrosły w ciągu ostatniego roku. Zaniechanie inflacji, stabilizacja waluty — jedno i drugie jest dobrodziejstwem dla całego społeczeństwa, ale przede wszystkim dla warstw urzędniczych, robotniczych i włościańskich.

Zatarg z sejmem nie stanowi zamachu na demokrację. Jest raczej zwalczaniem jej pozorów i jej wypaczenia. Fałszywe objaśnianie stosunku rządu do sejmu zrodziło zarzut, że Marszałek stał się Wallenrodem lewicy. W rzeczywistości sprawa przedstawia się zgoła inaczej. Rząd Marszałka jest z pewnością rządem sympatyzującym o wiele więcej — i nie bez słusznych powodów — z szerokimi masami ludowymi, niż z warstwami posiadającymi. Równocześnie jednak jest w wysokim stopniu rządem konieczności państwowych, w szczególności zdającym sobie dobrze sprawę z korzyści dobrej gospodarki skarbowej dla państwa i dla ogółu ludności, a w pierwszym rządzie dla ludności biedniejszej. Z punktu widzenia konieczności państwowych i dobrej gospodarki skarbowej ofiary, których można i należy żądać od warstw posiadających, są ograniczone. Przesada jest sprzeczna nie tylko z interesami warstw posiadających, ale także z interesami ogółu. Tylko i jedynie w tym sensie rząd Marszałka nie zwalcza bezwzględnie prawicy, o ile przez nią rozumieć będziemy interes warstw posiadających. To stanowisko jednak nie wyklucza, owszem zawiera w sobie wyraźne przechyle-

nie się ku lewicy, widoczne w rozwiązywaniu szeregu zagadnień co dopiero wymienionych.

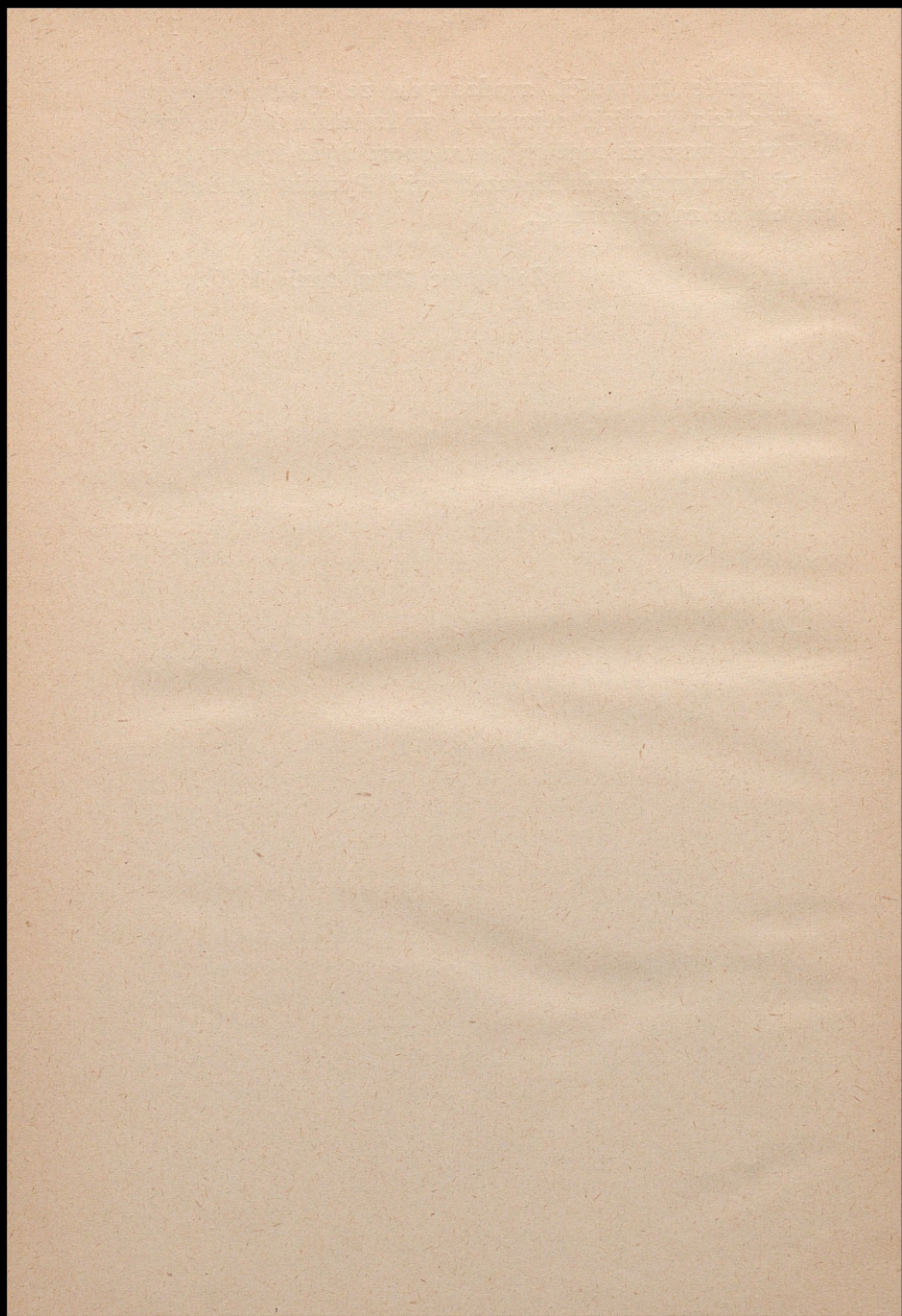
Socjaliści, podejmując obecnie walkę z rządem Marszałka, nie widzą, że ich akcja może stać się wodą na młyn komunizmu lub prawicy, że atoli wykluczona jest ewentualność zapewnienia na tej drodze korzyści stronnictwu socjalistycznemu. W danych warunkach rządy Marszałka dają socjalizmowi *maximum* tego, co on w Polsce w tej chwili osiągnąć może.

Z tego, co napisałem w tym rozdziale i w poprzednich, okazuje się jasno, że przewrót początkowo wywołał wiele obaw, bezzasadnych w świetle późniejszego rozwoju wypadków, ale równocześnie nie zniósł nadziei ani prawicy, ani lewicy. Prawica — mam na myśli nietylko zasiadającą w sejmie, jak raczej niereprezentowaną w ciałach ustawodawczych — spodziewała się dalej sięgającej rewizji Konstytucji, większego wzmocnienia władzy wykonawczej Prezydenta, reformy prawa wyborczego, utworzenia Rady Stanu, energicznego odetatyzowania gospodarki państwowej i stanowczego usprawnienia administracji. Lewica skarży się na zbyt niskie wydatki państwa, domaga się zwiększenia poborów personelu państwowego, oraz większych robót inwestycyjnych dla zatrudnienia bezrobotnych i potaniania chleba. Wielu na prawicy i na lewicy razi mało parlamentarny charakter rządu, oraz wynikająca stąd militaryzacja administracji. Wielu spodziewało się szybkiej i znaczniejszej zmiany na lepsze...

Łatwo jest krytykować rządy Marszałka. Ja także mam im wiele do zarzucenia. Kto jednak przedmiotowo chce ocenić zagadnienie, nie może pytać, czy okazały się złe, czy dobre, jeno musi zastanowić się nad tem, czy społeczeństwo nasze mogło się zdobyć na lepsze

rozwiązanie trudności, zrodzonych ze spadku złotego i z rozbicia koalicji sejmowej w kwietniu 1926 r., czy w gronie naszych mężów stanu sporo było indywidualności, dorównujących Marszałkowi? Pytania same starczą chyba za odpowiedź.

Zakopane, 28 sierpnia 1927.



SPIS TREŚCI

CZEŚĆ PIERWSZA

JAK DOSZŁO DO PRZEWROTU W MAJU 1926 R.?

Str.

ROZDZIAŁ PIERWSZY: Polityczne skutki spadku złotego.

Zła gospodarka skarbową główną sprężyną rozwoju wypadków. — Sanacja moralna. — Przewrót czy rewolucja? — Zmiany po przewrocie 3—8

ROZDZIAŁ DRUGI: Konstytucja i waluta.

Marszałek i stronnictwa sejmowe wobec konstytucji. — Konstytucje pisane i niepisane. — Zasada podziału władz i parlamentaryzmu. — Liberalizm naszej Konstytucji a etatyzm naszego życia gospodarczego. — Przeciwwstawienie społeczeństwa i państwa. — Gabinety urzędnicze a zarazem pół-parlamentarne charakterystyką naszego ustroju politycznego przed przewrotem. — Ścieśnienie władzy ustawodawczej sejmu wzamian za rozszerzenie faktycznej władzy wykonawczej posłów. — Zatarcie odpowiedzialności za czyny rządu konsekwencją tego systemu. — Sprzeczność między polską konstytucją a gospodarką skarbową. — Opinia publiczna przeciwstawia się skutecznie sejmowi i rządowi jako samostanny współczynnik życia politycznego 9—32

ROZDZIAŁ TRZECI: Opinia publiczna w przeddzień przewrotu.

Rozczarowanie do pozorów demokracji z powodu zubożenia. — Przeświadczenie o niepraworządności

ustaw i władz. — Trzy rodzaje niepraworządności. — Zarzuty korupcji, zwłaszcza poselskiej. — Upadek autorytetu 33—47

ROZDZIAŁ CZWARTY: Zwycięstwo Marszałka w rocznicę uchwalenia przez sejm dalszej inflacji i wydatków rocznych w kwocie 400 milionów dolarów.

Konferencja byłych ministrów skarbu w styczniu 1923 r. — Objęcie władzy przez p. Wł. Grabskiego. — Pełnomocnictwa. — Zapowiedzi katastrofy. — Sejm solidaryzuje się z premierem. — Upadek p. Grabskiego. — Interwencja Marszałka. — Koalicja sejmowa i jej rozbięcie. — Usunięcie od władzy ludzi odpowiedzialnych za spadek złotego 48—67

ROZDZIAŁ PIĄTY: Kto winien?

Czy partyjniactwo winne? — Klęski elementarne. — Zarzuty przeciw społeczeństwu. — Stanowisko sfer gospodarczych. — Rzekoma nieudolność społeczeństwa. — Prawica, czy lewica? — Sejm czy rząd? . . 68—82

CZĘŚĆ DRUGA

CZYNY I ZADANIA NOWEGO RZĄDU

ROZDZIAŁ SZÓSTY: Autorytet władzy i finanse.

Legalizowanie *ex post* emisji pieniędzy papierowych i przewrotu. — Przewrót zakończeniem okresu inflacji w Polsce. — Przywrócenie autorytetu władzy i stabilizacja złotego na nowym poziomie. — Optymizm gospodarczy po przewrocie. — Zapowiedź ministra skarbu co do poniesienia inflacji. — Wzrost dochodów przewyższa wzrost wydatków. — Wzrost stanu zapasów kasowych i naprawa sposobu ich zużytkowania. — Zmiana na lepsze sytuacji finansowej i jej polityczne uwarunkowanie. — Sprawa koniunktury gospodarczej w czerwcu 1926 r. — Starania o zaciągnięcie pożyczki zagranicznej. — Szczęście czy zasługa? 85—99

ROZDZIAŁ SIÓDMY: Rewizja Konstytucji.

Skrócenie obrad budżetowych. — Dwojakie pełnomocnictwa wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. — Drobniejsze zmiany Konstytucji. — Uchwalenie pełnomocnictw rządowi 100—105

ROZDZIAŁ ÓSMY: Rząd i sejm.

Wybór Prezydenta Rzpltej. — Podwyżka pensyj oficerskich. — Dekret prasowy. — Dyktatura. — Dekret o naczelnych władzach wojskowych. — Istotne znamiona nowych rządów. — Gabinet czysto urzędniczy i koalicyjny. — Rady fachowe. — Próby stworzenia nowej elity rządzącej. — Sejm wobec rządu. — Nowy projekt zmiany Konstytucji. — Stanowisko wyczekujące rządu 106—118

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: Co dalej?

Rząd przeciwny reformie prawa wyborczego. — Obecnie konjunktura gospodarcza i finansowa pogarsza się. — Program reformy ustroju podatkowego. — Jaką być powinna polityka gospodarcza? — Etytizm i komercjalizacja. — Budowa nowych kolei. — Warunki utrwalenia dotychczasowych sukcesów 119—129

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: Rządy Marszałka słupem granicznym w rozwoju politycznym i finansowym państwa.

Wzrost zasobu doświadczeń polityczno-ekonomicznych. — Rządy Marszałka odpowiadają bardziej niż poprzednie interesom ogólnopaństwowym. — Metody działania Marszałka. — Przesadne obawy i zawiedzione nadzieje 130—135

Spis treści 137—139





7799

1